



## IDEE ŻYWE I AKTUALNE

OCHODZIMY 98 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina. To prawie wiek cały. Pisanie z okazji rocznicy grozi zawsze odświętnością i uproszczeniami, a przecież chodzi o postać i dzieło, które współtworzyły procesy i warunki, w jakich obecnie żyjemy i działamy. W ubiegłym roku minęło pół wieku od Rewolucji Październikowej, wydarzenia, które nie tylko przeobraziło stosunki na obszarze, w jakim żyjemy, ale zmieniło bieg historii i układ sił w świecie. Jest więc okazja, żeby snuć refleksje nad historycznym znaczeniem dzieła Lenina, patrzeć na nie przez pryzmat historii.

Ten sposób podejścia ma jednak do siebie, że ustalając łańcuch przyczyn i skutków wyłужa perspektywę historyczną, tworzy dystans do danego dzieła i postaci. Wyjaśnia to wprawdzie precyzyjniej genezę współczesności, ale związek między nią a przeszłością staje się — powiedzielibyśmy — wynikiem specjalistycznego zabiegu. A przecież — odczuwamy to dobrze — postać i dzieło Włodzimierza Lenina w najmniejszym stopniu nadaje się do tego, aby je przyswajając tylko przez specjalistyczne analizy. Leninizm w swoich najgłębszych założeniach zasadza się na organicznej jedności teorii i rewolucyjnej walki o socjalizm, walki, która staje się udziałem klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy.

Żyjemy w świecie, który był — jakościowo biorąc — układem odniesienia działalności i twórczości Lenina jako teoretyka analizującego imperializm oraz teoretyka i przywódcy zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. Lenin współtworzył zasady organizacji pierwszego w świecie państwa i gospodarki socjalistycznej oraz realizował je w praktyce. Jest to krag problemów, z którymi się na co dzień stykamy, bez zrozumienia których nie możemy sobie objaśnić otaczającej rzeczywistości, ani też przeobrazić jej skutecznie. Lenin pozostaje dla nas wzorem przywódcy, który jednoczył działalność teoretyczną i praktyczno-organizatorską, był przywódcą i teoretykiem klasy robotniczej, który teorię i doświadczenia praktyczne przekształcał w politykę, czyniąc ją narzędziem klasy robotniczej i jej partii dla rewolucyjnego kształtowania rzeczywistości.

Leninizm nazywa się marksizmem epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej. Leninowi przypadło w udziale wcielać w czyn założenia tej teorii. Teoretycznym i jednocześnie politycznym punktem wyjścia marksizmu jest uznanie obiektywnie rewolucyjnej roli klasy robotniczej w systemie kapitalistycznym. Nie chodzi o to — pisali już w 1845 r. Marks i Engels — co w danej chwili wyobraża sobie jako swój cel ten czy ów proletariusz czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, czym jest proletariatusz w rzeczywistości i co, zgodnie z tym bytem swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii. Jego cel i rolę dziejową wykreśla z góry w sposób oczywisty i nieodwołalny jego własna sytuacja życiowa, jak również cała organizacja dzisiejszego społeczeństwa.

Dla Marksa i Engelsa teoria socjalizmu była świadomym opowiedzeniem się po stronie klasy robotniczej, wyrażała jej interesy, rozdziała się jako jej narzędzie rewolucyjne i rozwijała się równolegle z opracowywaniem podstaw programu ruchu robotniczego, jego strategii i taktyki. Zespolecie teorii socjalizmu z ruchem robotniczym było warunkiem przekształcenia się klasy robotniczej w klasę świadomą swych celów, która wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

DZIEN wybrany był przypadkowo. Dopiero dziś data ta ma znaczenie symboliczne. Ósmego marca załoga podwarszawskich Zakładów Wytórczych Aparatury Rozdzielczej, 2700 ludzi zebrała się i uchwaliła podjęcie zobowiązań dla uczczenia V Zjazdu PZPR.

Gazety codziennie przynoszą informacje podobnej treści i byłoby obłudą twierdzić, że przeciętny czytelnik polska je ze szczególnym z emocjonowaniem. W pojęciach ludzi zza fabrycznych bram, a także tych niektórych kierowników komórek wytwórczych, którzy wierzą w skuteczność li tylko administracyjnych impulsów — zobowiązania są tylko zwyczajowym rytuałem, decorum niektórych w kalendarzu świątecznych dat. Z nieskrywaną wobec tych podejrzeń przekorą

W POPRZEDNIM artykule („Włosna w Rygawarze” „Z.G.” nr 15) wspomnieliśmy o specjalnym plenium Komitetu Warszawskiego PZPR na początku ub. r. poświęconym warunkom pracy w stołecznych zakładach. Jeden z generalnych wniosków plenium brzmiał: nie wykorzystuje się wszystkich możliwości, poprawy w ramach posiadanych środków i możliwości, a niejednokrotnie obserwuje się nawet pogorszenie sytuacji w stosunku do lat ubiegłych. Wskazano jednak także na wiele zakładów, w których sytuacja jest diametralnie inna, gdzie ludzie do brzości woli, przepełnieni troską o całokształt spraw gospodarczo-społecznych potrafią niekiedy zdziałać cuda. „Cud” zdarzył się w „Rygawarze” — w zakładzie przemysłu gumowego i podobny „cud” ma obecnie miejsce w zakładzie przemysłu maszynowego — w Fabryce Łożysk Tocznych, znanej do niedawna pod nazwą Warszawskiej Fabryki Wyrobów Metalowych. Wyśpa szczęścia? Rał w przemysle? Idealne warunki pracy? No nie, ale w fabrycznym bilansie warunków pracy rubryka pozytywnych zapełnia się nieustannie, a rubryka negatywnych zmniejsza się pozycja za pozycją. Jak oni to robią?

SŁOWO SIĘ RZĘKO... Już w samym programie zamierzeń organizacyjnych, ekonomicz-

## ANATOMIA ZOBOWIĄZAŃ

JERZY URBAN

pragnę przedstawić niejako anatomię zobowiązań załogi ZWAR. Z początkiem panującego nam roku odbywały się w zakładzie zebrania oddziałowych organizacji partyjnych, w czasie których domi nował nastrój niepokoju. Był to ten rodzaj niepokoju, który najczęściej trawi w socjalizmie robotników, wiedzących nie tylko co, ale po co, dla kogo i dlaczego robią.

ZWAR wytwarza głównie na eksport. Głównym odbiorcą jest Związek Radziecki. Międzyzakładowa fabryka zaopatruje radzieckie firmy w urządzenia elektryczne — stosowane do wysokich napięć, przeznaczonych między innymi dla budowanych tam zakładów chemicznych. Skutkiem pewnych przesunięć w radzieckim programie inwestycyjnym ubiegłoroczna akwi-

## WARUNKI PRACY

# Fabryka ludzi aktywnych

ANTONI GUTOWSKI

nych i technicznych na rok 1968, badanych kontynuacja uchwały VII Plenum KC, zwraca uwagę rzecz w wielu zakładach raczej nie spotykana. Składa się bowiem z dwóch oddzielnych części: jedna dotyczy spraw „czysto” produkcyjnych, ścisła z rytmicznością produkcji, druga zaś poprawy warunków pracy — bhp oraz socjalno-bytowych.

Podział, podkreślał tuż nie bez racji, jest właściwie umowny, o czym reszta dalej, ale ta druga część nabiera cech symbolu, jest ważnym atutem w oddziaływaniu na załogę, w mobilizowaniu jej do zrywów nie tylko „produkcyjnych”. Są w tym programie przedsięwzięcia profilaktyczne, jak np. „Co miesiąc przeprowadzać kontrole

stanu zabezpieczenia osłon”, albo „Określić wytrzymałość regałów w magazynach”. Spytałem, czy istnieją oznaki, że regały mogą się pewnego dnia zawalić? „Ależ nie — odpowiedziała dyrektorka do spraw administracyjno-gospodarczych Zofia Oleńczak — chodzi tylko o to, że te regały mają już piętnaście lat i nie wiemy, jaki ciężar obecnie mogą wytrzymać, chcemy więc sprawdzić”. Zaplanowano także przedsięwzięcia mające na celu poprawę warunków produkcji, jak np. „Mechanizacja zakładania detali”, „Poprawa wentylacji w nowej hartowni”, „Remont wentylatorów” itd. Jest coś i dla ducha, dla rozrywki, relaksu: „Wykonać autokar dla zakładu”. Czytałem ten punkt kilka razy i zerkałem na nazwę zakładu, czy nie zasłała pomysł. Nieduża, bo licząca ponad osiemset ludzi fabryka łożysk ma „wykonać autokar”? Jak?

Opowiadał mi o tym sekretarz POP Stanisław Domagała, właściwie zaczął tylko, bo pokój sekretarza był zatłoczony ludźmi i każdy coś dodawał, uzupełniał. „Do ośrodka kempingowego... o widokach dopisuje jeszcze ten ośrodek, woziliśmy ludzi ciężarówką, co tu gadać — jazda nie należała do przyjemnych... Na wczasy pod Słupsk... a jakże, mamy już własny ośrodek — zapisać i to — ludzie jeżdżą po ciagiem, drogo, niewygodnie... Jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Rzecz fachowców: handlowców, techników, organizatorów i ekonomistów było zgłoszenie propozycji. Po szczegółowej penetracji radzieckiego rynku, możliwości wytwórczych innych polskich zakładów i samego ZWAR program taki został opracowany i dyskutowany był na ośmiu zebraniach oddziało-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

## Antoni Gutowski — WARUNKI PRACY — FABRYKA LUDZI AKTYWNYCH

str. 1

„Troska o ludzi, o ich warunki pracy, nieczym katalizator — pisze autor — sprzyja inicjatywie społecznej, narodzinom pomysłów”. W Fabryce Łożysk Tocznych w Warszawie radykalnie zmienili się warunki pracy. Bez wielkich nakładów finansowych, bez odgórnych nakazów. Władza atmosfera, zrozumienie ludzkich potrzeb i inicjatyw. Przykład godzien szerokiego naśladowania.

## Jerzy Urban — ANATOMIA ZOBOWIĄZAŃ

str. 1

Zakłady Wytórcze Aparatury Rozdzielczej w Międzyzdrojach. Pewne perturbacje dotyczące produkcji eksportowej i jej perspektyw. Nowe projekty związane z koniecznością złamania specjalistycznego profilu produkcji i elastycznego dostosowania asortymentu produkcji do potrzeb zagranicznego odbiorcy. Dyskusje na różnych szczeblach fabrycznej drabiny. Zobowiązania załogi przyspieszające podjęcie odpowiednich decyzji. Zamiast dwóch lat przygotowań — tylko półroczny okres. Zobowiązania, których znaczenie wykracza daleko poza symboliczne gesty i manifestacje.

## SZCZEGÓŁY POLSKIEJ ELEKTRONIKI

str. 6, 7

Dyrektor redakcyjny naukowych poświęcony możliwościom polskiej elektroniki. Wzrosty elektronicznej odgrywać obywatelską rolę w rozwoju krajów najbardziej rozwiniętych. A jak wygląda nasze osiągnięcia naukowo-badawcze tego zakresu i efekty wdrażania ich do przemysłu? Czy mamy

## W NUMERZE:

możliwość efektywnej specjalizacji naszego przemysłu w produkcji pewnych wyrobów elektronicznych?

## Krzysztof Kraus — MANNA Z NIEBA?

str. 9

Ślaska jaskółka, która przylatuje, mamy nadzieję, wiosną i do innych województw. Problem stołów pracowniczych, bufetów, właściwej struktury podżywiania i niejakim trudem torował sobie drogę wśród ważniejszych produkcyjnych dyalektów. W województwie katowickim wartościowe nowinki: budowa centralnej przygotowalni posiłków pracowniczych, która obsługiwać będzie zakłady pracy w promieniu 40 km. „zielone pociały” zaopatrujące region w świeże warzywa i owoce, rozwój wielu innych społecznie ważkich inicjatyw.

## Mirosław Dynar — W NIEPEWNOŚCI O JUTRO

str. 11

Kolejna podwyżka podatków pośrednich podjęta w Wielkiej Brytanii przez rząd Partii Pracy spowodowała zmniejszenie siły nabywczej ludności. Rząd podjął również uchwałę, że w ciągu najbliższego roku nie dopuści do wzrostu płac nominalnych powyżej 3,5 proc. Istotne przyczyny stagnacji brytyjskiej gospodarki i trawiącego ją od wielu lat kryzysu strukturalnego tkwią w deficytnej polityce rządów skierowanej swym ostrzem klasowym w interesy syciowe szerokich rzesz pracujących.





**A**KTUALNY system premiowania pracowników umysłowych w przedsiębiorstwach przemysłowych działa od 1.7.1964 r. Konstrukcja tego systemu jest próbą oparcia premii na mierniku syntetycznym, a na miernikach specjalistycznych. Takie rozwiązanie, uwzględniające dotychczasowe doświadczenia, miało zapewnić premię regulaminowej rolę bodźca dla usprawnienia procesu zarządzania w przedsiębiorstwach przemysłowych. W konstrukcji systemu premiowania pominięto jednak najważniejsze czynniki, które mogły zdecydować o praktycznym powodzeniu systemu. Pozostawiono natomiast niezmienione płace podstawowe i nie zlikwidowano innych tytułów premialnych i dodatków do płac. Niestety te dwa czynniki osłabiały bodźcowe oddziaływanie omawianego systemu premiowania.

Przedmiotem rozważań w tym artykule nie jest jednak atrakcyjność istniejącego systemu premiowania pracowników umysłowych, lecz sprawność jego funkcjonowania, przez którą rozumiemy sprawność funkcjonowania poszczególnych faz systemu, tj. tworzenia, uruchamiania i wyłączenia premii. Rozważania związane ze sprawnością funkcjonowania systemu premiowania pracowników umysłowych przeprowadzamy na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i Stoczni im. Adolfa Warszawskiego w Szczecinie. Można jednak bez obawy popełnienia błędów uogólnić wnioski wypływające z oceny sprawności funkcjonowania systemu w stoczniach na większość przedsiębiorstw przemysłowych.

Fundusz premii regulaminowej posiada jednolitą konstrukcję, co stanowił postępowanie w porównaniu z poprzednim systemem premiowania działającym w oparciu o trzy fundusze: zasadniczy, dodatkowy i gwarancyjny. Jednak obecnie wielkość funduszu premialnego jest wielkością stałą na poziomie nie mniejszym od 10 proc. wysokości planowanego funduszu płac i niezależna od lepszego wykonania zadań planowych przez stocznię produkcyjną. Powoduje to, że wysiłek wkładany w realizację zadań planowych jest stopniowany tylko do takiego poziomu, który jest naprawdę niezbędny do realizowania lub minimalnego przekroczenia planu.

Abym zachęcić stocznię do podejmowania trudniejszych zadań produkcyjnych, w założeniach systemu przyjęto celowość różnicowania planowanego funduszu premialnego w zależności od stopnia trudności zadań przydzielonych stoczniom. Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego jest uprawnione do tworzenia funduszu rezerwowego w wysokości 2-4 proc. całego składowego funduszu premialnego, który może zwiększyć planowany fundusz stoczni obciążonej szczególnie trudnymi i ważnymi w danym roku zadaniami produkcyjnymi. Niestety dotychczasowa praktyka wykazuje, że Zjednoczenie w minimalnym stopniu wykorzystywało możliwość różnicowania funduszu premialnego od 10 do 35 proc. funduszu płac podstawowych w zależności od stopnia trudności zadań gospodarczych wyznaczanych danej stoczni, podobnie jak nie wykorzystywało możliwości tworzenia funduszu rezerwowego.

Ścisłe określanie wysokości funduszu premii regulaminowej w stosunku do funduszu płac podstawowych miało na celu utrzymanie właściwego udziału ruchomej części płacy w płacach brutto. Kierowano się tu doświadczeniami z poprzednich systemów premiowania. Praktyka aktualnego systemu premiowania nie potwierdza jednak tego założenia. W stoczniach występuje tendencja zmniejszania się udziału płacy podstawowej w płacach brutto pracowników umysłowych i wzrostu innych, poza premią regulaminową, składników ruchomych. Mimo likwidacji w momencie wprowadzania w życie obecnego systemu premiowania poważnej liczby składników płac ruchomych, w dalszym ciągu istnieje w stoczniach produkcyjnych zbyt duża liczba konkurencyjnych w stosunku do premii regulaminowej tytułów premialnych. W dodatku wprowadzane są wciąż nowe.

Biorąc pod uwagę z jednej strony sztywne ustalanie wysokości funduszu premii regulaminowej, a z drugiej strony dużą elastyczność w stosowaniu innych tytułów premialnych — można stwierdzić, że już w pierwszej fazie funkcjonowania obecnego systemu premiowania występuje mała atrakcyjność premii regulaminowej. Ponadto w ramach jednolitego funduszu premialnego ustala się w planie trzy części (dla kierownictwa, zarządu i ruchu, przy czym część przeznaczona dla zarządu dzieli się jeszcze na część A i B), między którymi nie może być dokonywane przetrzymania w ciągu roku. W ten sposób konstrukcja pierwszej fazy systemu premiowania znacznie zmniejsza pewność otrzymania przez szeregowego pracownika umysłowego określonej premii regulaminowej za wykonanie zadań obowiązkowych i dodatkowych, przy jednoczesnym działaniu innych, nierzadziej atrakcyjnych od premii regulaminowej, składników płac ruchomych.

Faza druga — uruchamianie utworzonego w fazie pierwszej funduszu premialnego, realizowana jest po wykonaniu przez stocznię produkcyjną zadań dyrektywnych i branżowych oraz dodatkowych wyznaczanych co kwartał przez Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego. Warunkiem powszechnie obowiązującym i niezbędnym do uruchomienia funduszu premialnego, jest osiągnięcie przez stocznię planowanego udziału kosztów własnych w wartości produkcji sprzedanej. W przeciwnym razie do poprzedniego systemu premiowania pracowników

umysłowych Zjednoczenie w pełni wykorzystuje swoje uprawnienia i wyznacza stoczniom, przez zadania dyrektywne, zadania dodatkowe, co stanowi pewien postęp w porównaniu z funkcjonowaniem poprzedniego systemu.

Zjednoczenie, przydzielając stoczni zadania, podaje wysokość funduszu premialnego przypadającego za realizację tego zadania. W tym miejscu należy zaznaczyć, że Uchwała nr 120 Rady Ministrów przewiduje, iż liczba zadań premialnych nie może przekraczać pięciu, przy czym liczba punktów wyznaczanych za wykonanie poszczególnych zadań może się wahać w granicach 15-25. Na zadania dodatkowe można przeznaczyć do 35 punktów, pozostałe 65 punktów musi przypadać na zadania dyrektywne. Z każdym punktem związana jest określona wysokość pre-

miów. Aby nie przekroczyć liczby pięciu zadań premialnych, tendencja zwiększania liczby zadań premialnych w konsekwencji doprowadza do zmniejszania wysokości funduszu premialnego przypadającego na wykonanie jednego zadania, co przekreśla intencję Uchwały nr 120, która, ograniczając liczbę zadań, zmierzała do zapewnienia premii regulaminowej należytej atrakcyjności. Ciągła tendencja zwiększania liczby zadań premialnych uniemożliwia stoczniom skupienie uwagi na zadaniach rzeczywiście najważniejszych w poszczególnych kwartałach.

Tendencja ta jest — jak się wydaje — wynikiem opierania się na mierniku specjalistycznym, co zawsze jednoznacznie kieruje wysiłek otrzymujących premie przede wszystkim, o ile nie wyłącznie, na te fragmenty działalności stoczni, któ-

reści produkcję globalną. Zadanie to obowiązywało przede wszystkim w odniesieniu do premiowania kierownictwa stoczni i ruchu. Z pewnością na takim określeniu podstawowego zadania dyrektywnego zawężał w poważnym stopniu fakt dokonywania oceny pracy stoczni przez pryzmat miernika wartościowego wykonania planu produkcji globalnej.

Dobór miernika oceny pracy stoczni zaważył na sprawności funkcjonowania trzeciej fazy systemu premiowania. Zadania, z zakresu obniżki kosztów, oszczędności robocizny czy materiałów obowiązywały w stoczniach rzadziej, przy czym warunek realizacji zadania dotyczył albo obniżenia procentu lub utrzymania się danej jednostki organizacyjnej stoczni w zaplanowanej normie. We wszystkich trzech stoczniach obowiązywały natomiast zadania z zakresu postępu technicznego, początkowo jako dodatkowe a później nawet jako dyrektywne. Wyznaczano przy tym zadania dotyczące postępu technicznego konkretnych odcinków produkcji, co zaliczyć należy do pozytywnych momentów systemu.

Jednak nie wszystkie zadania premiowe wyznaczane komórkom ruchu i przede wszystkim zarządowi były wymierne. Uniemożliwiło to obiektywne ustalanie stopnia ich realizacji przy pomocy metody punktowej. W stoczniach produkcyjnych wystąpiła tendencja przypisywania kwoty premii do wyznaczonych danej komórce zadań premialnych, aby pracownicy umysłowi tej komórki za wykonanie swoich zadań premialnych otrzymywali premie regulaminową w takiej samej wysokości, jak pracownicy innych komórek organizacyjnych. Ustalona w ten sposób kwota dzielona prawie automatycznie na poszczególne zadania premiowe.

Stosunkowo najsprawniejszym wycinkiem fazy trzeciej jest sama wypłata premii regulaminowej. Trzeba jednak stwierdzić, że jest to wycinek najłatwiejszy do zrealizowania w stosunku do czynności związanych z funkcjonowaniem systemu premiowania począwszy od fazy pierwszej i chociaż w praktyce uzyskanie zgody Zjednoczenia na uruchomienie premii po złożeniu wniosku premialnego przez stocznię, wymaga nierzadziej wysiłku niż opracowanie samych zadań premialnych. O względnej łatwości realizacji tego wycinka funkcjonowania systemu premiowania w stosunku do pozostałych etapów systemu można mówić mając jedynie na uwadze manipulacje papierkowe.

Jednak w rzeczywistości manipulacje te są niesłychanie pracochłonne i kosztowne stocznie pewną liczbę etapów zajętych przez pracowników zajmujących się rozliczaniem funduszu premialnego między poszczególnymi komórkami organizacyjnymi. Ten moment świadczy o skomplikowanej konstrukcji danych rozliczeń uruchomionej premii regulaminowej, która w efekcie wydłuża okres upływu do momentu złożenia wniosku premialnego przez stocznię w Zjednoczenie do momentu bezpośredniej wypłaty. W praktyce trwa to przeważnie ok. 45 dni. Wydłużenie okresu oczekiwania na wypłatę zmniejsza także atrakcyjność premii regulaminowej.

Obserwując ewolucję aktualnego systemu premiowania pracowników umysłowych, można już teraz dostrzec w niej pewną zbieżność z ewolucją, jaką przechodził poprzedni system premiowania. Czy nie powodują tego te same przyczyny? W jednym i w drugim przypadku pozostawiono sztywne płace podstawowe oraz liczne i atrakcyjne zadania premialne w ramach tytułu premialnego. Wydaje się, że upłynął dostatecznie długi okres, aby można było przystąpić do stworzenia racjonalnego systemu płac pracowników umysłowych opartego przede wszystkim na płacy podstawowej. Jak wykazują przeprowadzone badania oceny atrakcyjności premii regulaminowej, pogląd taki reprezentuje poważna część pracowników umysłowych.

Punktem wyjścia reformy systemu płac pracowników umysłowych, przy zachowaniu dotychczasowych rozmiarów funduszu płac, powinna być likwidacja znowu bardzo licznych tytułów premialnych i dodatków oraz opracowanie taryfikatora uwzględniającego zasadnicze elementy pracy, w tym także zakres odpowiedzialności. Dla zagwarantowania skuteczności systemu płac należałoby także dostosować miernik oceny pracy przedsiębiorstwa do aktualnej sytuacji gospodarczej kraju i stworzyć warunki umożliwiającej jego prawidłowe funkcjonowanie. Trzeba bowiem pamiętać, że obecny system płac pracowników umysłowych powoduje u większości z nich (szczególnie u szeregowych pracowników) przeświadczenie, że płaca podstawowa jest im należna z tytułu podpisania umowy o pracę, a wykonuje się przede wszystkim te czynności, które są przedmiotem premiowania.

## Problemy sytuacji gospodarczej

# Z finansowego punktu widzenia

**P**ODSUMOWANIE wyników finansowych gospodarki za 1967 r. wykazuje, że znacząco wzrosła ogólna wielkość działalności gospodarczej, a zwłaszcza wzrostowi produkcji i inwestycji nie towarzyszył odpowiednio wydajny wzrost dochodów systemu finansowego z gospodarki społecznej. W 1967 r. wzrosła bowiem produkcja globalna przemysłu o 7,5 proc., produkcja towarowa o ok. 7 proc. i dochód narodowy o 7 proc., nakłady inwestycyjne w gospodarce społecznej o 11,3 proc., obroty handlu wewnętrznego o 7,5 proc., natomiast dochody systemu finansowego z działalności krajowej gospodarki społecznej wzrosły tylko o 4,2 proc., tj. o ok. 12 mld zł i były o 1,6 mld zł niższe niż planowano.

Niedostateczny wzrost dochodów gospodarki społecznej był częściowo rekompensowany wyższą dynamiką wzrostu dochodów systemu finansowego od ludności i gospodarki niespołecznej, które w 1967 r. wzrosły o 7,5 proc., tj. o 4,3 mld zł. Oznacza to, że w ubr. podział dochodów z działalności krajowej gospodarki społecznej na ogólny kwotę dochodów systemu finansowego (z 83,1 proc. w 1966 r. do 82,7 proc. w 1967 r.).

Oczywiście, nie sposób zakładać, aby na dłuższą metę można było utrzymywać ubiegłoroczne proporcje wzrostu dochodów systemu finansowego, gdy na ogólny wzrost tych dochodów o ok. 18,4 mld zł ok. 13,7 mld zł pochodziło ze wzrostu zasobów pieniężnych ludności, nie licząc wzrostu zasobów gotówkowych. Dlatego też ustalono, że w 1968 r. należy dążyć do oparcia wzrostu dochodów systemu finansowego w znacznie większym niż dotychczas stopniu na dochodach przedsiębiorstw i instytucji gospodarki społecznej. Bardzo ważnym zadaniem przyspieszenia ulepszenia w tym zakresie jest wzrost akumulacji finansowej krajowej. Niskie tempo wzrostu akumulacji finansowej było bowiem w 1967 r. najsłabszym ogniwem rozwoju sytuacji finansowej.

Akumulacja finansowa krajowa w 1967 r. wzrosła tylko o ok. 2 proc., tj. o 3,3 mld zł. Po wyeliminowaniu skutków zmian cen i płac można przyjąć, że w warunkach pokonywalnych akumulacja wzrosła o ok. 2,5 proc. Jest to wskaźnik niższy od osiągniętego w 1966 r., gdy akumulacja wzrosła o ok. 4,7 proc., bez uwzględnienia skutków zmian cen i płac, które i w 1966 r. oddziaływały obniżając na akumulację. Dla porównania można podać, że w 1965 r. akumulacja wzrosła o ok. 13 proc., a w 1964 r. o ok. 20 proc. Ubiegłoroczny wzrost akumulacji finansowej jest więc najniższy, nie notowany od wielu już lat.

O niskim ubiegłorocznym poziomie akumulacji zdecydował przede wszystkim fakt, że nie został wykonany plan akumulacji w przedsiębiorstwach przemysłowych resortu przemysłu ciężkiego, lekkiego oraz budownictwa i materiałów budowlanych, w których akumulacja ukształtowała się o ok. 4 mld zł poniżej założenia planu. Oczywiście, zainteresowane resorty mogą przytoczyć wiele obiektywnych przyczyn, uzasadniających osłabienie tempa wzrostu akumulacji, wymienając regulację płac, niezbędne zmiany asortymentowe produkcji, wzrost kosztów związany z dążeniem do poprawy jakości produkcji itp. Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że mamy do czynienia z poważnym osłabieniem tempa przyrostu środków niezbędnych dla finansowania potrzeb rozwoju gospodarki. Faktem pozostaje również, że przystosowanie wydajności pracy w przemyśle, liczonej wartości produkcji globalnej na 1 zatrudnionego, wynosił w 1967 r. zaledwie 3,4 proc. i był najniższy od 1963 r. Faktem jest także, że w 1967 r. przy przekroczeniu planu produkcji grupy „A” (o ok. 2,5 proc.) planu i o 9 proc. powyżej 1966 r.), która jest na ogół mniej akumulatywna, nie wykonano planu produkcji wielu wysokoakumulatywnych środków spożywczych; produkcja grupy „B” wzrosła tylko o 5 proc. i była nieco niższa niż planowana.

Poprawa sytuacji finansowej państwa w 1968 r. wymaga więc przyspieszenia tempa wzrostu dochodów systemu finansowego od gospodarki społecznej w oparciu o przyspieszenie tempa wzrostu akumula-

cji finansowej. W przeciwnym bowiem przypadku nastąpi dalsze ograniczenie możliwości finansowania inwestycji, lub okaże się, że wzrost nakładów inwestycyjnych prowadzi do wzrostu wynagrodzeń za pracę, nie mającego pokrycia w odpowiednim przyroście produkcji rynkowej.

Najwłaściwszym i najbardziej pożądanym sposobem poprawy akumulacji finansowej jest oczywiście wzrost wydajności pracy, obniżka kosztów i wzrost produkcji wysokoakumulatywnych, poszukiwanych na rynku wyrobów. Dlatego też na specjalną uwagę zasługują obecnie wszystkie przedsięwzięcia zmierzające do:

— przyspieszenia tempa rozwoju produkcji poszukiwanych na rynku wyrobów, które zazwyczaj są zarazem źródłem znacznej akumulacji finansowej, oraz zmniejszenie kosztów produkcji tych artykułów, których ceny fabryczne są wyższe od cen zbytu;

— wzmocnienia wysiłków zmierzających do poprawy wyników ekonomicznych gospodarowania, poprzez obniżkę kosztów materiałowych, ograniczenie strat na brakach, strat nadzwyczajnych, weryfikację przestrzecznych norm zużycia materiałów itp.;

— zahamowania wolatów utrzymujących się tendencji do nadmiernej, nieuzasadnionej rzeczywistymi potrzebami, wzrostu zatrudnienia, którego tempo od kilku lat jest bardzo wysokie, o wiele wyższe niż w założeniach planu.

Korzystny wpływ na poprawę wyników ekonomicznych wywrzeć mogłyby również przyspieszenie prac zmierzających do wdrożenia normatywnego rachunku kosztów i upowszechnienia rachunku kosztów wewnątrzzakładowego, jak również przeprowadzenie weryfikacji kalkulacji wstępnych, będących podstawą ustalania cen fabrycznych oraz kalkulacji cen zbytu na wyrobach nietypowych.

Wszystkie te sprawy nie od dziś są dobrze znane, a ich waga niejednokrotnie była podkreślana. Jak dotychczas jednak nie można uznać, że administracja gospodarcza poświęca dość uwagi problemom obniżki kosztów, weryfikacji norm zużycia materiałów, ograniczeniu strat na brakach, eliminowaniu deficytów produkcji, wdrażaniu normatywnego rachunku kosztów i rachunku wewnątrzzakładowego oraz weryfikacji cen fabrycznych.

Na potrzeby zwrotów większej uwagi na wyniki ekonomiczne gospodarowania wskazują również dane z pierwszych miesięcy br. Widać, że tendencja do wysokiego wzrostu zatrudnienia w gospodarce społecznej (o 4,4 proc. w okresie 2 miesięcy br. wobec 3,1 proc. w planie rocznym) i funduszu płac (o 7,7 proc. w okresie 2 mies. br. wobec 5,6 proc. w planie rocznym). Natomiast rozwój produkcji rynkowej nie zapewnia odpowiedniego wzrostu dostaw wielu poszukiwanych na rynku artykułów. Jest to już widoczne nie tylko w handlu artykułami przemysłowymi, gdzie utrzymują się znane z ub. r. braki zaopatrzenia, ale również w handlu artykułami żywnościowymi, gdzie po listopadowej zmianie cen nastąpiło wyraźne ożywienie zakupów wielu produktów żywnościowych, których zbyt do niedawna napotykał trudności, a obecnie rysują się możliwości wystąpienia braków w zaopatrzeniu. Dlatego też sprawą bardzo istotną jest realizacja wszystkich postulowanych przez handel założeń wzrostu produkcji rynkowej.

Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że w znacznym stopniu sytuację komplikuje fakt, iż tegoroczne przyspieszenie rozwoju produkcji rynkowej odbywa się w warunkach, gdy bardzo trudno jest wygospodarować na ten cel jakies dodatkowe środki inwestycyjne, ze względu na wysokie obciążenie gospodarki inwestycjami już w założeniach planu. Dlatego też bardzo ważne jest, aby obserwowanie w niektórych przypadkach nagromadzenie przez przedsiębiorstwa i Zjednoczenia znacznych środków na inwestycje i kapitalne remonty wykorzystywane były zgodnie z przyjętymi w tej mierze na 1968 r. założeniami, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rozwoju produkcji rynkowej.

Pierwsze miesiące br. przyniosły wprawdzie znaczne przyspieszenie tempa wzrostu akumulacji finansowej, co wskazuje, że i w skali rocznej sytuacja powinna ulec poprawie. Okazuje się jednak, że w br. istnieje tendencja poprawy wyników finansowych raczej przez wzrost produkcji a w znacznie mniejszym stopniu drogą wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów materiałowych. Poprawa ta w niczym nie zwalnia nas więc od obowiązków wzmocnienia troski o wyniki ekonomiczne gospodarowania oraz oszczędnego gospodarowania środkami inwestycyjnymi.

G. P.

## System premiowania

### pracowników umysłowych

# PRÓBA OCENY

(Artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW SMOLEŃSKI

mił regulaminowej, która w stoczniach produkcyjnych nazywana jest premią za składnik A. Dygresja była potrzebna dla przedświadczenia ewolucji liczby wyznaczanych stoczniom zadań premialnych.

W pierwszych dwu kwartałach funkcjonowania systemu Zjednoczenie ściśle przestrzegało liczby faktycznych zadań. Wszystkie trzy stocznie produkcyjne otrzymały na III i IV kwartał 1964 r. po trzy zadania dyrektywne i po dwa zadania dodatkowe. Jednak począwszy od I kwartału 1965 r. zaczęła szybko wzrastać liczba faktycznych zadań premialnych umieszczonych oficjalnie w pięciu warunkach uruchomienia funduszu premialnego. Stocznia gdańska i gdynia otrzymały w I kwartale 1965 r. trzy faktyczne zadania dyrektywne i jedno zadanie dodatkowe.

Natomiast drugie zadanie dodatkowe z zakresu postępu technicznego jest już złożone z sześciu faktycznych zadań. W ten sposób w ramach pięciu nominalnych zadań premialnych faktycznie obowiązywało dziesięć zadań. Natomiast w stoczni szczecińskiej oprócz faktycznych trzech zadań dyrektywnych obowiązywały w I kwartale 1966 r. cztery faktyczne zadania premialne i dwa faktyczne zadania premialne w ramach drugiego nominalnego zadania dodatkowego. Ostatecznie więc zamiast pięciu nominalnych zadań premialnych obowiązywało dziesięć zadań faktycznych.

W II kwartale 1965 r. w stoczniach szczecińskiej i gdańskiej wraz z trzema zadaniami dyrektywnymi obowiązywało w ramach dwu nominalnych zadań dodatkowych dziesięć zadań faktycznych, a w stoczni gdańskiej nawet dziesięć faktycznych zadań w ramach dwu nominalnych zadań dodatkowych. W IV kwartale 1965 r. Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego zaczęło rozczłonkować jednolite dotychczas zadania dyrektywne. Dzięki temu w stoczni gdańskiej obowiązywało 17 zadań dyrektywnych, w tym 14 zadań z postępu technicznego oraz trzech z zadań dyrektywnych i trzy zadania dodatkowe. Identyczne liczby zadań obowiązywały w dwu pozostałych stoczniach. Dodatkowo w tym kwartale wprowadzono obok warunków powszechnego (osiągnięcia planowanego udziału kosztów własnych w wartości produkcji sprzedanej) także warunek uzupełniający polegający na utrzymaniu się przez stocznię w limicie zatrudnienia.

Tak więc obok zwiększenia liczby zadań faktycznych wystąpiła tendencja łączenia w jedno zadanie, szczególnie dyrektywne, dwu lub nawet więcej różnych jakościowo

re sa bezpośrednio związane z realizacją zadań premialnych. Jeżeli nawet wyznaczyć się dwadzieścia faktycznych zadań premialnych (w ramach pięciu nominalnych), to zawsze istnieje możliwość, że nie obejmą one wszystkich problemów. W związku z tym trzeba żonglować liczbą zadań dyrektywnych i dodatkowych, pamiętając o tym, żeby zmieścić je w nominalnej liczbie pięciu, gdyż tak przewiduje akt prawny. Często i to nie wystarcza. Wprowadza się owe dodatkowe warunki zwane uzupełniającymi, jako warunek uruchomienia premii regulaminowej. Jak się wydaje — przy istniejącej płacy podstawowej oraz licznych, często atrakcyjniejszych od premii regulaminowych, innych tytułach premialnych — omawiana premia nie jest w stanie spełniać zadania, dla której ją powołano.

Drugim istotnym mankamentem w fazie uruchamiania funduszu premialnego, obok liczby wyznaczanych zadań premialnych, są terminy otrzymywania ich ze Zjednoczenia, a następnie terminy otrzymywania tzw. zadań skorygowanych. Doszło do tego, że Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego pismem z 29.11.1965 r. ustaliło jako ostateczny termin możliwości dokonywania korekty zadań premialnych koniec drugiego miesiąca danego kwartału. Jest to korekta fikcyjna, gdyż stocznia, otrzymując zadania premialne na dany kwartał, przy końcu drugiego miesiąca tegoż kwartału nie miała możliwości przynajmniej częściowego nakierowania swojej działalności pod kątem zadań premialnych.

W obowiązującym systemie położono zasadniczy nacisk na właściwe funkcjonowanie fazy trzeciej: mechanizm premiowania wewnętrznej i wypłaty premii regulaminowej pracownikom umysłowym. W zakładach regulaminach stoczni produkcyjnych wyraźnie podkreślono rolę metody punktowej jako miernika przy ocenie stopnia realizacji zadań premialnych wyznaczanych poszczególnym jednostkom organizacyjnym stoczni. Tym samym sprawność funkcjonowania trzeciej fazy została uzależniona od mechanizmu wyznaczania zadań premialnych.

System miał zapewne powodzenia w przypadku wyznaczania zadań premialnych, ustalania ich we właściwej kolejności według ważności dla zrealizowania warunków powszechnych obowiązujących i odpowiedzialnie go różnicowania wysokości premii regulaminowej w zależności od znaczenia i stopnia trudności wyznaczonego zadania premialnego. Praktyka jednak poszła w innym kierunku. Jako naczelną zadanie dyrektywne uznano w stoczniach produkcyjnych wykonanie planu war-

nie każda taka chwila może być wykorzystana z taką samą korzyścią, jak to miało miejsce. Z tymczasem i gąbki uczyniono nierozważną w handlowym sensie całość. Gąbka ma większą wartość, niż płyn. Kupować nowej gąbki do każdego czyszczenia jest oczywiście nieuzasadnione. Takie manipulacje mające na celu polepszenie interesów producenta kosztem konsumenta powinny być zakazane.

Na trasie Wrocław-Trzebnica, w autobusie PKS nieuchwytny wandal od długiego już czasu oddaje się z dala na dzień przestał być urządzeniem wytwórczym a bezpośrednio przekształcony został w muzeum techniki.

„Inco” wypuściło na rynek płyn do czyszczenia dywanów „Planka”. Sprzedawany jest on w ciwarach,

PKS-ami dokąd sechne. Pasażerowie przylgają się sobie nawzajem bardzo czujnie, ale na razie bezskutecznie.

Nasi ergonomowie zalecają puszczenie muzyki w halach produkcyjnych. Twierdzą, że przy odpowiednio dobranej muzyce wydajność natychmiast wzrasta od 10 do 14 proc. Do roboty prostej nie wymagającej skupienia potrzebny jest akompaniament melodii z twardym rytmem. Pracy umysłowej sprzyja melodia łagodna. Należy unikać różnicowania się dźwięku. Przypuszczamy, że równie godne jest obciążenie o ile wydajność podnosi. Skądinąd podobnie, że w pracowniach ergonomów pracuje się przy orkiestrze mandolinistów. Ciekawie.

**Trzawicz gospodarczy**

W jednym z miast Dolnego Śląska działa jednocześnie dwa przedsiębiorstwa budowlane. Jedno pracowało sprawnie, budując trzymające się kupy domy i wykonywało plany, drugie wprost przeciwnie. Wówczas wrocławskie władze zwróciły uwagę na ten fakt i nakazały trzem dyrektorom przedsiębiorstwa z tego odbyć praktykę w

**ZYCIE GOSPODARZE 3**

„Wymiana pracy za pracę na zasadzie równej ceny — jeżeli ma jakiś sens, mianowicie wzajemną wymienialność produktów — to jest to prawo społeczne, a więc prawo wartości — jest zasadniczym prawem własności, a więc także jej najwyższą formą produkcji kapitalistycznej. W dzisiejszym społeczeństwie prawo to dochodzi do głosu takim samym sposobem, jakim jedynie mogą dochodzić do głosu prawa ekonomiczne w społeczeństwie prywatnych producentów: jako tkwiące w rzeczach i stosunkach, od woli i działania wytwórców niezależne na oślep działające prawo przyrody. Czyli z tego prawa podstawowe prawo swej komuny gospodarczej i żądając od niej, żeby realizowała je z całą świadomością, czyni pan Dühring podstawowe prawo istniejącego społeczeństwa podstawowym prawem swego społeczeństwa fantastycznego. Chce istniejącego społeczeństwa, ale bez jego niedomagań. Porusza się tu zupełnie na tym samym gruncie, co Proudhon. Jak tamten, chce usunąć niedomagań zrodzone z rozwoju produkcji towarowej w produkcję kapitalistyczną — wysuwając przeciw nim podstawowe prawo produkcji towarowej, którego działanie stworzyło właśnie te niedomagań, jak Proudhon, chce znieść rzeczywiste konsekwencje prawa wartości za pomocą jego konsekwencji fantastycznych”.

(F. Engels „Anty-Dühring“)

**P**ISZ „C. „Anty-Dühring“, Engels nie mógł się spodziewać, że w pięćdziesiąt lat po obaleniu kapitalizmu szerokie uznanie znajdować będzie wśród ekonomistów pogląd pana Dühringa i jego, ale pogląd pana Dühringa i Proudhona. Tak bardzo pomylili się klasycy marksizmu, czy tak wielkiemu spłyceniu uległa myśl ekonomiczna w wudaniu niektórych współczesnych ekonomistów?

Nowe społeczeństwo istnieje już pół wieku. Sektor ogólnospołecznej własności (bo tylko o nim jako sferze występowania w dojrzałej formie socjalistycznych stosunków będzie tu mowa) uzyskał w tym czasie w wielu krajach socjalistycznych absolutnie dominującą pozycję. Fakt, że klasycy marksizmu nie dożyli naszych czasów i stąd ich sądy były oparte na ekstrapolacji im współczesnego trendu rozwojowego (a nie badaniu rzeczywistości nowego społeczeństwa, które za ich czasów jeszcze nie istniało), podczas gdy współcześni ekonomiści nie muszą uciekać się do ekstrapolacji, gdyż żyją w tej nowej rzeczywistości i wnioski swe mogą z nią bezpośrednio konfrontować — jest ważną okolicznością przemawiającą raczej na korzyść niż panującego poglądu. Z drugiej jednak strony, budzą się już przy powierzchni podjęciu pewne wątpliwości, które można by zamknąć w kilku pytaniach.

Dlaczego to w tak istotnym problemie mieliśmy pomylili się właśnie Marks i Engels, których wspaniała krytyka ekonomii politycznej do dziś zadziwia żelazną logiką swych wywodów i konsekwencją rozumowania, natomiast nie pomylili się pan Dühring, który przecież też społeczeństwa przyszłości własnymi oczami nie oglądał, a którego nazwiska nikt by dziś chyba nie wspominał, gdyby go był Engels nie wprowadził do historii społeczno-ekonomicznej myśli jako arcy-

strza niekonsekwencji i płodnego autora tysiąca i jednego absurdu? Dlaczego to ci, którzy tezę o wartości opartej na pracy oczyścili od niekonsekwencji, z których w ujęciu burżuazyjnej klasycznej ekonomii politycznej nie mogło się długo wyplątać i faktycznie stworzyli teorię wartości opartej na pracy — mieli by się tak mylić, co do niezbędnych warunków działania prawa wartości, że nie dostrzegali, iż musi ono działać także w warunkach socjalizmu? I dlatego nie pomylili się w tym względzie ten, kto-

ny moment przemawiający na korzyść poglądu klasyków marksizmu a przeciwko poglądom Dühringa, Proudhona i ich współczesnych naśladowców.

Jasność obrazu zaciemnia fakt, że obok socjalistycznych stosunków produkcji i podziału w ich klasycznej postaci wewnątrz sektora państwowego i mniej dojrzałej postaci wewnątrz sektora spółdzielczego, mogą występować i na przykład w Polsce jako państwo socjalistycznym występują, stosunki nie-socjalistycznego typu, bo stosunki

dają do pokrywania się tych drugich z pierwszymi. Uczyni to żyłowi rynkowy. On ustalać będzie ceny. On zapewni stałą tendencję do ich pokrywania się z wartościami.”

Nie będę tu szerzej analizował poglądu S. Kurowskiego, gdyż w jego ujęciu społeczeństwo socjalistyczne prezentuje się jako jeszcze bardziej fantastyczne niż w ujęciu Dühringa, który mimo „wszystko zakładał jednak nie żyłowiowe działanie prawa wartości, lecz realizowanie jego wymogów przez społeczeństwo z całą świadomością.

całego produktu społecznego i ilości różnych składających się nań konkretnych produktów) wielkość czasu społecznie niezbędnego do wytworzenia każdego produktu w ilościach równych społeczeństwu na nie zapotrzebowaniu. Jaki jest w takim przypadku sens mówić o wartości produktu zamiast o czasie pracy, którego wymaga „przeciętne jego wytworzenie. Tak więc wspomniana formułka obliczeniowa, gdyby rzeczywiście można było ją wyznaczyć, okazałaby się faktycznie formułą wyliczenia uloko-

wej, inni tzw. „wypódkrowanej” wartości, jeszcze inni markowskiej formuły ceny produkcji itd. W praktyce jednak okazuje się, że sumując, odejmując, mnożąc i dzieląc wartości liczbowe podstawiane w miejsce symboli literowych do wolnej formuły otrzymujemy ciągle to, co określiliśmy. Dzieje się tak dlatego, że te podstawiane wartości, liczbowe to nie innego jak ceny. Podobnie jak sumując, czy mnożąc, barany nie możemy otrzymać kóz, tak sumując i mnożąc czy dzieląc, ceny nie możemy otrzymać wartości. Innym istotnym mankamentem omawianych formułek jest ich niepowiązanie z realiami życia gospodarczego, w szczególności z taką podstawowym znaczeniem okolicznością, że — w odróżnieniu od kapitalistycznego — socjalistyczne społeczeństwo ma realne określone możliwości świadomego kształtowania ex ante drogi swego przyszłego rozwoju.

Wszelkie próby uwolnienia formuły wyliczenia wartości od wspomnianych mankamentów kończą się przybieraniem przez nie postaci, będącej rozwinięciem stosowanych od lat bilansów naturalnych — rachunku optymalizacyjnego czasu pracy społecznej jako podstawy bieżących i perspektywicznych planów gospodarczych. Jest to rachunek, który przy określonej wielkości globalnego czasu pracy przeznaczanego przez społeczeństwo na pracę produkcyjną, pozwala uzyskać łączny produkt społeczny o pożądanej strukturze w największym możliwym fizycznym rozmiarze. Zarazem jest to przewidziany w swoim czasie przez Marksa i Engelsa rachunek nakładów i efektów w jednostkach fizycznych, gdyż wszystkie elementy nakładu i efektu społecznego, niezależnie czy rozpatrujemy je jako pracę uprzedmiotowioną czy żywą, mogą być z jego pomocą wyrażane w jednostkach fizycznych (sztukach, jednostkach wagi, pojemności, energii itd.), a jednocześnie uogólnionych jednostkach, zwanych przez L. Kantorowicza<sup>1)</sup> np. ocenami obiektywnie uzasadnionymi, które są niczym innym jak jednostkami czasu pracy społecznej wyrównanej, a więc również jednostkami naturalnymi.

Tak więc wszelkie sugestie, iż prawo wartości jest prawem społeczeństwa socjalistycznego są błędne. Kolportaż tezy, iż lada dzień uda się znaleźć właściwy klucz do określania wielkości wartości, co umożliwi kierowanie się nią w ustalaniu cen, a tym samym podniesienie racjonalności procesu gospodarczego, jest, obiektywnie biorąc, szczerzeniem złudzeń i odwracaniem uwagi od jedynej drogi, na której faktyczny postęp może się dokonać i faktycznie się w naszych oczach ciągle dokonuje. Droga ta jest doskonalenie od samych początków prowadzonego w gospodarce socjalistycznej rachunku bilansów naturalnych poprzez szersze wykorzystywanie matematycznych metod programowania i w ten sposób podniesienia poziomu rachunku bilansowego do poziomu rachunku optymalnego. Tylko opierane na tym quasi wartościowym a faktycznie naturalnym, bezpośrednim, wykorzystującym czas pracy w roli miernika rachunku, centralne planowanie gospodarce umożliwia dotychczas i umożliwił będzie w przyszłości dalszy szeroki rozwój demokratyzacji zarządzania. Nie są natomiast w stanie tego zapewnić koncepcje na rzecz rynku,<sup>2)</sup> ani takiego żyłowiowego, jak proponowany przez S. Kurowskiego, ani takiego regulowanego, jak proponuje W. Brus i jaki w roli niezbędnego warunku realizacji wymogów prawa wartości może i musi być tylko kategorią społeczeństwa fantastycznego, nigdy zaś socjalistycznego.

1) Patrz: „Niektóre wątpliwości i propozycje przedłożenia politycznej ekonomii”, w: „Pod znamię marksizmu”, nr 7-8, 1943 r. Przekład polski ukazał się w zbiorze: „Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu”, Warszawa 1961, str. 171.

2) Wg W. Brusa nieprawidłowa jest pierwsza przesłanka. Patrz: W. Brus „Ogólne problemy” op. cit. str. 170.

3) No. G. Temkin zwraca uwagę, iż w sektorze państwowym „nie należy wyłączać „nie cyrkulującej” w markowskim sensie tego słowa — albowiem obieg pieniądza rozpoczyna się od wypłaty banku państwa na rzecz ludności i następnie wraca w zasadzie ruchem wadliwym do kas banku państwa...”. Marks i idea „planizacji pracy”, Warszawa, KJW 1956, s. 139.

4) Patrz: O. Lange’ego artykuł pt. „Ekonomia polityczna socjalizmu, w zbiorze „Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu”, Warszawa 1959, KJW, wyd. II, str. 11-28.

5) W. Brus: „Ogólne problemy socjalistycznej gospodarki socjalistycznej”, PWN, Warszawa 1961, s. 159.

6) S. Kurowski pisze m. in.: „plan powinien zapewniać, by procesy dostosowywania w gospodarce narodowej, dokonujące się zgodnie z prawem wartości, przebiegały bez kolizji i zaniepokojenia”. Patrz: S. Kurowski, „Demokracja a prawo wartości”, w zbiorze „Ekonomia polityczna socjalizmu i prawo wartości”, KJW, Warszawa 1956, s. 139.

7) W. Brus: „Ogólne problemy...”, op. cit., str. 224.

8) Tamże, str. 161.

9) Tamże, str. 150.

10) Jak ważne (mało dziś na ogół dostrzegane) znaczenie ma w teorii Marksa „zapotrzebowanie społeczne” zwrócił uwagę E. Lipiński. Patrz jego obszerny artykuł pt. „Na marginesie III tomu „Kapitału”, „Złoty Gospodarczy” nr 3/1967, str. 603-707. Widać również, iż w tym samym planowaniu socjalistycznej” Nowe Drogi, nr 1/1967, str. 143-147.

## O niektórych współczesnych teoriach fantastycznego społeczeństwa socjalistycznego

STANISŁAW ŁYSKO

ry pisząc o „wymianie pracy za pracę na zasadzie równej ceny” dawał tym dowód kompletnej ignorancji w problematyce działania prawa wartości?

Do wątpliwości od tej strony dodajmy wątpliwości od strony drugiej. Czy może na przykład nie budzić wątpliwości wspomniana teza współczesnych ekonomistów marksistowskich o działaniu w gospodarce socjalistycznej (chodzi wyłącznie o sektor państwowy) prawa wartości, jeśli postanowiona została w oparciu o następujące rozumowanie: „Błędy poprzedniego nauczania, kiedy to zaprzeczano, że w społeczeństwie socjalistycznym działa nadal prawo wartości, stwarzały trudności w wyjaśnieniu takich kategorii, jak pieniądź, banki, kredyt itd. w warunkach socjalizmu”.<sup>1)</sup> Rozumowanie to jest formalnie poprawne, gdyż przeprowadzone według schematu (modus ponendo ponens):

- 1) jeżeli występują kategorie towarowo-pieniężne, to działa prawo wartości,
- 2) w socjalizmie występują kategorie towarowo-pieniężne, zatem: ...w socjalizmie działa prawo wartości.<sup>2)</sup>

Niestety jednak prawdziwość drugiej<sup>3)</sup> przesłanki wnioskowania nie została w sposób naukowy dowiedziona, lecz oparta była od pierwszych chwil (i taką — moim zdaniem — pozostaje do dziś) na powierzchownej obserwacji.

Głębsza analiza naukowa wykazuje, że to, co nazywamy kategoriami towarowo-pieniężnymi w socjalizmie jest w treści swej zupełnie czymś innym. Również forma tych zjawisk nie daje się w pełni zidentyfikować z formą właściwą zjawiskom występującym w kapitalistycznej oraz prostej produkcji towarowej.<sup>4)</sup> Jest to istot-

prywatnej własności, z którymi rzeczywiste „z krwi i kości” stosunki towarowo-pieniężne są organicznie związane.

Fakt, że stosunki towarowo-pieniężne, na co niejednokrotnie zwracali uwagę klasycy marksizmu, są organicznie związane ze stosunkami prywatnej własności dostrzegali O. Lange, który z tego względu produktom nie zmieniającym w ich ruchu właściciela odmawiał prawa do miar towarów.<sup>5)</sup> Z braku odpowiedniej nazwy mówił o nich jako o „niby towarach” (quasi towarach). Konsekwentnie, za immanentną właściwość ruchu tych „niby towarów” nie uważał stałej tendencji do sprowadzania relacji cen do relacji wartości, czyli prawa wartości. Na ten ruch odbywający się w sferze społecznej własności tendencja ta — jego zdaniem — imputuje (przenosi się) z zewnątrz, ze sfery prywatnej własności i w wyniku istnienia prywatnej własności. W związku z takim stanowiskiem O. Lange’ego wypadnie uznać jego pogląd w omawianej sprawie za bliższy poglądu klasyków marksizmu niż Dühringa, Proudhona i tych współczesnych ekonomistów, którzy uważają, iż stosunki towarowo-pieniężne, w tym też oczywiście prawo wartości, „wynikają także z immanentnych właściwości państwowej formy własności socjalistycznej”.<sup>6)</sup>

Pogląd Dühringa, że w gospodarce socjalistycznej działa prawo wartości podzielił zgodnie m.in. S. Kurowski i W. Brus. W ich podejściu do problemu występują jednak znaczne różnice.

S. Kurowski chce „sprowadzić funkcję centralnego organu planującego do zapewniania nieustępowanego działania rynkowych procesów adaptacyjnych, w związku z czym nie postuluje wyliczania wartości i ustalania cen z tenden-

W. Brus podchodzi inaczej niż S. Kurowski. Według niego prawo wartości działa w gospodarce socjalistycznej tylko w pewnych ramach zakreślonych przez kluczowe decyzje szczebla centralnego.<sup>7)</sup> Uważa on, że we wspomnianych ramach wymogi prawa wartości powinny być spełnione świadomie, czego dostateczną gwarancją jest bezpośrednie (lub w pewnych tylko przypadkach pośrednie) ustalanie cen przez państwo z takim wyliczeniem, by można było mówić o stałej tendencji do pokrywania się relacji cen z relacjami wartości. Aby zbliżyć ceny do wartości, centralny organ musi oczywiście znać wielkość wartości każdego towaru. W. Brus zakłada więc, że obliczenie wielkości wartości każdego towaru jest w socjalizmie faktycznie możliwe. Wprawdzie pisze, że pozostawia „na uboczu kwestię, jaki nakład pracy w jakich okolicznościach staje się nakładem społecznie niezbędnym”,<sup>8)</sup> ale w swej analizie ciągle zakłada, że wielkość wartości jest znana. (Pisze np. „Wartość produktu A wynosi 5, produktu B — 10.”)<sup>9)</sup> Uważa on, że tocząca się wśród ekonomistów dyskusja pozwoli wykryć „właściwą, nieskomplikowaną formułę i ofiarować ją w darze od nauki ekonomicznej organowi planowania a ten, podobnie jak technik suwakiem logarytmicznym, będzie się mógł nią posługiwać dla wyliczania wartości kilograma cebuli, tony stali, czy miliona metrów materiału bawełnianego.

Jeśli jednak wielkość wartości określona jest czasem społecznie niezbędnym do wytworzenia towaru w ilości równej społeczeństwu zapotrzebowaniu<sup>10)</sup>, to znając wielkość wartości poszczególnych produktów, znalibyśmy tym samym relatywnie i absolutnie (bo znamy absolutną wielkość czasu, który społeczeństwo zużywa na wytworzenie

wanych przez społeczeństwo w produktach ilości pracy nie w mierniku względnym, jak mniema W. Brus, lecz „w ich mierniku naturalnym, adekwatnym i absolutnym w czasie.”<sup>11)</sup>

W. Brus ewentualność bezpośredniego rachunku w czasie dopuszcza tylko w odniesieniu do decyzji kluczowych szczebla centralnego („nie tylko wybór zasadniczych celów produkcyjnych, a i wybór zasadniczych metod wytwarzania może i powinien dokonywać się w gospodarce planowej metodą rachunku, bezpośredniego i naturalnego”<sup>12)</sup> czyli poza ramami, wewnątrz których występuje według niego konieczność spełniania wymogów prawa wartości. Ale — jak widzimy — zakładając możliwość wyliczenia wielkości wartości, tym samym zakłada równocześnie w istocie możliwość mierzenia nakładów pracy bezpośrednio przeciętnym czasem pracy niezbędnym do wytworzenia potrzebnego mu produktu. „Mamy tu oczywiście do czynienia z wyraźną sprzecznością nie rzeczywistego procesu produkcyjnego, lecz sprzecznością rozumowania usiłującego poprawnie ten proces zinterpretować.

Wbrew założeniu W. Brusa wartości faktycznie obliczyć się nie da ani w kapitalizmie, ani w socjalizmie. W kapitalizmie stan rozbiłki gospodarki na setki tysięcy, a nawet na miliony prywatnych przedsiębiorstw, uniemożliwia — jak wiadomo — wyliczenie wielkości wartości towaru i ściśle przewidywanie jej zmian każdemu z osobna właścicielowi takiego przedsiębiorstwa, a także wszystkim łącznie, choć kategoria wartości i działania prawa wartości w gospodarce kapitalistycznej na pewno występuje. W socjalizmie istnieje milionów prywatnych producentów faktycznie tylko jednego producenta (analizę ciągle prowadzimy przy założeniu klasycznej postaci socjalistycznych stosunków produkcji), takiej jaka występuje w sektorze państwowym) — całkiem realna od tej strony, techniczna możliwość podstawienia wartości liczbowych pod wszystkie symbole formuły obliczeniowej wartości. Wynik takiej rachunkowej operacji może być jednak faktycznie ciągle tylko jeden — mniej lub bardziej (w zależności od formuły) ściśle wyrażenie ulokowanych „przeciętnie przez społeczeństwo w produktach ilości pracy bezpośredniej w czasie. A dzieje się tak dlatego, że w „czystej” gospodarce socjalistycznej po prostu wartość nie istnieje i stąd też prawo wartości działać nie może.

Trawestując przytoczoną na wstępie wypowiedź Engelsa, można powiedzieć, że, czyniąc z prawa wartości prawo swej komuny gospodarczej i żądając od niej, żeby realizowała je z całą świadomością, czyni W. Brus podstawowe prawo kapitalistycznego społeczeństwa prawem swego społeczeństwa fantastycznego. Rzeczywiście bowiem społeczeństwo socjalistyczne nie może znać wielkości wartości, by nim kierować się w kształtowaniu cen, z całkiem prostą przyczyną, że kategoria wartości i prawa wartości tu nie ma. Efektem wszelkich prowadzonych tu rachunków niemal od samego powstania państwowego sektora gospodarki socjalistycznej jest i może być tylko, czy ktoś chce czy nie chce, wielkość nie wartości produktów pracy społecznej, lecz — jak przewidywali klasycy marksizmu — przeciętna wielkość czasu jaki społeczeństwo musi wydatkować, aby uzyskać taki czy inny produkt w ilościach równych jego zapotrzebowaniu.

A teraz zajmijmy się jeszcze krótko „kamieniem filozoficznym”, który jakoby należy wyznaczyć, a więc wspomniana formułka obliczeniowa wartości. Jedni ekonomiści wypowiadają się za stosowaniem markowskiej formuły wartości galezio-

## Finanse towarzystw narodowościowych

**P**RAWIE wszystkie mieszkające na terenach Polski grupy narodowościowe mają własne organizacje, które zajmują się podtrzymaniem kultury narodowej, języka i więzi społecznej pomiędzy ludnością przynależną do danej narodowości. Działalność wszystkich tych towarzystw narodowościowych rozwijana jest przede wszystkim dzięki pomocy finansowej Państwa Polskiego.

I tak np. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne otrzymuje z budżetu państwa 800 tys. zł dotacji, co łącznie z innymi wpływami sprawia, że dysponuje ono dochodami rzędu ponad 1,2 mln zł przeznaczającymi na finansowanie swojej działalności statutowej. Rozdysponowaniem tych środków zajmuje się personel etatowy Towarzystwa wynoszący 24 osoby zatrudnione na etatach i pólatach. W podobny sposób kształtują się finanse Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Na nieco niższym poziomie kształtują się dotacje dla Czechosłowackiego Towarzystwa Kulturalnego i Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które ze względu na mniejszą liczbę członków otrzymują niższe dotacje z budżetu państwa (w granicach 200—400 tys. zł rocznie).

Szerszą działalność prowadzi Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Otrzymuje ono z budżetu Państwa Polskiego dotację w wysokości 800 tys. zł. Po dodaniu dochodów z działalności gospodarczej oraz ok. 100 tys. zł składkę od 25 tys. jego członków i innych dochodów z działalności statutowej towarzystwo to dysponowało np. w 1967 r. przychodami rzędu 8 mln zł i zatrudniało ok. 100 osób. Środki te przeznaczane są m.in. na finansowanie żydowskich wydawnictw książkowych i miesięcznika „Idisz Sniptu”.

Poza dotacjami dla Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce budżet państwa wydaje ok. 800 tys. zł na finansowanie działalności Żydowskiego Instytutu Historycznego, który łącznie z innymi dochodami dysponuje rocznie kwotą ok. 1,5 mln zł i zatrudnia ok. 20 osób.

Ze środków państwowych pokrywany jest ponadto deficyt pisma żydowskiego „Folks Sztyme”, który w skali rocznej wynosi 3,4 mln zł. Liczba czytelników tego pisma jest bowiem niewielka, o czym świadczy jego nakład kształtujący się w granicach poniżej 5 tys. egzemplarzy. Bezpłatnie z budżetu państwa pokrywane są straty Teatru Żydowskiego w Warszawie, które w ub. r. wyniosły 3,6 mln zł. Oznacza to, że państwo dopłaca do każdego widza w tym teatrze ok. 120 zł.

Niezależnie od finansowania działalności towarzystw narodowościowych, pism narodowościowych i teatru żydowskiego państwo przeznacza znaczne środki na utrzymanie szkół narodowościowych. I tak np. w Łodzi, Wrocławiu, Legnicy i Szczecinie działają żydowskie szkoły podstawowe, a w Łodzi, Wrocławiu i Legnicy działają również żydowskie szkoły typu licealnego. Liczba uczniów w tych szkołach jest stosunkowo niewielka, co sprawia, że na 1 oddział przypada nie więcej niż 8 do 12 uczniów. Podnosi to znacznie koszt nauczania, który np. w Łodzi w żydowskiej szkole podstawowej wynosi w roku szkolnym 1967/1968 ponad 4,8 tys. zł na ucznia, a w liceum żydowskim ponad 11,2 tys. zł. W tym samym czasie w innych szkołach łódzkich wydatki w przeliczeniu na 1 ucznia wynoszą 1,7 tys. zł w szkołach podstawowych i ok. 2,7 tys. zł w liceach.

Oznacza to, że budżet państwa w celu umożliwienia młodzieży żydowskiej nauki w szkołach żydowskich ponosi na ten cel dodatkowe wydatki na naukę w granicach 3 tys. zł na 1 ucznia żydowskiego w szkołach podstawowych i 8,5 tys. zł w szkołach licealnych. Łącznie w skali kraju zwiększa to wydatki budżetu państwa na oświatę o ok. 1 mln złotych.

Łącznie na finansowanie wszystkich wymienionych kierunków działalności społeczno-kulturalnej Żydów państwo zapewnia środki rzędu ponad 17 mln zł. Rachunek ten nie jest jednak pełny, bo nie obejmuje on środków na finansowanie Żydowskiego Związku Wyznaniowego.

Niezależnie od tych środków, które Państwo Polskie zapewnia organizacjom żydowskim, dysponowały one, jak już była o tym mowa w „Życiu Warszawy” z 5 kwietnia br., znacznymi środkami pochodzącymi z darów między narodowej organizacji żydowskiej („Joint”), szacowanymi np. w 1966 r. na 163 tys. dolarów przekazanych w różnych towarach. W przeliczeniu na złote polskie wartość tych darów w jednym tylko 1966 r. szacować można na ok. 35 mln zł. Decyduje o tym fakt, że zapewnione zostały dogodne warunki wymiany darów pieniężnych kierowanych dla organizacji społecznych (poprzez Bank Polska Kasa Opieki, umożliwiający uzyskanie za przekazane waluty zagraniczne wypłat złotych wg szczególnie korzystnych relacji osiągniętych na niektórych towarach) oraz dobór przekazywanych z granicy towarów w ten sposób, aby przy możliwie niskim nakładzie dolarowym można było za nie uzyskać w Polsce znaczne wpływy. Oczywiście przekazy i dostawy napływające za pośrednictwem „Jointu” do Polski zostały w ubiegłym roku wstrzymane. Natomiast dotacje z budżetu Państwa Polskiego i inne dochody organizacji żydowskich w Polsce kształtują się w wysokości zbliżonej do warunków z 1967 r.

obejmuje on środki na finansowanie Żydowskiego Związku Wyznaniowego.

Niezależnie od tych środków, które Państwo Polskie zapewnia organizacjom żydowskim, dysponowały one, jak już była o tym mowa w „Życiu Warszawy” z 5 kwietnia br., znacznymi środkami pochodzącymi z darów między narodowej organizacji żydowskiej („Joint”), szacowanymi np. w 1966 r. na 163 tys. dolarów przekazanych w różnych towarach. W przeliczeniu na złote polskie wartość tych darów w jednym tylko 1966 r. szacować można na ok. 35 mln zł. Decyduje o tym fakt, że zapewnione zostały dogodne warunki wymiany darów pieniężnych kierowanych dla organizacji społecznych (poprzez Bank Polska Kasa Opieki, umożliwiający uzyskanie za przekazane waluty zagraniczne wypłat złotych wg szczególnie korzystnych relacji osiągniętych na niektórych towarach) oraz dobór przekazywanych z granicy towarów w ten sposób, aby przy możliwie niskim nakładzie dolarowym można było za nie uzyskać w Polsce znaczne wpływy. Oczywiście przekazy i dostawy napływające za pośrednictwem „Jointu” do Polski zostały w ubiegłym roku wstrzymane. Natomiast dotacje z budżetu Państwa Polskiego i inne dochody organizacji żydowskich w Polsce kształtują się w wysokości zbliżonej do warunków z 1967 r.



O d dłuższego czasu problem zarządzania gospodarką narodową nie schodził ani z porządku dziennego wielu konferencji teoretycznych i praktycznych, ani z lamów różnego rodzaju czasopism w ogóle i ekonomicznych i prawniczych w szczególności. Nie oznacza to oczywiście, że trwa permanentna dyskusja na ten temat, bowiem sporo farby drukarskiej i papieru zużyto w przeszłości i zużywa się jeszcze nie na poszukiwanie najbardziej optymalnych metod zarządzania, lecz na popularyzowanie takich czy innych tez wypracowanych przez bardziej w danym okresie popularnych teoretyków lub praktyków.

Zarówno twórcza dyskusja, jak i umiejętna popularyzacja jej wyników są nie tylko celowe i pożyteczne, lecz wręcz pożądane i konieczne. Musi jednak być zachowana między jednym i drugim odpowiednia proporcja, a więc powinna trwać możliwie obszerna dyskusja z równoczesną popularyzacją ciekawszych rozwiązań teoretycznych oraz praktycznych. W żadnym przypadku nie można uzależniać tego od nazwisk autorów poszczególnych teorii lub rozwiązań, a nade wszystko nie można dopuszczać, aby następowała na tym odcinku skoncentrowana i celowa działalność publicystyczna zmierzająca do sztucznego „tworzenia” autorów teorii naukowych i praktycznych.

Jeżeli sięgnijemy wstecz do niedalekiej przeszłości, zauważymy z dużą łatwością, że takie autorytety były tworzone i najczęściej na prawach wzajemności, przez samych siebie popularyzowane, choć też popularyzacji nadawano nieraz formy wzajemnego krytykowania się. Nie sadzę, aby wstępowanie do dyskusji J. Głowczyka miało coś z tym wspólnego, pomimo iż koncentruje się on wokół dzieła i osoby będącej od niedawna przedmiotem poślasków różnego rodzaju „cmoków”; wokół osoby posiadającej do końca roku ubiegłego niemal monopol na „obiektywne” przedstawianie głównych pryncypiów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, aczkolwiek nikt z ludzi zdrowo myślących nie mógł tego od niego wymagać i nikt tego nie wymagał. Przede wszystkim on sam (W. Brus) uważał siebie za osobę powołaną do rozstrzygnięcia podstawowych problemów budownictwa socjalistycznego, a więc uwiarylił w swoje w tym względzie posiadanie i konsekwentnie „wykonywał” niewątpliwie istniejące społeczne zamówienie. Inni mu tylko pomagali i to nie tylko wtedy, kiedy go popierali, lecz i wtedy, kiedy go porznie, krytykowali.

Nonsensem by było wymagać, aby W. Brus opracował najbardziej optymalny model funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, choć niektórzy jego zwolennicy uważali, że on to prawie uczynił. M. Adamiec i C. Józefiak w artykule „Kowalski a rzeczywistość” opublikowanym na łamach „Miesięcznika Literackiego” (Nr 12 67) twierdzą na przykład, że „nie wszyscy (...) wiedzą, że książka prof. Brusy jest w naszej literaturze ekonomicznej pierwszą tak dogłębną pracą, podejmującą próbę uogólnienia wniosków z trwającej od czasów Karola Marksa dyskusji o funkcjonowaniu gospodarki socjalistycznej.” A więc trzeba było czekać od czasów Karola Marksa na to, aby dopiero W. Brus uogólnił trwającą z górą 100 lat dyskusję.

Istotnie dyskusja na te tematy trwa już długo, chociaż jej wyniki w różnych okresach, były różne. Okres ostatniego pięćdziesięciolecia istnienia i funkcjonowania w praktyce gospodarki socjalistycznej stworzył zupełnie nowe warunki jakościowe dyskusji. Z jednej strony wywniosła się potrzeba pilnego rozwiązania szeregu problemów praktycznych, z drugiej zaś strony praktyka dostarczała dużo cennego materiału, będącego najlepszym surowcem do obróbki teoretycznej.

Oczywiście nikt z ludzi rozsądnie myślących nie uważa, aby w ciągu pięćdziesięciu lat istnienia gospodarki socjalistycznej można było zbudować najbardziej optymalny jej model. Jest to po prostu niemożliwe ze względów chociażby czasowych. Okres ten w życiu pojedynczego człowieka to niewątpliwie dużo, a często nawet wszystko. Pięćdziesiąt lat natomiast w „życiu” ustroju społecznego jest to tak mało, że nie zawsze są możliwości przeprowadzenia w tym okresie empirycznych badań nad funkcjonowaniem takich czy innych koncepcji zrodzonych w gabinetach naukowych pod kierunkiem największych oświeconych umysłów. Sprawdzenie w praktyce niektórych koncepcji ekonomicznych wymaga znacznie dłuższego odcinka czasu, szczególnie jeśli się nie chce tylko zebrać wniosków obserwacji, lecz w toku tych obserwacji chce się poprawić i ustronować badany obiekt.

Wyprowadzenie dobrego samochodu wymaga przecież całych dziesięcioleci, w ciągu których zarówno konstruktorzy, jak i technolodzy pracują nad jego doskonaleniem, a ogromna armia użytkowników dostarcza im coraz więcej nowych problemów do rozwiązania. Inaczej być nie może. Oczywiście producent samochodów może skonstruować z doświadczeń innych, starszych i bardziej doświadczonych fabrykantów, którzy już użyli całej dziesięciolecia i osiągnęli wysoki stopień specjalizacji. Wtedy kupuje licencje i uruchamia produkcję

wedle wszystkich wzorów i norm licencjodawcy, choć nie zawsze jest pewny czy osiągnie te same wyniki co jego kontrahent, ponieważ nie dysponuje identycznymi warunkami. Podobnie rzecz dzieje się z funkcjonowaniem gospodarki socjalistycznej. Wiele problemów musi być na pewno jeszcze rozwiązanych i to zarówno pod kątem teoretycznym, jak i praktycznym. Tym celem służy każda dyskusja; dyskusja oczywiście na temat gospodarki socjalistycznej, a więc prowadzona z pozycji ściśle określonych, z pozycji socjalistycznych.

Tu dochodzimy do spraw — moim zdaniem — najistotniejszych, a mianowicie do systemu zarządzania gospodarką narodową. (Świadomie używam określenia „Zarządzanie” a nie powszechnie przyjętego określenia „planowanie i zarządzanie” bowiem planowanie mieści się już w pojęciu zarządzania i jest jego jedną z wielu funkcji). W systemie tym za rzecz najważniejszą przyjąć należy kwestię: centralizacji i decentralizacji, a więc polityki, a nie ekonomii. Nasz system zarządzania i ten obecny i ten z „okresu minionego” jest niewątpliwie systemem jak najbardziej scentralizowanym. Jest on nawet do tego stopnia scentralizowany, że wszystkie ogniwa pośrednie pomiędzy przedsiębiorstwami a władzą najwyższą przerodziły się w przyszłowe „skrzynki pocztowe”. Jest on nie tylko scentralizowany, ale jak mówi słusznie Z. M. Ruraz (Miesięcznik Literacki Nr 12/67), przede wszystkim za mało elastyczny. Trzeba tu jeszcze dodać, że za mało elastyczny i na każdym kroku asekuracyjny.

Asekurantem jest niewątpliwie produktem skomplikowanej sytuacji organizacyjnej, a na pewno nadmiernego centralizmu. Z jednej strony wypływa ono z centralistycznego systemu zarządzania, z drugiej zaś jest niejako usprawiedliwieniem i uzasadnieniem jego istnienia.

Istnieją przy tym dwa rodzaje asekurantów a mianowicie: asekurantwo pionowe i asekurantwo poziome. Wspólna ich cecha jest oczywiście uciekanie przed odpowiedzialnością. Asekurantwo pionowe polega na kierowaniu wszystkich spraw w kierunku pionowym z dołu do góry, a więc z przedsiębiorstwa przez ogniwo pośrednie do ministerstwa i wyżej, przy czym droga ta nie jest oczywiście taka prosta jak mogłoby się wydawać. W każdym ogniwie, przez które przechodzi określoną sprawę, jest jeszcze szereg przeszkód i barier w postaci komisji i zespołów, które radzą, opiniują i wreszcie orzekają skierowanie sprawy wyżej.

Asekurantwo poziome polega na kierowaniu spraw do instytucji nie leżących na drodze pionowej lecz mieszczących się mniej więcej na tym samym poziomie, tylko, że nie należących do tego samego resortu. Są to najczęściej organy terenowe rad narodowych i instancje partyjne. Zwraca się do nich z wieloma sprawami, które powinny być załatwiane w drodze normalnej, po to tylko, aby mieć parawan wskazujący na przykład, że sprawa została uzgodniona z takim lub innym wydziałem prezydium rady, albo z takim czy innym komitetem dzielnicowym lub powiatowym. Ten rodzaj asekurantwa, podobnie resztą jak i poprzedni, uprawiany jest szeroko i przez różne szczeble, a ściślej mówiąc przez różnego szczebla działaczy, nie wyłączając nawet tak zwanej góry. Znamy z praktyki przykłady „odpychania” różnych spraw od siebie, szczególnie jeśli chodzi o decyzje, które nie przysparzają popularności w społeczeństwie, jak na przykład niektóre decyzje cenowe, należące do specjalnie powołanego organu rządowego.

Co należy uczynić, aby ten niezwykle szkodliwy objaw asekurantwa usunąć z naszego życia gospodarczego? Należy uderzyć w źródło jego powstawania, którym jest przede wszystkim nadmierna centralizacja. Nasuwa się jednak pytanie: czy tylko? Na pewno nie. Na pewno nie tylko nadmierna centralizacja, lecz również i wykształcony na jej tle przez lata styl pracy mający swój ogromny wpływ. Piramida, albo jak kto woli drabina władzy, polegająca przede wszystkim na uprawianiu kontroli nad podległymi sobie jednostkami, a nie na konstruktywnej pracy, wpłynęła znakomicie na powsta-

nie „masowego ruchu asekurantkiego”. W ten sposób niejako naturalnym tego produktem stała się centralizacja a i często również przesadna i nadmierna kolegiatność, która jest też wypróbowanym środkiem prowadzącym do pozbicia się odpowiedzialności. Tak więc przy usuwaniu tego zła należy potraktować problem szerzej. Usuwając przyczynę i źródła powstawania szkodliwych praktyk, trzeba pamiętać, że mielibyśmy i mamy do czynienia z systemem zarządzania, w którym czynnik administracyjny odgrywa dużą rolę. Czynniki administracyjne

nie nadrobić w tym względzie załości, złożyły się na to m. in. takie czynniki, jak spuszczanie okruszów zaborczych i burżuazyjnych właścicieli środków produkcji. Okres okupacji nie wymaga tu żadnego komentarza, bowiem wystarczy wspomnieć, że im gorzej kto pracował tym więcej czynił dla walki o niepodległość kraju.

Wywołanie ojczyzny i powstanie nowego ustroju społecznego nie mogło w szybkim tempie wyeliminować tych wszystkich nawyków, o których mowa wyżej. Obok wspomnianych przyczyn wpływ miały jeszcze i takie czynniki jak nie najlepsza organizacja pracy, która to dziedzina nigdy przecież nie była naszym mocnym punktem. Nie było też i teoretycznego postępu w tym zakresie, ponieważ zaciążyła w pewnym sensie nad nami tza „o naukowym wyciskaniu potu robotniczego”, będąca przez dłuższy czas hamulcem w postępie naukowej organizacji pracy nie tylko w Związku Radzieckim.

Ściśle z wydajnością pracy łączą się bodźce materialnego zainteresowania. W tym względzie przeżywalimy różne okresy, od zupełnej niemal negacji bodźców aż po ich fetyszyzację.

Wydaje się, że obecny okres charakteryzuje się właśnie przecenianiem bodźców, jako środków podnoszenia wydajności pracy.

Pamiętając, że dalszy wzrost wydajności pracy uzależniony jest od rozbudowania systemu premii, nagród i innych tytułów dodatkowego wynagradzania, „Siła” pieniądza, jako bodźca, jest niewątpliwie duża. Nie można jednak wszystkiego przeliczać na pieniądze. Już można zauważyć pojawienie się konsumpcyjnych nastrojów w społeczeństwie i dalsze fetyszyzowanie bodźców może okazać się czynnikiem hamującym każdą aktywność społeczeństwa, a w tym i wydajność pracy. Trzeba więc zastanowić się poważnie nad dalszą polityką w tym zakresie i rozpocząć intensywne poszukiwanie innych dźwigni wpływających na wzrost wydajności pracy, nie zaniedbując a na pewno nie likwidując premii i nagród. Innymi środkami będącymi przede wszystkim sprawami organizacyjnymi, które nie cierpią dalszej zwłoki. VII Plenum KC PZPR było w tym względzie ważnym momentem, jednak na pewno nie wystarczającym w stosunku do potrzeb. Trzeba spróbować z innej strony, a może się uda. Przekształćmy system zarządzania w szeroki, tego słowa, znaczeniu. Pewne określenie, tematy nawiązujące się niemal same. Zagadnienie dalszej samodzielności przedsiębiorstw, a raczej dalszych uprawnień i obowiązków w połączeniu ze wzrostem odpowiedzialności powinno być zrealizowane z większą konsekwencją i odwagą. Bardziej pryncypialnego rozstrzygnięcia wymaga kwestia prawa do ryzyka każdego działacza gospodarczego i jego granic. Nie można tu absolutnie pominąć problemu cen oraz polityki zatrudnienia i płac, jako czynników warunkujących dalszy wzrost wydajności pracy. Zastanów się też wypadła nad niezwykle wielkim i skomplikowanym problemem stopnia udziału naszej gospodarki w międzynarodowym podziale pracy; czy stopień „otwarcia” gospodarki odpowiada potrzebom i możliwościom? Czy realizacja dalszych ewentualnych zamierzeń w tej dziedzinie nie hamowana jest twórczą barierą między tak zwaną produkcją krajową a eksportową; czy nie należałoby bardziej konsekwentnie niwelować tej różnicy? Może się też okazać, że za dużo mamy wszędzie zastępów i ich pomocników. Stworzyć warunki do właściwej koordynacji pracy i do likwidacji dublowania, szeroko rozpowszechnionego w naszych stosunkach społeczno-gospodarczych. Ustalenie do kogo powinno należeć, a w tej liczbie również i to czym powinny się zajmować agendy administracyjne i czym polityczne.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego nie byliśmy w sta-

ko o zwolnienie planisty centralnego z wykonywania tego do czego nie ma ani pełnego przygotowania, ani obiektywnych możliwości i powierzenie tych funkcji jednostkom posiadającym pełne możliwości w tym względzie. Nie jest to ani łatwe, ani proste. Obok trudności czysto ekonomicznych występuje tu szereg trudności natury politycznej i wręcz pragmatycznej. Okres z górą dwudziestu lat uprawiania prawie w niezmienionej formie planowania gospodarczego wpłynął nie tylko na stworzenie „swoistej” metodologii, lecz również wywarł piętno na całym sztabie ludzi zajmujących się tą problematyką. Zarówno zagadnienie pierwsze, jak i drugie nie mogą w terminie krótkim ulec zasadniczej modyfikacji. W niektórych aspektach tego problemu trzeba będzie niewątpliwie uciec do środków bardziej skutecznych niż to było stosowane dotychczas.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zastanowić się nad ogromnym problemem warunkującym niewątpliwie dalszy rozwój gospodarczy naszego kraju, to jest wydajnością pracy i bodźcami materialnego zainteresowania.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że wydajność pracy jest u nas stosunkowo niską, a na pewno znacznie niższą — niż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych i nawet w niektórych krajach socjalistycznych. Ta niska wydajność ma swoje źródła w różnych czynnikach, które by można było rozpatrywać z punktu widzenia historycznego oraz stanu aktualnego. Historyczny rzecz biorąc, wiadomo, że przez wiele lat pracowaliśmy pod rządami obcych państw. W okresie rozbiorów nie mieliśmy zainteresowania w przysparzaniu bogactwa rządowi okupującym nasze ziemie i zmuszającym nasze społeczeństwo do bezwzględного posłuszeństwa. Każdy zatrudniony traktował pracę jako zło konieczne, jako pańszczyznę. Nie było więc żadnych bodźców „natury patriotycznej”, których siła jest niewątpliwie ogromna. Odwrotnie, istniało wśród robotników zainteresowanie w obniżaniu wydajności pracy, dając w ten sposób wyraz swojej nienawiści i walki przeciwko władzom zaborczym. W tym samym okresie notowany był burzliwy rozwój gospodarki w krajach zachodnich, a wraz z tym rozwojem, wzrastała tam w szybkim tempie wydajność pracy.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego nie byliśmy w sta-

— mgr J. Tarkowski — „Efektywność ekonomiczna celowości zakupu prasy Łacisa do formowania wyrobów kadziowych na przykładzie Zakładów Materiałów Ogniowatrawych w Częstochowie”.

— mgr T. Radwan — „Rachunek opłacalności dewizowej eksportu w powiązaniu z działalnością inwestycyjną”.

EDWARD SOBOLEWSKI

NOWE KOŁO W OPOLU

W MARCU na zebraniu wybrorczym w Opolskim Przedsiębiorstwie Produkcji Pomoćniczej Budownictwa w Opolu zorganizowano nowe koło, liczące 21 członków. Na zebraniu inauguracyjnym wygłoszono odczyt (mgr Aleksander Kampezyk) na temat: „Zadania służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie w nowym systemie planowania i zarządzania”. W dyskusji uznano za konieczne szerzenie włączenie się ekonomistów przedsiębiorstwa w rozwiązywanie aktualnych problemów gospodarczych, zwłaszcza organizacyjnych, lepszego wykorzystywania urządzeń produkcyjnych oraz zwiększenie popularyzacji wiedzy ekonomicznej.

— mgr K. Kutyliko — „Rachunek ekonomiczny gazyfikacji i wykorzystania ciepła Centralnej Elektrociepłowni w Zakładach Materiałów Ogniowatrawych w Skawinie”.

— mgr inż. A. Bilczewski — „Badania efektów ekonomicznych poprawy jakości wyrobów zasadowych w stalowniach”.

Ekonomiści opolskiego przedsiębiorstwa zamierzają w pierwszej kolejności usprawnić ewidencje i rachunek kosztów w przedsiębiorstwie, dążąc do wprowadzenia zmian organizacyjnych. Przewidują się ponadto zorganizowanie do końca roku 6 odczytów, w tym 3 na tematy związane z rachunkiem kosztów, jeden na temat funkcjonowania nowego systemu finansowania i kredytowania przedsiębiorstwa oraz zorganizowanie się do realizacji zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową w krajach obozu socjalistycznego. Członkowie koła zamierzają włączyć się aktywnie w szkolenie ekonomiczne aktyw samorządu robotniczego.

Na zakończenie zebrania dokonano wyboru władz koła. Jednocześnie podjęto uchwałę na zebraniu o przystąpieniu przedsiębiorstwa na członka zbiorowego PTE.

E.S.

## Kilka uwag na temat zarządzania gospodarką socjalistyczną w Polsce

STANISŁAW LESZKOWICZ

z działalności PTE

SEMINARIUM

Z inicjatywy Rady Koordynacyjnej Kół PTE i Sekcji Ekonomicznej Oddziału SITPH odbył się w Gliwicach w dniu 27 marca br. seminarium służb ekonomicznych przemysłu materiałów ogniowatrawych. Celem seminarium, w którym wzięło udział 50 uczestników (m.in. dyrektorzy ekonomiczni i główni ekonomiści) było przedstawienie praktycznych metod rachunku ekonomicznego w rozwiązywaniu problemów gospodarczych w skali przemysłu jako branży i dla potrzeb przedsiębiorstw produkcyjnych. W czasie seminarium wygłoszono następujące referaty:

— mgr inż. A. Bilczewski — „Badania efektów ekonomicznych poprawy jakości wyrobów zasadowych w stalowniach”.

— mgr K. Kutyliko — „Rachunek ekonomiczny gazyfikacji i wykorzystania ciepła Centralnej Elektrociepłowni w Zakładach Materiałów Ogniowatrawych w Skawinie”.

Ekonomiści opolskiego przedsiębiorstwa zamierzają w pierwszej kolejności usprawnić ewidencje i rachunek kosztów w przedsiębiorstwie, dążąc do wprowadzenia zmian organizacyjnych. Przewidują się ponadto zorganizowanie do końca roku 6 odczytów, w tym 3 na tematy związane z rachunkiem kosztów, jeden na temat funkcjonowania nowego systemu finansowania i kredytowania przedsiębiorstwa oraz zorganizowanie się do realizacji zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową w krajach obozu socjalistycznego. Członkowie koła zamierzają włączyć się aktywnie w szkolenie ekonomiczne aktyw samorządu robotniczego.

Na zakończenie zebrania dokonano wyboru władz koła. Jednocześnie podjęto uchwałę na zebraniu o przystąpieniu przedsiębiorstwa na członka zbiorowego PTE.

E.S.

ZYCIE 5

Nr 11 (67) — XI-VI-1967

## PLANY REGIONALNE

KOMISJA Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów rozpatrzyła stan pracy nad planami regionalnymi, w powołaniu z niektórymi problemami koordynacji terenowej. Informację na ten temat przedstawił zastępca Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Zbigniew Januszko.

Intensywne prace nad planem perspektywicznym podjęte zostały po roku 1956. Stworzyły one prawidłową podstawę dla planowania regionalnego i możliwości pełnej integracji planowania przestrzennego z planowaniem gospodarczym. We wszystkich województwach istnieją obecnie pracownice planów regionalnych, nad którymi nadzor sprawuje Pracownia Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy Komisji Planowania. Do najważniejszych zadań planowania przestrzennego należą obecnie m. in.:

- opracowanie planu zagospodarowania kraju do 1985 r. w ścisłym powiązaniu z planem perspektywicznym;
- opracowanie ogólnych planów regionalnych dla wszystkich województw i planów szczegółowych dla wybranych, intensywnie rozwijanych regionów rolniczych i nowych okręgów przemysłowych;
- optymalizacja rozmieszczenia branż i gałęzi gospodarki narodowej oraz całego przemysłu;
- tworzenie ośrodków przemysłowych, opartych o wspólny system uzbrojenia.

Pierwsza wersja planu przestrzennego zagospodarowania kraju i projekty ogólnych planów regionalnych będą gotowe w I kw. 1969 r. tak, aby mogły one stanowić podstawę do sporządzenia planu 5-letniego 1971—1975.

Opracowywanie planów regionalnych i planu przestrzennego zagospodarowania kraju opiera się na ścisłej współpracy z nauką. Jesteśmy jedynym krajem socjalistycznym, który zdecydował się na pełną decentralizację biur planowania regionalnego. Ta polityka przyczyniła się do aktywizacji terenowych ośrodków naukowych. Prace nad planami regionalnymi dają aktywność polityczną i gospodarczą, pełne rozeznanie możliwości regionu i perspektyw jego rozwoju.

Słabymi stronami planowania regionalnego są obecnie: powolne tempo zatwierdzania planów, słabe powiązanie resortów z tymi pracami, nierównomierne w czasie opracowanie planów regionalnych i planu krajowego. Brak także jeszcze opracowanych metod kompleksowego rachunku optymalnego rozmieszczenia gałęzi przemysłu, budowy miast itp. Istnieją ponadto trudności w prawidłowym etapowaniu rozwoju regionów: panują tendencje do osiągnięcia maksymalnego rozwoju w najkrótszym okresie, bez uwzględnienia aktualnych możliwości.

Główne zasady przestrzennego zagospodarowania regionów kraju są następujące:

- 1) Podstawową siłą motoryczną rozwoju gospodarczego będzie rozwój nauki i badań naukowych. Droga stopniowego udoskonalenia systemu bodźców ekonomicznych, planowania i zarządzania gospodarką, wyzwolony zostanie silny popyt na nowe wynalazki i innowacje techniczne, które będą podbijały efektywny rozwój badań naukowych.
- 2) Rozmieszczenie nowych ośrodków produkcji i usług powinno prowadzić do wzrostu stopy życiowej ludności przy stopniowym wyrównywaniu istniejących dysproporcji w tym zakresie.
- 3) Rozwijana będzie specjalizacja gospodarcza poszczególnych obszarów w oparciu o właściwości społeczne, ekonomiczne i przyrodnicze.
- 4) Nowe zakłady przemysłowe

koncentrowane będą na terenach o najlepszych warunkach do lokalizacji przemysłu.

5) Wzrost stopy życiowej będzie wymagał zapewnienia odpowiednich warunków zamieszkania, rozwoju urządzeń komunalnych w miastach, zaopatrzenia wsi w wodę, zabezpieczenia terenów wypoczynkowych itp.

6) Zwrocona będzie szczególna uwaga na rozwój rolnictwa, tak aby dysponowało ono nadwyżkami produkcji wielu artykułów.

7) Szybki rozwój szkolnictwa i oświaty będzie powodował stały wzrost popytu na usługi kulturalno-rozrywkowe. Istnieje w związku z tym potrzeba uformowania kilku-kudzieściu ośrodków kulturalnych w kraju, oddległych o godzinę jazdy od sąsiednich wsi i miast.

8) Szybki wzrost motoryzacji (1 samochód na 4—5 rodzin w 1985 r.) wymaga rozwoju usług turystycznych-wypoczynkowych.

9) Jednym z ważniejszych zadań gospodarczych powinna być poprawa stanu gospodarki wodnej.

Jeśli idzie o koordynację terenową, to na konieczność jej wzmocnienia zwróciło uwagę VIII Plenum KC PZPR. W 1961 r. ustalając, że w planowaniu kierunkową tendencją jest umożliwienie radom narodowym zwiększenie analizy i krytyki planów gospodarki zarządzanej centralnie na ich terenie. Rozwinięciem uchwały VIII Plenum były uchwały IV Zjazdu Partii. W lipcu 1963 r. ustawa o radach narodowych została znówelizowana w myśl przedstawionych założeń. W latach 1961—1965 ukazało się ponad 30 aktów normatywnych, regulujących uprawnienia i obowiązki rad narodowych w zakresie terenowej koordynacji. Jednym z podstawowych jej zagadnień są sprawy inwestycji towarzyszących, współzależnych i wspólnych. Rady narodowe były wciągnięte do zamierzeń towarzyszących budowie wielkich inwestycji przemysłowych: Nowej Hut, ROW, Zagłębia Międzyzwojskiego, petrochemii plockiej, fabryki azotowych w Puławach i Włocławku, Zagłębia Energetycznego w Koninie, Zagłębia Siarkowego w Tarnobrzegu itp.

Rady narodowe opracowywały programy budownictwa mieszkaniowego, urządzeń komunalnych, zaopatrzenia przemysłu w wodę, urządzeń usługowych i socjalno-kulturalnych. Uczestniczyły one aktywnie przy ustalaniu programu inwestycji współzależnych (szczególnie w komunikacji i w przemyśle) i powiązań kooperacyjnych. Przy radach narodowych działały wojewódzkie komisje rozdziału robót, których zadaniem jest bilansowanie inwestycji z mocą przerobową przedsiębiorstw budowlanych. Rady narodowe wychodziły z inicjatywą wspólnej budowy dzielnic przemysłowo-skiadkowych, urządzeń gospodarki ciepłej, inwestycji wodno-ściekowych itp. W latach 1968—1969 inwestycji wspólnych jest ponad 730 o łącznej wartości kosztorysowej 16,5 mld zł.

W ostatnich latach wybitnie wzrosła rola rad narodowych w koordynacji zatrudnienia. Po raz pierwszy opracowano bilanse siły roboczej w układzie powiatowym. Jeszcze bardziej szczegółowe prace podejmowano dla lepszego rozeznania dojeżdżu do pracy, zwłaszcza do dużych okręgów przemysłowych. Nową działalnością były prace Komisji Deglomeracyjnych, zmierzające do ograniczenia przyrostu zatrudnienia w Warszawie, Krakowie, GOP, Bielsku-Białej, Trójmieście, Wrocławiu i Poznaniu. W wielu województwach — szczególnie Kielce, Katowice, Wrocław, Gdańsk, Bydgoszcz — podejmowano prace nad uporządkowaniem powiązań kooperacyjnych przemysłu kluczowego z zakładami przemysłu terenowego. Prace te oparte były m.in. na badaniu wolnych mocy produkcyjnych, powierzchni produkcyjnych i zmianowości.

7) koordynacji terenowej przejawia się jeszcze tendencja do wydawania decyzji administracyjnych zamiast uzgodnień. Również wydziały branżowe rad narodowych nie są dostatecznie związane do działalności koordynacyjnej. Natra-

fia się jeszcze na opory przedsiębiorstw, kluczowych i instytucji centralnych w przyjmowaniu i realizacji decyzji koordynacyjnych rad narodowych.

Główne problemy poruszane w dyskusji to: zagadnienie stopnia aglomeracji ośrodków miejskich, aktywizacja regionów słabiej rozwiniętych, wykorzystanie zasobów surowcowych, powiązanie z planami regionalnymi planów technicznej rekonstrukcji branż, korelacja rozbudowy wsi z planami przestrzennymi regionów, tworzenie wsi rozwojowych itd. Z uznaniem podkreślano coraz ściślej więź pomiędzy planowaniem gospodarczym i planowaniem przestrzennym. Wskazywano, że plany regionalne w większym niż dotychczas stopniu powinny stanowić podstawę dla podejmowania decyzji gospodarczych, przede wszystkim inwestycyjnych. Przy podejmowaniu decyzji gospodarczych, dotyczących poszczególnych regionów, powinny być brane pod uwagę nie tylko względy ekonomiczne, lecz również społeczne.

Prawidłowa, kompleksowa realizacja planów regionalnych uwarunkowana jest — zdaniem posłów — umocnieniem koordynacyjnej roli rad narodowych, zwłaszcza stopnia powiatowego. Istnieje potrzeba, aby w toku realizacji planów rozwijane były w należyłym stopniu urządzenia socjalne i kulturalne. Wskazywano również na potrzebę szerszego prezentowania planów regionalnych ludności. Zdaniem Komisji, projekty planów powinny być przedmiotem szerokiej konfrontacji z opinią publiczną, w szczególności z zainteresowanymi środowiskami.

(wvd)

## PLANY GROMADZKIE I KONTRAKTACJA ZBÓŻ

KOMISJA Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego rozpatrywała realizację gromadzkich planów rozwoju rolnictwa i kontraktacji na rok 1968/69 w oparciu o wnioski zespołów specjalistów rolnych. Obrady dotyczyły również systemu kontraktacji zboż, skupu zboża kontraktowanego ze zbiorów 1967/68, jak również stanu wykonania kontraktacji pod zbiory 1968/69 i stopnia zaopatrzenia w nawozy i środki przewidziane umowami kontraktacyjnymi.

Informację o przebiegu realizacji gromadzkich planów rozwoju rolnictwa przedstawił podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa — prof. Józef Okuniewicz.

Cechą charakterystyczną planów gromadzkich jest to, że nie stanowią one podstawy do opracowywania planów zbiorczych ani do sprawozdawczości. Zaczynają się one i kończą na szczeblu gromady i wsi. W wyniku realizacji planów gromadzkich nastąpiło wdrożenie gromad do realizacji planów nasiennych, planów ochrony roślin, zasad agrominimum oraz realizacji zimowego szkolenia rolniczego. Plan gromadzkich miały jednak także i pewne braki: ogólnikowość i niedoprowadzenie zadań do rolników, nie uwzględnienie różnic w poziomie gospodarowania poszczególnych producentów, nie koncentrowały się na maksymalnym wykorzystaniu środków produkcji. Kontrola takich planów zawierających materiał syntetyczny była trudna, a nawet wręcz niemożliwa.

IX Plenum KC PZPR uruchomiło zespoły specjalistów rolnych. Przy udziale ok. 19 tys. fachowców rolnych przeprowadzona została analiza stanu rolnictwa we wszystkich wsiach. Dokonano weryfikacji i korekty planów gromadzkich i wiejskich. Zespoły specjalistów rolnych dokonały szczegółowej analizy poszczególnych gromad, a nawet pojedynczych gospodarstw, zwłaszcza uzyskujących niskie wyniki; szukano przyczyn niewykorzystania rezerw produkcyjnych oraz dróg podniesienia produkcji. Hamulce i przeszkody znajdowano nie tylko w pracy samych rolników, lecz również w działalności jednostek obsługujących rolnictwo.

Działalność tych specjalistów przyniosła wymierne efekty: wzrost wy-

kupu nawozów w całym kraju (wg stanu na dzień 15 marca o 22 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego), a w województwie lubelskim aż o 52 proc. Wzrosła kontraktacja zboż o prawie 250 tys. ha. Niemal w pełni wykonany został plan skupu. Władze gromadzkie, jak i sami rolnicy, przestali traktować plany jako abstrakcyjne dokumenty i widzą w nich ogień wiążące poszczególne gospodarstwa z całokształtem rozwoju wsi, gromady i kraju.

Zespół poselski wizytował gromady w woj.: białostockim, łódzkim i zielonogórskim. Z uwag zespołu poselskiego wynika, że działalność fachowców rolnych spoza gromady spowodowała, że rady narodowe zaabsorbowały dotychczas przeważnie pracami administracyjnymi, zwróciły teraz większą uwagę na produkcję rolną. Niedostateczne jest jeszcze zaopatrzenie asortymentowe w nawozy sztuczne, jak również zbyt słabo rozwinięte są usługi pozwalające na stosowanie zwiększonej ilości nawozów sztucznych. Brak również urządzeń niezbędnych do stosowania środków ochrony roślin. Nie wszędzie właściwa jest rejonizacja zboż. Spokano się z sygnałami wskazującymi, że zrejonizowane w danej okolicy odmiany zboż nie są dostosowane do warunków glebowych i klimatycznych.

W dyskusji zwrócono m. in. uwagę na to, że czynnikami hamującymi wzrost produkcji rolnej jest niedostatek fachowców z wykształceniem rolniczym. W niektórych terenach, gdzie istnieje obfitość łak, za rozwój hodowli nie nadają mleczarstwo. W niektórych rejonach prowadzi się tzw. kontraktację wiazaną, to znaczy uzależnia się kontraktację roślin przemysłowych od zakontraktowania pewnej ilości zboża.

Kontraktacja zboż prowadzona jest już od 2 lat na nowych warunkach. Do 20 marca skupiono ze zbiorów roku 1967 — 3 593 tys. ton zboż, wykonując ogólny plan skupu w 98 proc. Zakontraktowano kontraktację zboż ze zbiorów roku 1968. Zakontraktowano plany z 1 406 tys. ha przekraczając plany o 28 tys. ha. Za część zakontraktowanych zboż gospodarstwa, które zawarły umowy na 20 proc. areałów swoich gruntów rolnych, po raz pierwszy uzyskują premie w postaci obniżki podatku gruntowego w wys. 50 zł za każdy kwintal zboża dostarczonego ponad minimum ustalone w umowie.

Kontraktację zboż prowadziła gmina spółdzielcza za pośrednictwem ponad 26 tys. wiejskich przodowników kontraktacji, ale stopień ich przygotowania do wypełniania zadań kontraktacyjnych nie jest jednolity. Wzrostowi skupu musi towarzyszyć wzrost pojemności magazynów i poprawa wyposażenia punktów skupu. Przemysł zbożowo-młynarski boryka się przy realizacji zadań inwestycyjnych z wieloma trudnościami. Stopniowo rozszerza się bezpośredni odbiór kontraktowanego zboża z zagród chłopskich.

Z użyciem zespołu poselskiego, który wizytował teren województwa bydgoskiego, warszawskiego i olsztyńskiego oraz z głosów w dyskusji wynika, że w wielu powiatach brak gromadach brakuje właściwej informacji dotyczącej korzyści płynących dla rolników z kontraktacji. Instytucje skupujące zboże nie są także zbyt dobrze przygotowane do odbioru kontraktowanego zboża (w woj. olsztyńskim na przykład występują poważne kłopoty z odbiorem zboża, magazyny nie są wyposażone w odpowiedni sprzęt, często brak wagonów i samochodów). Wydaje się, że jest rzeczą konieczną, by budowa magazynów zbożowych traktowana była priorytetowo, ponieważ kłopoty z odstawa zboża nie zachęcają rolników do jego kontraktacji.

Realizacja umów na kontraktację zboż przebiega sprawnie w tych rejonach, gdzie towarowość gospodarstw jest duża. Natomiast w rejonach o gospodarce rozbudowanej, gdzie istnieje nadwyżka rąk do pracy, winny być raczej kontraktowane uprawy bardziej pracochonne.

(j. w.)

## SZANSE

Cheemy szybciej unowocześnić naszą gospodarkę i — jak wiadomo — nie stać nas na to, aby dokonywać tego szerokim frontem. Musimy skoncentrować wysiłki na pewnych wybranych, decydujących dziedzinach i wydać mi się, że obecnie taką dziedziną może być elektronika, której postępy odkrywają olbrzymią rolę w rozwoju przemysłu krajów najbardziej rozwiniętych, u nas natomiast jest to dziedzina dość jeszcze zaniedbana.

Co więc utrudnia nam szybsze postępy w tej dziedzinie? Jak wygląda nasze dotychczasowe osiągnięcia naukowo-badawcze z tego zakresu i efekty wdrażania ich do przemysłu? Co robić, aby postęp ten przyspieszyć? Czy mamy możliwości efektywnej specjalizacji naszego przemysłu w produkcji pewnych wyrobów elektronicznych? Jak poprzez tę dziedzinę szukać klucza do usprawnienia naszej gospodarki?

Z tego rodzaju pytaniami zwróciłem się do grona naukowców — specjalistów z interesujących nas tu dziedzin, zapraszając ich do udziału w redakcyjnej dyskusji. W dyskusji tej udział wzięli: mgr inż. JERZY BAGIŃSKI (Instytut Elektroniki), doc. WIESŁAW BARWICZ (Przemysłowy Instytut Elektroniki), mgr inż. KAZIMIERZ CIELISZAK (Przemysłowy Instytut Telekomunikacyjny), dr JAN FELICKI (Instytut Tele- i Radio-techniczny), dr CZESŁAW KILISZEK (Przemysłowy Instytut Elektroniki), prof. ANDRZEJ MASALSKI (Instytut Elektrotechniki), prof. dr WITOLD ROSIŃSKI (Instytut Technologii Elektronicznej), doc. dr ANDRZEJ WOJNAR (Instytut Tele- i Radio-techniczny) oraz kilku przedstawicieli naszej redakcji.

Poniżej zamieszczamy niektóre wypowiedzi. Zawarte w nich oceny i wnioski wydają się nam interesujące, ale zapewne nie wyczerpują one całego tematu. Dlatego też zapraszamy do dyskusji w tej tak istotnej sprawie również innych naszych Czytelników.

RED.

## WITOLD ROSIŃSKI

## NIEDOCENIONA DZIEDZINA

W światowej gospodarce rozwój nowoczesnych środków produkcji ulegał w ostatnich latach coraz większemu stopniowi od stanu rozwoju elektroniki półprzewodnikowej. Z tego względu plany rozwoju elektroniki półprzewodników w najbliższym 20-leciu muszą być bardzo starannie przygotowane.

Dzisiejszy stan zacofania tego przemysłu wynika z błędów w planowaniu w przeszłości. Nie przewidywano bowiem korzyści gospodarczych płynących z rozwoju tej gałęzi. Na pierwszy plan swego czasu wysunęto transzystoryzację sprzętu powszechnego użytku (radioodbiorników i telewizorów), pomijając potrzeby innych gałęzi przemysłu o dużo większym ciężarze gatunkowym jak energetyka, hutnictwo, przemysł chemiczny.

Ponieważ rozwój techniki półprzewodnikowej jest stosunkowo kosztowny (ze względu na koszt urządzeń produkcyjnych), musi być więc rozpatrywany na tle znaczenia tego rozwoju dla gospodarki narodowej jako całości. Środki finansowe, w szczególności dewizowe, dotychczas przeznaczane na tę gałąź przemysłu były małe. O ile program rozwoju półprzewodników nie zostanie właściwie ustawiony — gospodarka nasza może znaleźć się w poważnych kłopotach, zwłaszcza przy postępującym wzroście eksportu. Chyba, że będziemy importować kosztowne urządzenia elektroniczne dla eksportowanych urządzeń przemysłowych.

Należy również stwierdzić, że transzystoryzacja sprzętu powszechnego użytku powinna być traktowana jako drugoplanowa. Według da-

nych światowych w odniesieniu do sprzętu elektronicznego sprzęt powszechnego użytku stanowi zaledwie 1/3 do 1/4 wartości. Maszyny cyfrowe np. stanowią 1/3 wartości sprzętu elektronicznego jako całości. Głównym celem transzystoryzacji powinien więc być sprzęt nazywany profesjonalnym. Krajowy przemysł elektroniczny odczuwa przede wszystkim braki w zakresie sprzętu pomiarowo-kontrolnego i technologicznego co powoduje bardzo złe wykorzystanie kadry, wskutek stosowania prymitywnych narzędzi badań i produkcji.

Wdrażanie opracowań nie jest zadawalające w przypadku instytucji resortowych a jest bardzo złe w przypadku Instytutu Technologii Elektronicznej (PAN) wskutek niedostatecznego potencjału zakładów doświadczalnych w pierwszym przypadku i zupełnego braku — zakładu doświadczalnego w drugim. Uniemożliwia to wprowadzanie wyników prac do produkcji maszynowej, hamując lub zatrzymując prace rozwojowe innych ośrodków. Co prawda, Instytut wykonuje małe serie przyrządów półprzewodnikowych w warunkach laboratoryjnych, ale taka działalność nie może być podstawą dla przemysłowych opracowań wielkoseryjnych, które muszą mieć zagwarantowaną produkcję półprzewodników określonego typu.

W zakończeniu należy podkreślić, że kierunki rozwoju w półprzewodnikach były wybrane prawidłowo, jednakże środki na realizację tego rozwoju były całkowicie niewystarczające i ten błąd nie może być nadal kontynuowany bez szkody dla gospodarki narodowej.

## WIESŁAW BARWICZ

## GDY BRAK KONCEPCJI ROZWOJU

Dyskutowany tutaj problem należy niewątpliwie do bardzo złożonych. Chciałbym zwrócić uwagę na kilka moim zdaniem bardzo istotnych momentów. Otóż obecnie tu koledzy reprezentujący wyższe szczeble i instytucje naukowo-badawcze są zainteresowani przede wszystkim rozwojem elektroniki. Dlatego też samo stwierdzenie, że dla dobra naszej gospodarki narodowej niezbędne jest przyspieszenie rozwoju elektroniki i wobec tego na ten cel trzeba przeznaczyć odpowiednie kwoty, niestety nie rozwiązuje problemu.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że gdyby na naszym miejscu byli tutaj koledzy z mechaniki, chemii, energetyki czy przedstawiciele jakiegokolwiek innej jeszcze dziedziny techniki — postawiliby najprawdopodobniej identyczne pytania. I każdy mówiłby szczerze, każdy miałby poornie rację.

Tak się zresztą w praktyce dzieje, że każda dziedzina techniki domaga się nowych środków finansowych, każdy chciałby aby na jego odcinku było jak najlepiej, by przemysł który reprezentujemy był nowoczesny. Niestety, na wszystko nas w kraju nie stać, przeto każdy otrzymuje tylko małą część tego, czego żąda. W rezultacie — chyba żadna dziedzina techniki nie rozwija się u nas tak szybko, jak powinna, względnie jak sobie tego życzymy. W konsekwencji nie nadążamy za postępem światowym i nie nadrabiamy dotychczasowych opóźnień.

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest brak koncepcji rozwoju danego kierunku badań naukowych. Nie wiadomo, które kierunki, a następnie które problemy należy preferować. Zás bez wypracowania takiej koncepcji pomimo dużych nakładów finansowych i zużycia nieproporcjonalnie dużego zasobu energii — uzyskane efekty nie mogą być i nie będą wystarczające.

Na podstawie przesłanek — głównie ekonomicznych, a także politycznych — trzeba wypracować koncepcję czy koncepcje generalne, a następnie te koncepcje rozpracować szczegółowo. Należy przypuszczać, że wówczas nakłady finansowe i nasze wysiłki techniczno-organizacyjne dadzą znacznie lepsze wyniki. Wypracowane — ostatecznie — kierunki badań, problemy czy nawet tematy muszą być zupełnie inaczej niż ma to miejsce dzisiaj, przy-

gotowane, jeśli mają się zakończyć szybkim i pomyślnym wdrożeniem.

Prace naukowe a w pewnych przypadkach i prace naukowo-badawcze powinny być prowadzone nawet i w tych kierunkach, które nie są preferowane. Z tym, że kierunki preferowane już na tym etapie powinny być prowadzone odpowiednio szerzej i głębiej, tak aby dalsze etapy prowadzące ostatecznie do szybkiego uruchomienia produkcji mogły być zrealizowane dobrze i w możliwie krótkim okresie czasu. Najpóźniej na etapie prac prowadzonych w instytucjach powinny być jednoznacznie określone dalsze etapy końcowe są uruchomieniem produkcji. Powinno być wypracowane zakłady produkcyjne, powierzchnia produkcyjna w tym zakładzie, przyznanie odpowiednio wcześniej na ten cel etaty, z tym że zakład może tych pracowników przjąć odpowiednio wcześniej i przeszkolić. Zakład powinien w odpowiednim czasie otrzymać fundusze na zakup urządzeń produkcyjnych itd.

Jestem zdania, że jeśli zostaną dotrzymane wymienione powyżej warunki — to każde opracowanie krajowe zostanie „wdrożone” i we właściwym czasie i na należytych poziomach technicznych. Dobre wyniki produkcyjne umożliwiające nam eksport i utrzymanie się na rynkach zagranicznych muszą być poprzedzone rozsądnym planowaniem, bardzo gruntownym uprzedzeniem najdrobniejszych szczegółów.

W przypadkach ekonomicznie uzasadnionych należy zakupić licencje możliwie kompletne. Należy jednakże pamiętać, że zakup licencji nie zwalnia od obowiązku przygotowania odpowiednio wczesnego kadry fachowców, którzy potrafią „skonsumować” licencję z pożytkiem dla gospodarki narodowej.

Chciałbym przedstawić swój punkt widzenia w sprawie koordynacji i zarządzania zapleczem naukowo-badawczym w przemyśle. Jeśli duży nacisk kładzie się na zagadnienie koordynacji (i to całkowicie szczerze) to nie zawsze zdaje nam sobie sprawę, że jednym z istotnych czynników koordynacji jest sprawa zarządzania. Chodzi tu o oczywiście głównie o zarządzanie w sensie merytorycznym a nie administracyjnym. Podkreślamy konieczność jak najbardziej bezpośredniej współpracy (zespoły mieszane itp.) między komórkami zaplecza i do-

## POKŁOSIE VII PLENUM

tość prod. towarowej wg cen zbytu wzrosła o 6,2 proc.

Wskazniki te — zważywszy, że decyzja KSR całkowicie zlikwidowała pracę na III zmianach w soboty, że utrzymany został ten sam stan zatrudnienia, że nie nastąpiło powiększenie parku maszynowego — są dowodem, że załoga z pełnym zrozumieniem przyjęła uchwałę VII Plenum i aktywnie włączyła się do prac ZKUOP.

Bez pełnego zaangażowania się całej załogi nie do pomyślenia byłoby przyjęcie w ZPW im. T. Rychnińskiego do realizacji aż 162 wniosków, wiele z nich można nazwać rewelacyjnymi. Np. projekt mgr inż. Franciszka Piłki zmierzający do zaprzestania ciecía sztuć materiałow w miejscach błędów i wprowadzenia nowego sposobu oznaczania (symbolizacji), eliminującego w skali przedsiębiorstwa wielomilionowe straty. Z tytułu tej innowacji zakład uzyskał rocznie dodatkową 30 tys. mb tkaniny gotowej o wartości 7 mln zł wg cen zbytu. Poza tym stwierdzono, że można wiele oszczędzić w wyniku zastąpienia trwałych oznaczeń tkaniny za pomocą etyk a nie stempli. Wniosek ten też ma duże znaczenie dla przedsiębiorstwa. Bezpłatne straty w tkaninie gotowej — nie do usunięcia są emulacyjne znaki po stemplach — dochodzą w wyniku trwałego uszkodzenia materiału przy dotychczasowym systemie jego oznaczania do 108 mb tkaniny

dziennie, o przeciętnej cenie 330,25 złotych za metr bieżący.

Pomysł mgr inż. Piłki, wysoko oceniony przez ZKUOP, zainteresował Zjednoczenie Przemysłu Włókiennego-Południe. Polecilo ono wprowadzić (eksperymentalnie tylko) w ZPW im. T. Rychnińskiego nowy system znakowania tkanin. Jeżeli ten racjonalizatorski wniosek zostanie przychylnie przyjęty przez odbiorców tkanin, to może on zapewnić efekty ekonomiczne sięgające w skali Zjednoczenia wielu dziesiątków milionów złotych, a w skali kraju setek milionów złotych. Jedno jednak w tych poczynaniach niepokoi. Możliwość — to jeszcze nie rzeczywistość. Wydaje się, że w tym przypadku zbyt długo trwa okres eksperymentowania.

Innym nie mniej rewelacyjnym wnioskiem, zgłoszonym przez załogę ZPW im. Rychnińskiego do ZKUOP, był projekt w sprawie zwiększenia przerobu przedźgrzebnicy, produkowanej we własnym zakresie. Wniosek uzyskał akceptację Zjednoczenia. Efekty? Produkcja tkanin grzebniczych zaczęła sukcesywnie wzrastać i tak: w pierwszej połowie 1967 r. zakład wyprodukował 248,2 tys. mb tkanin, natomiast w I półroczu br. zamierza wyprodukować 383,3 tys. mb, ponad 100 tys. mb tkanin więcej.

Realizacja tego wniosku przynosi inne jeszcze korzyści, pozwala m. in. wyeliminować zbędne przewo-

zy przedź, a tym samym zmniejsza koszty produkcji wyrobu finalnego i w zasadniczy sposób poprawia rytmikę produkcji we wszystkich jej fazach.

Wnioskiem, którego realizacja nie przyniosła wymierzalnych efektów ekonomicznych, było uregulowanie kwestii prawidłowego zaszeregowania pracowników. Nawarsztowane w minionych latach nieprawidłowości w postaci zaszeregowania ponad 70 pracowników wykonujących pracę umysłową do grupy pracowników fizycznych, doprowadziły do stałych antagonizmów. Obecnie w wyniku uzyskania dodatkowych 72 etatów zdolano wyeliminować te nieprawidłowości, a tym samym poprawić atmosferę w przedsiębiorstwie.

Usprawnienia pozwalają m.in. na wzrost wydajności na jednego robotnika wykonacza o 107 mb tkaniny w 1968 r. w stosunku do poziomu roku ubiegłego. Ogółem w ramach usprawnienia organizacji pracy i zarządzania zrealizowano dotychczas w ZPW im. T. Rychnińskiego 88 wniosków.

Realizacja uchwały VII Plenum KC PZPR osiągnęła w tym przedsiębiorstwie półmetek. Wiele trudności pozostało jeszcze do przezwyciężenia, ale wiadomo już, jak je przezwyciężać. Nieraz jeszcze program opracowany przez ZKUOP powróci na forum KSR po to, aby pełna jego realizacja przyniosła dalsze efekty ekonomiczne i socjalno-bytowe dla załogi i przedsiębiorstwa.

CZESŁAW TATARA



ceniając całkowicie jej rolę i wagę — widząc również konieczność usprawnienia systemu zarządzania zapleczem naukowo-badawczym w przemyśle.

Proponuje się następujące organistyczne ustawienie tego zagadnienia: Sprawami rozwoju technicznego branży (zjednoczenia) kieruje zastępca dyrektora ds. rozwoju, któremu powinny być podporządkowane bezpośrednio instytucje przemysłowe oraz funkcjonalnie Biura Rozwojowe zakładów przemysłowych. Dyrektor ds. rozwoju — wspólnie z instytucjami i biurami rozwojowymi opracowuje program

rozwoju branży, rozdziela zadania na bliższą i dalszą perspektywę między poszczególne komórki zapleczu badawczego branży, nadzoruje przebieg prac oraz zarządza środkami niezbędnymi do realizacji ustalonych programów.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły chciałbym podkreślić, że od czasu się pilną potrzebę podobnego ustawienia sprawy. Należy jeszcze dodać, że dyrektor ds. rozwoju nie powinien być absorbowany sprawami wykonania planu produkcyjnego, którymi to powinien zajmować się dyrektor ds. techniczno-produkcyjnych.

ANDRZEJ MASALSKI

## KORZYŚCI EKONOMICZNE

Rozwój nowoczesnego przemysłu jest uzależniony od nowoczesnej elektroniki. Faktu tego nie dostrzegają się u nas w kraju z dostateczną siłą. Mogą tak twierdzić z całą stanowczością, jako kierownik Instytutu, będącego odbiorcą prac elektroników.

Elektronika zaczyna odgrywać coraz większą rolę w wielu dziedzinach jak np. w automatyzacji procesów przemysłowych, w automatyzowanych wielosilnikowych układach napędowych, w napędach obrabiarek itd. Do sterowania tych układów stosowane są elektroniczne układy sterowania cyfrowe, hybrydowe, analogowe itd.

Szeroka dziedzina zastosowania elementów elektronicznych w elektrotechnice są przekształtniki: prostowniki półprzewodnikowe przetwarzające prąd zmienny na stały dla celów elektrometalurgii, elektrotechniki, dla zasilania trakcji elektrycznej kolejowej, miejskiej i górniczej, falowniki do podwyższania częstotliwości prądu zmiennego dla celów grzejnictwa indukcyjnego i oświetlenia pojazdów szynowych, spawarki statyczne, maszyny prostownikowe (bezkomutatorowe) itd. Duże zapotrzebowanie na elementy półprzewodnikowe zgłasza obecnie przemysł motoryzacyjny.

A korzyści ekonomiczne? Prostowniki półprzewodnikowe charakteryzują się wysoką sprawnością, dużą niezawodnością i prostą obsługą, małymi wymiarami, są łatwe do automatyzowania. Np. przy programowym sterowaniu obrabiarek, opartym o układy elektroniczne, osiąga się wysoki stopień dokładności obróbki i — co niemniej ważne — powtarzalność tej dokładności.

JAN FELICKI

## TEMATY BADAŃ A POTRZEBY GOSPODARKI

Przed zapleczem naukowo-technicznym w naszym kraju postawiono określone zadania społeczne, a sposób i stopień realizacji tych zadań wpływa bardzo istotnie na rozwój ekonomiki kraju. Realizacja zadań zapleczu naukowo-badawczego zależy od wielu warunków. Tutaj chciałbym poruszyć problemy warunkujące właściwą pracę zapleczu naukowo-badawczego, a leżące poza możliwościami bezpośredniego oddziaływania instytucji naukowo-badawczych czy innych placówek zapleczu.

Istotny wpływ na możliwości właściwej realizacji stojących przed placówkami naukowo-badawczymi zadań ma programowanie rozwoju danej dziedziny gospodarki. W zależności od przyjętej praktyki programowania możliwe jest bardziej lub mniej precyzyjne określenie — z odpowiednim wyprzedzeniem — potrzeb rozwoju techniki danej branży gospodarki. Zagadnieniem te występują szczególnie ostro w dziedzinach charakteryzujących się szybkim postępem technicznym i rozległością kierunków nowych poszukiwań. Cechy te są charakterystyczne dla elektroniki i dlatego w naszej dziedzinie wpływ doskonałości metod programowania rozwoju gospodarczego na zwiększenie efektywności działania zapleczu naukowo-badawczego jest szczególnie silny.

W procesie programowania rozwoju gospodarczego można wyodrębnić trzy zasadnicze etapy: Pierwszy etap stanowi opracowanie przez odpowiednie zespoły naukowców poszczególnych dziedzin wizji przewidywanego stanu techniki w tych dziedzinach i w związku z tym postulowanie (z uwzględnieniem wymogów życia społecznego) rozwoju poszczególnych branż gospodarczych z odpowiednim wyprzedzeniem w czasie (np. 15 — 25 lat).

W drugim etapie odpowiednie czynniki polityczne i polityczno-gospodarcze wprowadzają korektę do opracowywanych w pierwszym etapie tez. Tezy pierwszego etapu muszą bowiem być skorelowane z ogólnymi założeniami długofalowej polityki zagranicznej i wewnętrznej kraju. W tym etapie powstają więc konkretne wytyczne do planu rozwoju gospodarczego, uwzględniające współpracę państw socjalistycznych, międzynarodowy podział pracy, konkurencję międzynarodową, szczególne atrakcyjne dla naszej gospodarki rynki zbytu i kierunku importu a także z dziedzin polityki wewnętrznej zagadnienia surowcowe, inwestycyjne, stopy życiowej, demograficzne, szkolnolowe, kulturalno-oświatowe itp. itd.

Na podstawie tak opracowanych wytycznych dopiero w trzecim etapie opracowania programu rozwoju gospodarczego mogą być ustalone plany badań naukowych jako forpoczta planów gospodarczych o partych na tychże samych wytycznych etapu drugiego. Aby było możliwe odpowiednie przygotowanie badawcze poczynają gospodarczych, trzeba aby odpowiednie wytyczne w drugim etapie opracowywane były z wyprzedzeniem około 10 lat.

Obserwacja sytuacji w naszej elektronice sprawia wrażenie zachwiania harmonijności i wzajemnego uzależnienia poszczególnych etapów programowania rozwoju gospodarczego. Wydaje się, że plany rozwoju badań naukowych opracowywane pod egidą PAN i KniT oparte są wyłącznie na tezach pierwszego etapu programowania rozwoju. Natomiast plany gospodarcze, opracowywane są na podstawie wytycznych etapu drugiego, powstających jak się wydaje bez odpowiedniego uwzględnienia materiałów wyjściowych, które powinny być opracowane w etapie pierwszym.

W tej sytuacji w elektronice obserwujemy dość dokładne rozejście się tematyki badań naukowych o charakterze podstawowym (wynikających z planów PAN) z rzeczywistymi potrzebami gospodarczymi.

Prace instytutów branżowych nastawione są na zaspokojenie bieżących potrzeb przemysłu, a tylko w nieznacznej mierze wyprzedzają te potrzeby. Jednak na skutek istniejącego od lat faktycznego rozbratu między planowaniem badań podstawowych a planowaniem gospodarczym instytutów branżowych realizują swoje zadania w zasadzie bez odpowiedniego wcześniejszego przygotowania i rozpoznania tematyki przez powołane do tego placówki PAN i szkolnictwa wyższego. Z drugiej strony pewne osiągnięcia badawcze placówek PAN i uczelni pozostają nie wykorzystane, gdyż nie leżą w sferze zainteresowania przemysłu.

Drugim problemem, na który chciałbym zwrócić uwagę w naszej dyskusji jest problem jakości wyrobów przemysłu elektronicznego. W olbrzymiej większości wyrobów naszego przemysłu (szczególnie w branży podzespołów i sprzętu profesjonalnego) popyt zdecydowanie przekracza zdolności produkcyjne zakładów przemysłowych i w związku z tym odbiorcy stawiający wysokie wymagania jakościowe są wypierani przez odbiorców mniej wymagających. Sytuacja rynku producenta nie stwarza jak wiadomo bodźców sprzyjających podnoszeniu jakości wyrobów. Rynek producenta w branży elektronicznej niewątpliwie utrzymuje się u nas jeszcze przez wiele lat ze względu na niezwykłą dynamikę wzrostu zapotrze-

KAZIMIERZ CIELISZAK

## POTRZEBA RADYKALNYCH DECYZJI

Dyskutując nad zagadnieniem dysproporcji między potrzebami gospodarki narodowej a możliwościami krajowego przemysłu elektronicznego musimy z głębokim niepokojem stwierdzić, że niewątpliwie impas, w którym ten przemysł się znalazł, ulega z roku na rok pogłębieniu mimo niewątpliwych, fragmentarycznych osiągnięć.

Truizmem byłoby uzasadnianie ważności elektroniki dla gospodarki, kultury i obronności kraju. Powszechnym, ogólnosiłowym stwierdzeniem jest dynamiczny rozwój ilościowy i asortymentowy tego przemysłu, którego tempo wzrostu w ostatnich latach — np. w Anglii i NRF było dwa razy, a w Japonii 5 razy większe niż w pozostałych gałęziach. W USA przemysł elektroniczny w ciągu ostatniego czterdziestolecia przeszedł z 50 na 5 miejsce w skali wartości produkcji całego przemysłu.

A u nas? Ilustracją dystansu naszej elektroniki w stosunku do innych krajów europejskich może być zestawienie wartości produkcji na jednego mieszkańca (w dolarach): Francja — 35, Szwecja — 31,5, NRF — 30,5, Anglia — 24,6, WRL — 20, CSRS — 17, Polska — 9.

Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego analizowało niejednokrotnie, przy współudziale naszych instytutów przyczyny tego stanu rzeczy, opracowało programy rekonstrukcji i rozwoju branży. Braki i niedomagania jakości przemysłu elektronicznego mają swe główne źródło w niedorozwoju bazy podzespolowo-materiałowej i technologicznej, który z kolei spowodowany jest zarówno słabością zapleczu naukowego i technicznego, jak też nieadekwatnością środków materialnych w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Zjawiska te w szczególności jaskrawo sposób występują w dziedzinie elementów półprzewodnikowych, mikroelektroniki, specjalnych materiałów i urządzeń technologicznych.

Reprezentujemy pogląd, że bez „udarowego” potraktowania, w sensie uznania rangi problemu i współbieżnego z tym rozdysponowania środków, w szczególności inwestycyjnych — polski przemysł elektroniczny skazany będzie na vegetację i przegrana zarówno w stosunku do konkurencji na rynkach światowych, jak też możliwości zabezpieczenia potrzeb wewnętrznych kraju. Z całą ostrością należy również podkreślić bezsporny fakt groźnych następstw tego stanu rzeczy dla rozwoju innych gałęzi przemysłu, gdyż nie ma, praktycznie biorąc, takiej dziedziny życia, w której elektronika nie miałaby zastosowania i wielkiego wpływu na nowoczesność i jakość.

Jak już wspominałem, istnieją konkretne wnioski i propozycje, których realizacja pozwoliłaby wykorzystując w poważnym stopniu pomoc licencyjną, dokonać kompleksowej rekonstrukcji przemysłu elektronicznego, zarówno w aspekcie podzespołów i materiałów, jak też wyrobów finalnych. Jest rzeczą

bowania na sprzęt i aparaturę elektroniczną.

Dla zapewnienia właściwego poziomu jakościowego naszej produkcji należy zatem sięgnąć do metod pozarynkowych. W tym zakresie w naszym Instytucie (ITR) opracowano z inicjatywą dyr. A. Czechowskiego konkretne propozycje. Propozycje te polegają na obiektywnej kontroli jakości produkcji poszczególnych zakładów i wprowadzaniu korekty stopnia wykonania planu produkcyjnego oraz cen fabrycznych w zależności od jakości wyrobów. Ocena jakości mogłaby przeprowadzać zespoły złożone m.in. z pracowników instytutów. Niestety inercja administracji gospodarczej jest tak duża, że chyba jej należy przypisać ugrzęźnięcie tych propozycji w czeluściach szuflad wysokich urzędów.

Nie chciałbym wywołać wrażenia, że dążę do zaprzeczenia odpowiedzialności placówek naukowo-badawczych naszej branży za postęp techniczny w przemyśle elektronicznym; chcę jednak wskazać, że istnieje szereg przyczyn zewnętrznych również warunkujących ten postęp. Przed piętnastu laty w opracowaniach z dziedziny technologii półprzewodników zajmowaliśmy pozycję przodującą w naszym obozie, dziś pozycję tę zdecydowanie straciliśmy. Przyczyną tego tkwiąc nie w niedostatku myśli badawczej, lecz w braku odpowiednich decyzji o charakterze gospodarczym.

oczywista, że nadrobienie zaległości i dotrzymanie kroku postępowi światowemu wymaga również jednoznacznego określenia perspektywicznych, ekonomicznie optymalnych obszarów asortymentowych, na które należy koncentrować siły i środki, dążąc do kooperacji i specjalizacji międzynarodowej.

Należy przy tym mieć na uwadze, że największe szanse eksportowe (jak również niepokryte potrzeby krajowe) występują w dziedzinie elektronicznego sprzętu profesjonalnego, który z jednej strony jest bardzo pracochłonny, absorbując dużą ilość sił badawczych i inżyniersko-technicznych, z drugiej jednocześnie — jest wysoko opłacalny w eksporcie. Istnieją liczne przykłady rozbicia „dobrych interesów” w tej dziedzinie przez naszych sąsiadów, podczas gdy u nas, jak dotąd, główny nacisk kładziono na sprzęt powszechnego użytku, którego udział w handlu międzynarodowym maleje.

Musimy wyciągnąć z tych faktów odpowiednie wnioski, śmiało inwestować i rozwijać dziedzinę, w której osiągnięliśmy odpowiedni poziom nowoczesności. Mogłoby w tym sensie, jak przykład, wymienić nasze opracowania i produkcję urządzeń radiolokacyjnych. Potrzeby i wysokoopłacalne szanse eksportowe w tej dziedzinie są znacznie większe niż aktualne moce produkcyjne. Istniejący stan rzeczy uniemożliwia składanie konkurencyjnych ofert, z drugiej strony — brak wyraźnych zamówień utrudnia podjęcie odpowiednich decyzji i przeznaczenie niezbędnych środków inwestycyjnych, kadrowych itp. Czyżby błędne koło? Jestem przekonany, że mimo pozorów, w pewnym sensie „pokera”, odpowiedni rozwój polskiego przemysłu radiolokacyjnego przyniosłoby trwałe korzyści naszej gospodarce i stworzyłby szanse zdobycia mocnej pozycji międzynarodowej.

Nie poruszam, jako wykraczająca poza temat spotkania, sprawy utrudnień i antybodych formalno-organizacyjnych, występujących w przemyśle elektronicznym (jak przesłała w całym naszym przemysle), które wybitnie obniżają możliwości realizacji wielu twórczych inicjatyw i w efekcie mają swój istotny udział w niedorozwoju ilościowym i jakościowym omówionej dziedziny. Sądzę, że „Życie Gospodarcze” dobrze przysłużyłoby się naszej gospodarce, umożliwiając na swych łamach szeroko zakrojoną dyskusję tych problemów.

Reasumując, uważam że istnieje pilna i nieunikniona konieczność, jak też obiektywne przesłanki, do podjęcia radykalnych decyzji, do podjęcia państwowym, dotyczących rozbudowy przemysłu elektronicznego przy użyciu dużych sił i środków, w podobny sposób jak potrafiono je zmobilizować z politycznym, odczuwalnym rezultatem, w przypadku przemysłu chemicznego, samochodowego, okrętowego, hutniczego, energetycznego, czy też rolnictwa. Kadra naszego przemysłu mimo wszystko nie traci nadziei...

ANDRZEJ WOJNAR

## NARODOWA SPECJALIZACJA?

Elektronika nie rozwija się u nas na miarę potrzeb i możliwości kraju. Nie jesteśmy przygotowani na przykład do masowej produkcji prostownika do prądu zmiennego. Oczywiście, przynajmniej możemy wykonać, ale diod półprzewodnikowych do prostownika

że się stać zaczynamy prac nad zastępowaniem układów elektronicznych w samochodach, a także napędu elektrycznego pojazdów.

A więc jesteśmy słabo przygotowani do epoki półprzewodników i to przede wszystkim od strony mocy produkcyjnych. Inne kraje socjalistyczne dawno opanowały produkcję półprzewodnikowych diod średniej mocy (20—25 amperów). Programowanie nasze w tej dziedzinie nie było przewidujące, np. produkcja takich diod w 1970 r. miała wynieść ok. 300 tys. sztuk, a wiadomo, że tylko dla potrzeb przemysłu samochodowego trzeba będzie dostarczyć prawie milion. W zasadzie mamy odpowiednie warunki materiałowe, aby się nie wplątać w import (ok. tony krzemu potrzebna do wyprodukowania miliona diod rocznie); jesteśmy biserem dzięki pomocy licencyjnej. Potrzebne są jednak zdecydowane posunięcia inwestycyjne. Z pewnością bez elektroniki półprzewodnikowej nie będziemy w stanie w ogóle rozwijać nowoczesnego przemysłu.

Jeszcze jeden przykład — maszynę prostowniczą prądu stałego. W Polsce zużywano się niewiele ponad 10 proc. energii elektrycznej w postaci prądu stałego. W wysoko- i średnioenergetycznych krajach świata do 30 proc. A tymczasem potrzeby rosną. Do przetwarzania energii na prąd stały potrzebne są diody półprzewodnikowe dużych mocy (do 1000 amp.).

Należy więc dokonać gwałtownego skoku w rozbudowie zdolności produkcyjnych. Konfrontacja szacunku zapotrzebowania na półprzewodniki z naszymi programami produkcyjnymi zaskakuje, w moim przekonaniu. Ocena się bowiem, że nasza gospodarka zgłosi zapotrzebowanie w 1985 r. na — 150—200 mln szt. tranzystorów i diod półprzewodnikowych (wraz z tzw. układami scalonymi). A tymczasem w chwili obecnej programy mówią o poziomie dziesiątków milionów. Dodajmy do tego, że praktycznie pełny cykl inwestycyjny trwa u nas około dziesięciu lat...

Czego więc najbardziej brak polskiej elektronice, polskiemu przemysłowi elektronicznemu? Często mówi się, że wykwalifikowanych kadr. Uważam, że to nie jest trudność główna. Należy chyba mówić o tym, że brak nam urządzeń produkcyjnych, kontrolnych i pomiarowych; że niedorozwinięte jest zaplecze projektowo-technologiczne. Jednak najbardziej brak wyraźnej koncepcji specjalizacji, a więc i rezygnacji z pewnej produkcji itd. Musimy zdawać sobie sprawę, że w ramach naszego kraju musimy dokonać ostrej selekcji kierunków badań, specjalizacji, produkcji itd. A jeśli już się na coś decydujemy, to konsekwentnie. W ramach elektroniki oznacza to rozwój skokowy, zwłaszcza w mocach produkcyjnych.

Czy nowoczesna elektronika półprzewodnikowa może być naszą narodową specjalizacją? W tej chwili jesteśmy drastycznie zacofani i o takiej specjalizacji nie może być mowy. Składa się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim aktualnie niski poziom techniczny przemysłu, brak wysokoopracowanej kultury technicznej, opanowania technologii obróbki z dokładnością do mikronów. Trudno uznać, że przy aktualnym potencjale produkcyjnym, musimy umieć z czegoś zrezygnować, aby można było rozwijać produkcję telewizyjną. Oczywiście oznacza to również, że w wielu dziedzinach będziemy szukali uzupełnień w imporcie.

Koncepcje właściwej specjalizacji w zakresie polskiej elektroniki musimy wypracować sami, bić się o nią, wskazywać gdzie zawęzić front, w jakim kierunku należałoby działać. Np. postulując specjalizację w zakresie przemysłu telewizyjnego, musimy umieć z czegoś zrezygnować, aby można było rozwijać produkcję telewizyjną. Oczywiście oznacza to również, że w wielu dziedzinach będziemy szukali uzupełnień w imporcie.

Koncepcja taka musi zawsze uwzględniać rachunek ekonomiczny. Nie jestem ekonomistą, ale zrobiłem następujące zgrubne przeliczenia. Akumulacja w krajowym przemysle elektronicznym przekracza 4 mld zł rocznie, zysk netto z telewizji i radiofonii oraz ZURT przekracza 2 mld zł. Wszystkie zaś inwestycje przemysłu elektronicznego wynoszą rocznie ok. 1 mld zł, co zbyt mało przekracza odpisy amortyzacyjne. Ujmując to oczywiście po laicku, ale dlaczego na najbardziej nowoczesną gałąź przemysłu wydajemy tak znikome kwoty? To samo dotyczy badań naukowych. Wiadomo, że elektroniczne konkerny zachodnioeuropejskie i amerykańskie wydają na badania i prace rozwojowe od 7 do 15 proc. rocznego obrotu. A my jedynie 3—4 proc.

Pytam: jak w takich warunkach mówić o specjalizacji, o zmniejszaniu dystansu w stosunku do innych krajów? Nie chcę być źle zrozumiany. Nie chodzi mi o to, aby na „moją” dziedzinę dodano pieniędzy kosztem innych dziedzin. Chyba jednak nawet obecnie — jak wynika z przeliczenia — można liczyć na rozwój elektroniki ze środków przez nią wypracowanych. Są więc w aktualnych warunkach rzeczowe przesłanki i szanse polskiej elektroniki, o ile emilanie ulegnie podjęciu i wypracuje się koncepcję. Wierzę, że działacze i ekonomiści pomogą ustalić takie programy.

## STOSOWANIE OPŁAT RYCZAŁOWYCH BĄDŹ GODZINOWYCH ZA CZYNNOŚCI SPEDYCYJNE I ŁADUNKOWE

Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego w A wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Hurtowni N. Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurt. Spożywczego, domagając się zaszędzenia od tej Hurtowni kwoty 56 842 zł tytułem różnicy niedopłaconych należności za usługi spedycyjne i ładunkowe w związku z przewozem towarów z Hurtowni do sklepów detalicznych w okresie kilku miesięcy czasu w 1965 r.

Istota sporu polegała na tym, że powodowie Przedsiębiorstwo Transportowe w wystawianych fakturach liczyło opłaty za usługi spedycyjne i ładunkowe według stawek godzinowych, natomiast pozwana Hurtownia uważała, że powinny być stosowane niższe, zryczałtowane stawki tonażowe.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa z sądziła dochodzone roszczenie, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa, rozpatrując spór w trybie odwoławczym, orzeczenie OKA zmieniła i roszczenie Przedsiębiorstwa Transportowego oddaliła.

Od orzeczenia GKA z kolei Minister Handlu Wewnętrznego wniosł rewizję na dwoje zajął.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 16 sierpnia 1967 r. nr BO-5416/67, zapadłym w składzie rewizyjnym, poprzednie swe stanowisko zmieniła i utrzymała w mocy orzeczenie OKA, wypowiadając przy tym następujący pogląd prawny:

„Jeżeli ładunek, choćby przygotowany w zabezpieczonych opakowaniach transportowych, nie został jednak przygotowany w formie gotowych przesyłek dla poszczególnych punktów odbioru, wówczas zakład transportowy Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego uprawniony jest do liczenia za czynności spedycyjne i ładunkowe stawek godzinowych, a nie stawek ryczałtowych.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Zgodnie z postanowieniem § 24 ust. 6 taryfy towarowej transportu samochodowego i spedycji przy branych przewozach towarów w handlu, opłaty za czynności spedycyjne i ładunkowe, liczone według zryczałtowanych stawek tonażowych, odnoszą się do ładunków przewożonych w zabezpieczonych opakowaniach transportowych (opłombowane lub banderolowane kartony, pudełka, pojemniki handlowe itp.). Przy ładunkach zaś, które nie są zawarte w takich opakowaniach, opłaty za wszelkie czynności spedycyjne oraz za czynności ładunkowe pobiera się według § 49 t.j. taryfy, to jest według stawek godzinowych, przewidzianych za odwołanie do dyspozycji usługobiorcy robotników ładunkowych. Równocześnie w § 33 taryfy transportu samochodowego i spedycji, dotyczącej norm czasu postoju pojazdów dla wykonania czynności ładunkowych, zawarte jest postanowienie (§ 33 ust. 5 pkt. 6) o treści następującej: „przez odpowiednie przygotowanie przesyłek do przewozu rozumie się w tym celu niniejsze przygotowanie odrębnej partii towarów dla każdego sklepu w opakowaniach transportowych, zamkniętych plombą lub banderolą z równoczesnym dołączeniem do każdej przesyłki dokumentacji dostawy”. Zgodnie zaś z postanowieniem § 33 ust. 5 pkt. 7 ww. taryfy — szczegółowe warunki przygotowania poszczególnych partii towarów ustala, zlecającodawca w porozumieniu z przedsiębiorstwem wykonującym przewóz, na podstawie zarządzeń Ministra Handlu Wewnętrznego. Technikę i organizację dostaw towarów w handlu reguluje zarządzenie nr 106 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 31 lipca 1963 r. (Dz. Urz. MHW z 1963 r. nr 31, poz. 83), a w szczególności, instrukcja stanowiąca załącznik do tego zarządzenia. Postanowieniami § 11 i § 32 tej instrukcji został nałożony na hurtownie obowiązek przygotowania towaru w formie gotowych przesyłek dla poszczególnych sklepów i nie zostało w niniejszej sprawie stwierdzone, żeby strony porozumiały się co do odmiennych warunków. Przygotowanie poszczególnych partii towarów. Skoro więc hurtownia zobowiązana była do przygotowania towaru do przewozu w formie gotowych przesyłek, to istnieją podstawy do przyjęcia, że odnośnie branżowych przewozów towarów w handlu, wykonywanych przez przedsiębiorstwa transportowe handlu wewnętrznego, postanowienia § 24 ust. 6 taryfy towarowej transportu samochodowego i spedycji w związku z § 33 ust. 5 pkt. 6 i 7 tej taryfy, należy rozumieć w ten sposób, że opłaty według zryczałtowanych stawek tonażowych za usługi spedycyjne i ładunkowe, odnoszą się do ładunków przewożonych w zabezpieczonych opakowaniach transportowych, przygotowanych w formie gotowych przesyłek dla poszczególnych sklepów. Tej treści wyjaśnienie zostało zamieszczone w piśmie okólnym Min. Handlu Wewnętrznego Dep. Transportu z dnia 15 września 1962 r., znak TR-II-27/16, mającym na celu — jak wynika z wstępnego zda-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

nia — usprawnienie organizacji współpracy działających w ramach tego samego resortu przedsiębiorstw transportowych handlu wewnętrznego i wojewódzkich przedsiębiorstw hurtu spożywczego. W szczególności w tym piśmie zostało wyjaśnione, że warunkiem słożenia zryczałtowanych opłat tonażowych, przewidzianych w § 24 ust. 5 taryfy towarowej transportu samochodowego i spedycji, jest dochowanie przez zleceniodawcę obowiązku przygotowania towarów w formie gotowych przesyłek dla poszczególnych punktów odbioru (protokół z rozprawy rewizyjnej z dnia 16 sierpnia 1967 r.), należy uznać — wbrew temu, co przyjął GKA w zaskarżonym rewizji orzeczeniu — że powodowy Zakład Transportowy PTHW uprawniony był do policzenia w fakturach za czynności spedycyjne i ładunkowe stawek godzinowych, przewidzianych w § 49 taryfy towarowej, a zatem odmowa zapłaty przez pozwana Hurtownie WPHS dochodzonej wnioskami kwoty, była nieuzasadniona. (...)

Gdy więc w niniejszym przypadku niesporna jest, że ładunki, o które chodził w sporze, zawarte były w zabezpieczonych opakowaniach transportowych, jednakże nie były przygotowane w formie gotowych przesyłek dla poszczególnych punktów odbioru (protokół z rozprawy rewizyjnej z dnia 16 sierpnia 1967 r.), należy uznać — wbrew temu, co przyjął GKA w zaskarżonym rewizji orzeczeniu — że powodowy Zakład Transportowy PTHW uprawniony był do policzenia w fakturach za czynności spedycyjne i ładunkowe stawek godzinowych, przewidzianych w § 49 taryfy towarowej, a zatem odmowa zapłaty przez pozwana Hurtownie WPHS dochodzonej wnioskami kwoty, była nieuzasadniona. (...)

## NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

### ZALICZANIE GOSPODARSTW ROLNYCH DO KATEGORII ZANIEDBANYCH

W wykonaniu ustawy z dnia 24 stycznia 1968 r. o przysposobieniu wykupie nieruchomości wchodzących w skład gospodarstw rolnych (Dz. U. Nr 3, poz. 14) ukazało się rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 26 marca 1968 r. w sprawie zaliczania gospodarstw rolnych do kategorii wykazujących niski poziom produkcji wskutek zaniedbania i w sprawie ustalania wysokości nakładów niezbędnych do przywrócenia żywności gruntów (Dz. U. Nr 11, poz. 58).

W myśl tego rozporządzenia, za wykazujące niski poziom produkcji wskutek zaniedbania, a w szczególności wskutek niekorzystania ze środków wpływających na wzrost produkcji rolniczej (nieodnawianie nasion zbóż i sadzeńników, nieosiadanie nawozów, mineralnych oraz środków ochrony roślin, nieprzeprowadzanie konserwacji urządzeń melioracyjnych itp.) uważa się gospodarstwa, w których w ciągu ostatnich 3 lat:

- nie wszystkie grunty orne były rolniczo wykorzystane lub
- plony czterech zbóż i ziemniaków były niższe co najmniej o 1/3 od przeciętnych plonów osiągniętych w danej wsi na podobnych glebach, a przy tym
- obsada bydła, trzody chlewnej i owiec wynosiła łącznie na 1 ha użytków rolnych mniej niż 0,4 sztuki przeliczeniowej, przyjmując:

- 1 sztukę bydła za jedną sztukę przeliczeniową,
- 1 sztukę trzody chlewnej za 0,2 sztuki przeliczeniowej,
- 1 sztukę owiec za 0,1 sztuki przeliczeniowej.

### WARUNKI DOPUSZCZENIA DO WYKONYWANIA CZYNNOŚCI MIERNICZYCH I GEOLOGÓW GÓRNICZYCH

Prezes Rady Ministrów rozporządzeniem z dnia 8 kwietnia 1968 r. (Dz. U. Nr 11, poz. 55) ustalił warunki ogólne, naukowe i zawodowe, jakim powinny odpowiadać osoby mające wykonywać czynności miernicze geologiczne, geologiczne górnicze i asystenta mierniczego geologicznego.

Rozporządzenie normuje również zasady i tryb przeprowadzania egzaminów.

Nowe przepisy wejdą w życie z dniem 12 lipca 1968 r.

### PODATEK OBROTOWY I PODATEK OD OPERACJI NIETOWAROWYCH UŚCISZANY PRZEZ JEDNOSTKI GOSPODARSTWA PODLEGŁE MINISTROWI PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO I SKUPU

W myśl zarządzenia Ministra Finansów z dnia 27 marca 1968 r. (Monitor Polski Nr 14, poz. 92) jednostki gospodarcze, podległe Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu, uiszczają od obrotów osiągniętych ze sprzedaży produktów różnicę podatek obrotowy w wysokości różnicy między obowiązującą dla poszczególnych produktów ceną zbytu a ich ceną fabryczną — z wyjątkami i zmianami określonymi w treści zarządzenia.

Za produkty podlegające opodatkowaniu w wysokości różnicy cen zarządzenie uważa wszystkie produkty, których cena zbytu jest wyższa od ceny fabrycznej.

Nowe zarządzenie otrzymało moc od 1 stycznia 1968 r. i od tej daty przestało obowiązywać dotychczasowe nieobowiązujące zarządzenie nr 17 Ministra Finansów z dnia 10 lutego 1967 r. dotyczące tego zarządzenia.

Opierał JÓZEF ZIELIŃSKI

**8 ŻYCIE**  
GOSPODARSTWA

Nr 17 (507) — 21. IV. 1968 r.

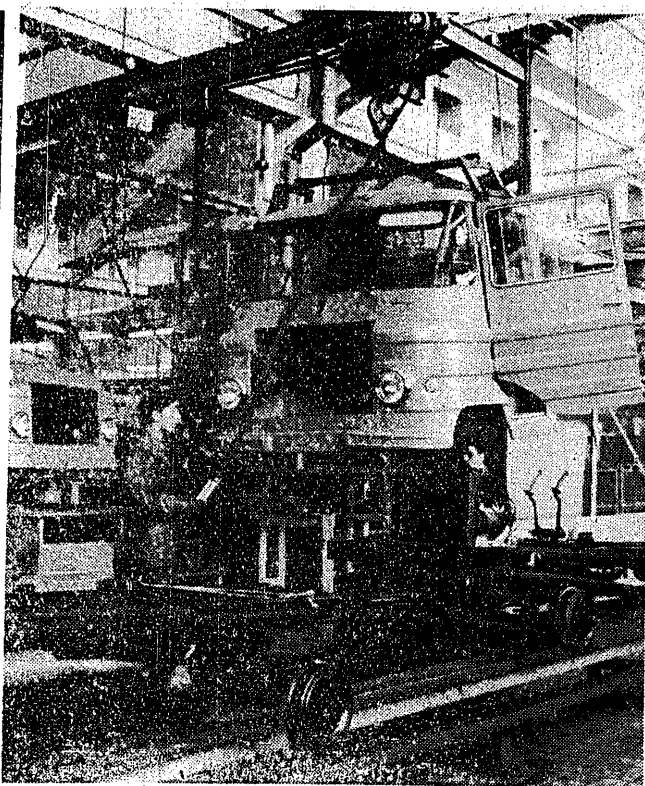


Foto CAF

**T**RUDNO sobie wyobrazić dzisiejszy Kraków bez Nowej Huty, również trudno — Lublin bez Fabryki Samochodów Ciężarowych. Podobnie jak w Krakowie Huta im. Lenina, tak w Lublinie FSC stała się kuznią wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Ta, największa w tym mieście, a także w całym województwie, fabryka radykalnie przeobraziła w okresie ostatnich kilkunastu lat Lublin. Wynarobiła też olbrzymi wpływ na zmianę struktury społeczno-gospodarczej całego regionu, jakkolwiek obok tej fabryki zbudowano na Lubelszczyźnie szereg innych wielkich zakładów przemysłowych.

O zamknięcie ulokowania w Lublinie Fabryki Samochodów Ciężarowych mówiło się już na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR w 1948 r. Wkrótce potem rozpoczęto budowę. Zdecydowano wówczas, że FSC w Lublinie produkować będzie w oparciu o licencję ZSRR samochod ciężarowy GAZ-51. Pierwsze samochody, które otrzymały polską nazwę „Lublin 51” opuściły taśmę montażową 7 listopada 1951 r. Początkowo produkcja oparta była całkowicie o dostawy importowe z ZSRR, w miarę jednak rozbudowy fabryki i uruchamiania własnej produkcji normalii, odkuwek, odlewów, wytłoczek i resorów import ten zmniejszał się. Po ośmiu latach montażu samochodów „Lublin-51” zostały wycofane z produkcji, a ich miejsce zajął w roku 1959 samochód dostawczy „Żuk”, oparty na silniku, zespołach napędowych i jedynych samochodach „Warszawa”. Samochód ten jest dziełem biura konstrukcyjnego FSC.

W późniejszych latach „Żuk” ulegał modernizacji i obecnie w produkcji znajdują się cztery odmiany tego samochodu.

Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie jest obecnie również kombinatem metalurgicznym, zaopatrującym cały przemysł motoryzacyjny w półprodukty kute i odlewane oraz w części złączne, koła i resory.

Z obecnej produkcji, wynoszącej 10 tys. samochodów „Żuk” około 30 proc. kierowane jest na eksport. Samochody te eksportowane są do 11 krajów — a m. in. do NRD, CSRS, Węgier, Bulgarii, Jugosławii, a także do Finlandii, na Kubę, do Wietnamu, Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Ostatnio zarysowały się duże możliwości eksportowe „Żuków” do ZSRR. Potrzeby kraju i możliwości znacznego rozszerzenia eksportu spowodowały, że zapady niedawno, decyzje w sprawie zwiększenia produkcji samochodów „Żuk” do 14 tys. sztuk w roku 1969, a po roku 1970 do ok. 30 tys. sztuk rocznie.

W związku z uruchomieniem w FSO na Żeraniu produkcji samochodu „Fiat 125 P” sporo nowych zadań nałożono na Fabrykę w Lublinie. Między innymi FSC przejęła z Warszawy produkcję niektórych zespołów podwoziowych i niektórych części silnika samochodów „Syrena” i „Warszawa” oraz podjęła produkcję szeregu elementów do „Fiata”. Pomimo że tego typu produkcja była dotychczas nieznana w Lublinie, a ponadto brak było w dostatecznej ilości odpowiedniego sprzętowania kontrolnego i produkcyjnego, to jednakże można dziś powiedzieć, że załoga FSC z nowymi, nietłumionymi zadaniami, dała sobie radę.

Jest to wynikiem wielu czynników, a przede wszystkim nie najgorszej organizacji pracy, dużego poczucia odpowiedzialności oraz wyrobienia społecznego i politycznego zalogi. Zdecydowana większość pracowników do niedawna nigdy nie miała do czynienia z wielkim przemysłem. Tu, w FSC, bezrolni i materialni chłopcy podlubielskich wsi zdobywali ostrą robotniczo. Fabryka powstała, bowiem na terenie bez większych tradycji przemysłowych, w związku z czym utrudniony był, a często wręcz niemożliwy,

# Ludzie — fabryce fabryka — ludziom

ZBIGNIEW WYCZESANY

nabór kadr z odpowiednimi kwalifikacjami. Nic tedy dziwnego, że w początkowym okresie szczególnie duża była fluktuacja załogi. Ale w miarę jak fabryce przybywało lat, załoga stabilizowała się. Uczyniono wiele, aby każdy pracownik czuł się naprawdę współgospodarzem fabryki. Zasadniczym momentem było to wcielenie w praktykę dnia codziennego zasad socjalistycznego współzawodnictwa między ludźmi. Szczególną uwagę skierowano na właściwe stosunki pomiędzy ludźmi. Ten moment podkreślali wszyscy moi rozmówcy w fabryce. Tadeusz Sieczyński z Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców przeprowadził badania nad niektórymi czynnikami warunkującymi stabilność pracowników w czterech z tych zakładach przemysłu maszynowego. Wyniki tych badań prowadzonych w FSC prezentują się następująco:

Opinie o przedsiębiorstwie (w procentach do ogółu badanych):

| pozytywne                                                 | negatywne |
|-----------------------------------------------------------|-----------|
| a) dobry zakład, z tradycjami, można się tu wiele nauczyć | 33,3      |
| b) dobre zarobki, tu można zarobić                        | 14,4      |
| c) przedsiębiorstwo dobrze zorganizowane                  | 24,3      |
| d) nowoczesny zakład pracy, ma przyszłość                 | 50,4      |
| e) kierownictwo myśli o pracownikach                      | 19,8      |
| f) dobra, koleżeńska atmosfera                            | 24,3      |

| pozytywne                                                         | negatywne |
|-------------------------------------------------------------------|-----------|
| a) przedsiębiorstwo mało ciekawe                                  | 0         |
| b) słabe zarobki, w innych przedsiębiorstwach zarabia się lepiej  | 5,4       |
| c) zła organizacja pracy, bałagan, nerwowa praca, złe warunki bhp | 13,5      |
| d) przedsiębiorstwo niewygodne, bez przyszłości                   | 0         |
| e) nikt tu nie myśli o ludziach, ważny jest tylko plan            | 22,5      |
| f) zła atmosfera pracy, kumoterstwo, klika                        | 9,9       |

Opinie negatywne o przedsiębiorstwie zaledwie w jednym przypadku biorą górę nad pozytywnymi (punkt c). Ale oczywiście punkt ten dotyczy kwestii wielkiej wagi i sygnalizuje, że zyciem przedsiębiorstwa narodził się poważny problem — złą atmosferę. Popatrzmy jednakże na rytmiczność produkcji w FSC w Lublinie.

Z danych przedstawionych mi przez kierownika działu analiz ekonomicznych Mariana Czerskiego rysuje się następujący obraz:

| WSKAŹNIK RYTMICZNOŚCI | I dekada | II dekada | III dekada |
|-----------------------|----------|-----------|------------|
| Rok                   |          |           |            |
| 1965 r.               | 27,5     | 32,4      | 40,1       |
| 1966 r.               | 27,2     | 34,6      | 38,2       |
| 1967 r.               | 32,3     | 33,3      | 34,4       |
| 1968 r. (I kw.)       | 32,9     | 33,5      | 33,6       |

Niewiele chyba fabryk w Polsce może się poszczycić „podobnymi” wskaźnikami. „Bó” też, na te sprawy, w FSC zwraca się szczególnie duża uwaga.

Mówi przewodniczący Rady Zakładowej Konrad Kacmarczyk: „Prowadzimy w zakładzie 19 form współzawodnictwa pracy. Mamy 267 brzdęków, w tym 53 z tytułem Brzdęka Pracy Socjalistycznej, 190 brzdęków walczących o ten tytuł, 29 Socjalistycznych Brzdęków Twórczości Technicznej i 12 Brzdęków Pracy Socjalistycznej im. Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Zgodnie z regulaminem wewnątrzzakładowego współzawodnictwa pracy wysokość sum wypłaconych za najlepsze wyniki poszczególnych zespołów i brzdęków wyniesie w 1968 r. 530 tys. zł.

Inny przykład: z inicjatywy dyrekcji i zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji ogłoszony został konkurs pod hasłem „100 000 godzin obniżki pracochłonności w 1968 roku”. W dniu 18 kwietnia br. fabryczna gazeta „Głos FSC” donosi:

„Ogłoszony na początku bieżącego roku konkurs racjonalizatorski „Obniżamy pracochłonność” o 100 tys. godzin” już dawno przekroczył zakresłoń dla niego granice. Na dzień 31 marca efekty zgłoszonych w jego ramach wniosków wynoszą — wg przewidywanych przez autorów oszczędności — ponad 248 tys. godzin.

Najefektywniejsi są racjonaliza-

W wyniku zaproponowanej przez załogę zmiany technologii malowania podwozia samochodu „Żuk” uzyskano nie tylko lepszą jakość powierzchni, ale również znaczną obniżkę kosztów materiałowych (farb) oraz pracochłonności (21 tys. godz.). Łączne efekty realizacji tego wniosku, w skali rocznej wynoszą 600 tys. zł.

Inny z wniosków dotyczył likwidacji magazynu przyjęć dostarczanych do FSC wyrobów z kooperacji biernej. Obecnie przyjmowanie materiałów odbywa się bezpośrednio do odpowiednich magazynów branżowych. Oszczędności w wyniku realizacji tego wniosku są wielokrotne i obejmują m. in. transport, wyeliminowanie podwójnego liczenia, organizację pracy (przyspieszenie obiegu dokumentów) itp.

Zdaje sobie sprawę, że przytoczone przykłady nie są w pełni reprezentatywne dla całości realizowanych wniosków podjętych w wyniku VII Plenum. Można tu było przytoczyć wiele innych.

Nieprzypadkowo załoga FSC w Lublinie zaliczana jest do najlepszych w kraju. Wszak to właśnie tu, w Lublinie, w szerokim stopniu wprowadzono system samokontroli produkcji. W związku z tym kilka słów wyjaśnienia. Jeśli chodzi o problem jakości produkcji, to możemy tu mówić o szeregu przyczyn obiektywnych, jak o czynnikach subiektywnych. Te ostatnie dotyczą np. sporządzania dokumentacji projektowej, konstrukcyjnej, technologicznej, prototypów, a także sprze-

num KC PZPR jest stale uzupełniany, pogłębiany i rozszerzany.

Oto jeden z licznych przykładów.

Obecnie na jednym z wydziałów wprowadza się w życie projekt (opracowany przez zakładowe organizacje produkcyjne, szkolonych w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych w Warszawie i przy współudziale Katedry Organizacji Produkcji Politechniki Warszawskiej) nowej organizacji produkcji linii zwrotnic i czołu osi tylnych. Korzyści wprowadzenia tego projektu w życie ilustrują liczby: dotychczas praca na tej linii odbywała się na trzy zmiany, po wprowadzeniu projektu w życie — na dwie zmiany, zmniejsza się o 8 osób liczba zatrudnionych (oszczędność na funduszu „plac 25 tys. zł miesięcznie”), tę samą produkcję wykona się przy użyciu mniejszej ilości obrabiarek (oszczędność — 7 sztuk). Zrealizowanie projektu możliwe było dzięki przestudiowaniu systemu obliczeń rytmiczności produkcji (tak zwany SORP). Niedawno powstały w FSC dział organizacji produkcji (kierownik inż. Zdzisław Wójcik) bierze obecnie na warsztat usprawnianie innych linii produkcyjnych.

\*

Fabryka w przeciągu 16 lat istnienia rozrosła się w wielki kombinat, którego załoga osiągnęła liczbę ok. 9 tys. ludzi, którym zakład stara się zapewnić właściwe warunki życia i pracy. Najważniejsze, otoczone szczególną opieką zakładu jest zdrowie członków załogi. W r. 1953 wybudowana została przychodnia przyzakładowa. Jest ona wzorowo, najlepiej na całej Lubelszczyźnie wyposażona w pomoce, aparaturę, sprzęt medyczny. W zakładowej służbie zdrowia pracuje 58 osób. Służba zdrowia posiada własne pogotowie ratunkowe, gabinety analityczne, rentgenologiczne, zabiegowe, kardiogram itp.

Następna sprawa to racjonalny, zdrowy wypoczynek. Zakład posiada własny ośrodek czasowy położony nad malowniczym jeziorem w Firleju (45 km od Lublina). Z ośrodka w ciągu roku korzysta 300 rodzin, a 1450 osób. Pomimo że pracownicy fabryki korzystają także z innych ośrodków będących w dyspozycji Rady Zakładowej, ośrodek w Firleju jest obecnie poważnie rozbudowywany. Buduje się tam kinę, kawiarnię i inne obiekty. O wypoczynku zakład dba nie tylko w czasie urlopu, ale również na co dzień. Każdy wydział posiada własny ogródek rekreacyjny, obiekty hali produkcyjnej. Można tu zjeść śniadanie w czasie przerwy, posiedzieć w cieniu drzew przy fontannie, nawet pograć w piłkę (największą jest boiska do siatkówki). Niektóre wydziały np. Zespół Normalii i Odlewania hodują nawet zwierzęta (bażanty i gołębie).

Dobry wypoczynek to połowa dobrego samopoczucia. Druga połowa to zadowolenie z pracy. Żeby osiągnąć ten stan psychiczny, stworzono w FSC atmosferę troski o robotnika. Wszyscy zaopatrywani są w dowolne ilości wody sódowej (własna wytwórnia), napojów przeciwpotnych, kawy. Zakład ma własną szwalnię i pralnię. Stąd robotnicy zawsze mają świeżą, estetyczną odzież roboczą i ochronną.

Są to tylko wyrywkowe przykłady troski zakładu o lepsze warunki pracy robotników. Na poprawę warunków bhp w skali roku przeznaczają się aż 19 mln zł (w 1966 r.). Nie kwoty wydatkowane na bhp stanowią jednak o rzeczywistej poprawie tych warunków. Miernikiem najsolidniejszym jest zmniejszenie się liczby samych wypadków. Otóż uwzględniając ciągły i dynamiczny rozwój fabryki, wskaźniki wypadków niezawinionych przy pracy w ciągu ostatnich 5 lat poważnie zmalały (o blisko 45 proc.).

Mówiąc o sprawach socjalno-bytowych załogi FSC nie sposób nie wspomnieć o problemie budownictwa mieszkaniowego. Przy fabryce istnieje spółdzielnia mieszkaniowa „Motor” (typu lokatorskiego), która rozwiązuje większość zagadnień mieszkaniowych załogi. FSC ma też, jako wielki zakład przemysłowy, swoją pulę mieszkań z budownictwa Miejskiego Rady Narodowej. Poza tym przy fabryce powstało w 1964 roku zrzeszenie spółdzielcze budowy domów jednorodzinnych, które skupia ponad 600 członków i kandydatów.

Fabryka Samochodów Ciężarowych jest największym zakładem Lubelszczyzny, produkującym niezbędne dla gospodarki narodowej dobra materialne, ale przede wszystkim FSC była i jest szkołą obywatelskiego wychowania, szkołą kadr socjalistycznego przemysłu.

### STRUKTURA ZATRUDNIENIA (udział robotników bezpośrednio produkcyjnych w stosunku do ogółu robotników)

|          |        |
|----------|--------|
| Rok 1965 | — 46,4 |
| Rok 1966 | — 49,9 |
| Rok 1967 | — 53,7 |
| Rok 1968 | — 55,1 |

Program usprawnienia organizacji produkcji przyjęty po VII Plenu



**N**A przybyszach z innych rejonów kraju Śląsk zawsze robi silne wrażenie. To nie tylko kwestia specyficznego, przemysłowego krajobrazu. Co prawda w dalszym ciągu w stosunkowo niewielkim woj. katowickim (9 518 km kw.), zaledwie 2,4 proc. powierzchni kraju) skupia się ponad 20 proc. produkcji przemysłowej i ok. 17 proc. zatrudnionych, ale od paru lat, a przynajmniej od dziesięć lat tzw. las kominów fabrycznych przetrwał większość z nas imponować.

Dziś wrażenie robi przede wszystkim rozmach inicjatyw społecznych w najszerszym rozumieniu tego słowa. „Tu się nie tylko zabiera. Tu się o ludzi dba, tu się ludzi szanuje”. Tak, to prawda. Wrażenie to wywołuje nie tylko imponujące tempo przebudowy stolicy śląsko-zagłębiąńskiego województwa, dosłownie w oczach przemieniające to zadymione, zatłoczone, brzydkie kiedyś miasto w rozplanowane z rozmachem i fantazją centrum urbanistyczne. Wrażenie to umacniają dziesiątki, setki „drobnic” niekiedy inicjatyw, poczynając od straganów, z którymi handel odważył się wyjść na najbardziej ruchliwe ulice, nie obawiając się, że „zepszeć” tym miasta i zablokować ruch, poprzez wyznaczanie w miejscach, gdzie tego najmniej spodziewaliśmy się, gdzie oczekiwaliśmy raczej zatrzymujących otoczenie hałd, ośrodków sportowo-rekreacyjnych, zawsze ruchliwe i tętniące życiem, poprzez modne czasowiska Śląskiego Beskidu, gdzie niedzielnym tłum w nieczym nie przypomina bananowych młodzieńców, na schludnie utrzymanych kłatkach schodowych kończąc.

Skąd to się bierze?

#### PAŃSKIE OKO

W Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych przedstawiała reporterowi spora teczkę akt, dotyczących jednej z takich spraw: wyżywienia w zakładach pracy. Specjalna społeczna komisja dokonała analizy wartości — w porównaniu z normami fizjologicznymi — całodziennych posiłków wydawanych w 126 stołówkach górniczych. Oto spostrzeżenia komisji: niedobór przetworów mlecznych — 70 proc.; jaj — 61 proc.; tłuszczów — 50 proc.; warzyw i owoców — 61—77 proc. Miejsce tych produktów w jadłospisach górniczych wypełniała mięso, przetworzy mięsne i ziemniaki. Posiłki mało atrakcyjne i jednoznaczne. W tym czasie grupa społecznych kontrolerów z Bielska-Białej, Bytomia, Częstochowy, Gliwic, Lublińca, Siemianowic, Sosnowca i Zawiercia złożyła wizyty w 52 zakładach pracy. Oto jej spostrzeżenia:

Tylko w 16 zakładach utworzone są stołówki pracownicze. Korzysta z nich od kilku (np. Zakład Przemysłu Węglanego im. J. Kłuski w Bielsku-Białej) do 20 proc. załóg (np. Aleksandrowskie Zakłady Przemysłu Liniarskiego koło Bie-

# Manna z nieba?

KRZYSZTOF KRAUSZ

ska. Odlewnia Żelwa Ciągłwego i Wytwórnia Liczników w Zawierciu). Tylko w jednym wypadku stwierdzono, że usługi stołówek obejmują większą część załogi (PPH „Polskie Odczynniki Chemiczne” w Gliwicach). Zaledwie w połowie lustrowanych zakładów działają placówki handlowe, gdzie pracownicy mogą się zaopatrzyć w coś do zjedzenia na miejscu. Przy czym to „coś” jest bardzo problematyczne: nieliczne tylko bufety pracownicze dysponują szafami chłodniczymi lub lodówkami, świeżość mięsa, wędlin itd. pozostawia więc dużo do życzenia i niemal w żadnym bufecie — włącznie z tymi, które zastępują stołówki — nieosiągalne są dania gorące.

A niedopłatne posiłki regeneracyjne? Wysoki udział przemysłu o szkodliwych dla zdrowia warunkach pracy ten problem czyni w woj. katowickim szczególnie ważnym. Od blisko dziesięciu lat lekarze i działacze inspekcji pracy są zgodni w poglądach, że odzwierciedlenie własności mleka wydawanego nieodpłatnie w tych wypadkach pracownikom są wątpliwe — między Ministerstwem Zdrowia i Centralną Radą Związków Zawodowych wymieniono już na ten temat fure korespondencji — a praktykowaną niekiedy zamiast mleka na cukier zupełnie bezsensowna, bo kto jest w stanie przekazać w charakterze drugiego śniadania ćwierć kilograma cukru? Ze jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest wydawanie zamiast mleka pełnowartościowych zup mięsnych, bogatych w kalorie i witaminy, pożywnych, rzeczwiście wzmacniających organizm. Kontrolerzy, wizytujący zakłady, stwierdzili: większość resortów nie wydała do tej pory zarządzeń wprowadzających posiłki regeneracyjne zamiast mleka, a w spółdzielczości pracy, gdzie zarządzenie wydano, nie określono w nim... stawki finansowej, jakiej posiłek ten ma odpowiadać. Wiele w dalszym ciągu ta bezsporna wydawałoby się sprawa tkwi na martwym punkcie.

A pomieszczenia, w których pracownicy mają spożywać posiłki? W jedenastu z badanych zakładach pomieszczenia odpowiadały z grubsza stawianym wymaganiom, w dwunastu zabezpieczono takie pomieszczenia jedynie dla części załóg, w pozostałych nie zabezpieczono takich pomieszczeń w ogóle, chociaż — nawet, gdy brak odpowiednich sal — można zaadaptować na jadalnię śniadaniowe szat-

nie, halle itd. W Zakładach Przemysłu Odzieżowego w Kamienicy i Bytomiu, w spółdzielniach pracy „Zgoda” w Sosnowcu i im. F. Dzierżyńskiego w Częstochowie jedynym miejscem, gdzie spożywa się posiłki, są stanowiska pracy. W Fabryce Urządzeń Mechanicznych „Poreba” i Hucie Szkła Gospodarczego w Zawierciu brakuje miejsca w jadalniach dla ponad tysiąca osób. Kontrolerzy społeczni ograniczyli się nie tylko do zarejestrowania tych faktów: odepływali również miejscowych działaczy związkowych i samorządów robotniczych co zrobili, aby sprawy te rozwiązać. Aż w dziesięciu obiektach kontrola zakładach pracy radę zakładową i samorząd nie potrafiły przedstawić żadnych dokumentów świadczących, że ta sprawa kiedykolwiek zaorzątała ich uwagę!

Do tej pory obraz więc podobny do tego, co odnotować by można w każdym innym zakątku Polski. Ale oto, co dalej: tuż w tej chwili nakładem ponad 25 milionów złotych powstaje w Katowicach centralna przetwórczalnia posiłków pracowniczych, która obsługiwać będzie zakłady pracy w promieniu 40 km. Produkcja 19 ton półfabrykatów na dobę. W tym roku stan surowy, w przyszłym rozruch. Dla zakładów, dysponujących własnymi stołówkami i kuchniami, półproduktów urozmaicać nie będzie. Dla zakładów, nie dysponujących stołówkami, gotowe, w pełni ugotowane, dostarczane posiłki, przede wszystkim regeneracyjne, odpowiednio — pod nadzorem lekarzy i fachowych gastronomów — skomponowane, uwzględniające specyficzne warunki pracy i stać wynikające potrzeby organizmu, w miejsce dotychczasowego mleka. „Przyjeżdżcie do nas za rok — mówią w związkach zawodowych — obejrzyście wtedy na własne oczy efekt. Cacka się nie bedziemy. Znaleźliśmy drogę ponad resortowo-branżowymi podziałami, aby stworzyć kompleksowy, obejmujący cały region system zaopatrzenia pracowników w niezbędne, pełnowartościowe, gorące posiłki w pracy — bez względu na to, czy jest to potężna huta lub kopalnia, czy niewielka spółdzielnia pracy. Na zarządzenia resortów też czekać nie będziemy. Ludziom należą się gorące posiłki w pracy — w jednym wypadkach odpłatne, w innych nieodpłatne — muszą więc je otrzymać. A przedtem raz jeszcze skontrolujemy, jak administracje zakładów pracy przygotowały warunki dla spożywania tych po-

siłków. Pierwsza kontrola była jedynie ostrzeżeniem i przypomnieniem.”

#### „ZIELONE POCIĄGI”

To zasada, jakiej twarzą tu się przestrzega: od załóg wymaga się rzetelnej pracy, od administracji rzetelnego wywiązywania się z zobowiązań wobec załóg. Egzekutorem tych praw są same załogi i ich organizacje. One też są inicjatorem większości podejmowanych działań. Ponad 4-tysięczna rzesza społecznych kontrolerów jest jednym z ważnych ogniw społecznego nadzoru i realizowania demokracji pracowniczej. Oparciem dla załóg są w tych sprawach organizacje partyjne i związkowe. „Nie możemy się dogadać z administracją? Cóż, można wtedy pogadać z dyrektorem nie jako z osobą urzędową, a członkiem partii — do partyjnego. Można też wtedy, na partyjnej płaszczyźnie, znaleźć formy porozumienia na miejscu między różnymi ogniwami administracji nawet wtedy, gdy urzędowa droga porozumienia prowadzić by miała przez Warszawę.” Przykładem takiej akcji mogą być głośne dziś w całej Polsce ślaskie „zielone pociągi”.

Patronem akcji stał się Komitet Wojewódzkiej Partii. A zaczęło się, oczywiście, od „babich narzekan”: że nie ma świeżej pietruszki w sklepach, że sałata, jak już jest, to zmięta i byle jaka. Co to znaczy, że nie ma pietruszki? Nie różnie jej dość na miejscu, no to jest jej dostatek w Warszawie, gdzie z zieloną i białą idą pociągi z węgłem w Polskę i wracają pustymi? Wracają.

Od 15 czerwca do 4 września 1967 roku co drugi dzień 24—30 wagonów zdążyło trasami na Śląsk wypełnione warzywami i owocami. Pociągami zagwarantowano przelot bez zatrzymań po drodze, jak ministerialne salone. Jedynie w Częstochowie i Sosnowcu przystają pociągi na chwile, aby odebrać wagon z zielonym ładunkiem dla tych miast. Na katowickim dworcu czekała już ekipa rozładująca wagon z owocami, rozwłózące warzywa i owoce do katowickich, chorzowskich, bytomskich, siemianowickich, świętochłowickich, rudzkich sklepów. Magazynów przetworów? A po co? Z takim towarem nie ma co czekać. Wprost do detalu. Ze noc, że kto zaopiekuje się skrzynkami z zieloną, wyładowanymi przed sklepami jeszcze przed ich otwarciem? Bo warzywa i owoce od 6 rano muszą już być

w sklepach. Kto zapłaci sprzedawcom za godzinę nadliczbowe, spędzając przy pilnowaniu tych skrzynek?

Zapłacić? Godziny nadliczbowe? Sprzedawcy mają dość roboty w dzień, niech się w nocy wyspia. Co się stanie, gdy skrzynka taka postoi godzinę lub dwie bez opieki na chodniku? Piątnajca, wracając przed świtem do domu, ukradnie ze skrzynki pecek rzodkiewek. No to ukradnie. Trudno. Co z tego jednak wynika? Ile kosztuje pecek rzodkiewek? 1,5 zł, 2 zł, 3 zł. Pewnie, że to pieniędz. Ale jaka jest cena niezaprzeczanych nocy? A ile kosztuje godzina dozoru skrzynek? Zawierzono uczelności konwojentów, przechodniów, sprzedawców. Rezultat: skarg nie więcej niż zwykle. Za to od pierwszej godziny sprzedaży sklep pełen świeżego, apetycznego towaru. W ciągu dnia już tylko interwencyjne, uzupełniające dostawy. W tym roku „zielone pociągi” przedłużyć mają swą trasę do Gliwic. Aby także ten rejon województwa miał zapewnione pełne zaopatrzenie w świeże owoce i warzywa.

Zawierzono ludziom nie tylko w tym wypadku. Śląsk i Zagłębie ciągle jeszcze są ubogie w ogrody i sady. Ten stan zmieni się dopiero i to chyba nie do końca.

Z momentem uruchomienia ogromnych szkół w Tychach. Lecz trochę ogrodów i sadów jest. Jest wiele ogrodników działkowych, którzy z pasją zajmują się po pracy w ogrodnictwie i sadownictwie. Część z tej produkcji przeznaczana jest na sprzedaż. Upoważniono więc ponad 100 sklepów do dokonywania bezpośrednich zakupów u producentów. Ze okazało się nadużyć? Może i okazało. Dotychczasowa praktyka nie wykazała jednak, by miały one stać się zjawiskiem nagminnym. W każdym razie nie zaobserwowano do tej pory, aby uwolnienie sklepów w tym wypadku od pośrednictwa punktów skupu spowodowało wzrost nadużyć. A w samym tylko handlu detalicznym kontrolerzy społeczni przeprowadzili w ub. roku kilka tysięcy kontroli, nie licząc nadzoru PIR, stacji sanitarnych itp.

#### WŁASNY WKŁAD

Ale chodzi nie tylko o inicjatywę i nie tylko o społeczny nadzór. Ogromna skala podejmowanych akcji dla poprawy warunków socjalno — bytowych mieszkańców woj. katowickiego wymaga oczywiście znaczących środków. Czekać, aż ktoś te środki da? Jedynie wyciągać rękę? Z wielu sprawami/trze-

ba by było wtedy czekać bardzo długo. Kto sobie pomaga, temu Pan Bóg pomaga — mówi popularne porzekadło. W roku 1967 planowana wartość czynów społecznych wyniosła 227 812 tys. zł. Wniosła w rzeczywistości — 266 085 tys. zł. Wzrost od roku 1966 o ponad 78 mln zł. Największą pozycją wpływów stały się — poza bezpośrednią pracą ludności — środki przekazane przez zakłady pracy.

Efekty? 25,5 km dodatkowej sieci wodociągowej, 5,7 km nowych sieci kanalizacyjnych, 137,7 km ulic, 7 209 nowych punktów świetlnych, 615 ha zieleni, remont 3 kąpielisk i 1 375 izb mieszkalnych. W Częstochowie zmniejszono kilkanaście ulic w dzielnicach peryferyjnych, w Katowicach w czynach społecznych przeprowadzono remont 23 tys. m kw. ulic, w Sosnowcu kontynuowano budowę bulwarów nadbrzeżnych. W czynach społecznych odnowiono zabytkowy park w Pszczynie, zasadzono 105 tys. drzewek i krzewów w Katowicach, w Blachowni — przy udziale środków Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki trwa budowa dużego ośrodka wypoczynkowego. W Częstochowie komitety społeczne stały się inicjatorem i realizatorem zasadzenia 18 tys. drzewek, utworzenie 234 placów zabaw dla dzieci i 17 boisk sportowych. W czynach społecznych przybył Porębie tor saneczkowy, w Będzinie — zimą — 4 lodowiska.

Czynnikami, ograniczającym zakres podejmowanych inicjatyw, jest nie tyle brak akcji czy gotowości do pracy społecznej mieszkańców. Chęci nie brakuje. Po prostu dają o sobie znać te same kłopoty, co wszędzie: w powiatach bielskim, tarnogórskim i wodzisławskim brakowało rur dla wodociągów i gazociągów, realizowanych w czynach społecznych. W owym wodzisławskim z braku rur utknęło ok. 70 proc. robót. Chorożów uzyskał przydział ledwie 20 proc. potrzebnych materiałów. Ale — wszelkie przeszkody nie wcześniej zakładanych efektów — dowodzi, że nawet te przeszkody nie stały się barierą nie do przebycia.

— \*

To są oczywiście jedynie przykłady. Pełny rejestr inicjatyw i konkretnego dorobku tylko z ostatnich kilku lat zabijałby miejsca więcej, niż ta reporterska relacja, choćby operować ciężkimi telegraficznymi skrótami. Reporterowi chodziło jedynie o pokazanie — za pomocą tych kilku przykładów — drogę i źródła ekspansji inicjatyw, które z woj. katowickiego czynią dzisiaj przykład rzetelnej troski o sprawy, składające się na codzienną jakość mieszkańców. Ekspansję, której oparciem jest stawka przede wszystkim na własne siły, sprężystą organizację, zdrowy rozsądek, szeroka społeczna kontrola i szeroki społeczny współudział w rozwiązywaniu problemów, decydujących o samopoczuciu mieszkańców i dzisiejszym charakterze województwa. Mamy spadającą z nieba, także tutaj nie odnotowano.



Foto: WALTER CHELSTOWSKI

## Lato warszawskich dzieci

**Z**A dwa miesiące rozpoczyna się wakacje. Ale już teraz zabrała się Egzekutywa Komitetu Warszawskiego PZPR, która — doceniając wagę racjonalnego wypoczynku młodzieży, jego zdrowotne i wychowawcze aspekty — omówiła programowe i organizacyjne założenia tegorocznej akcji letniej i zamierzenia na najbliższe lata.

Przewiduje się, że około 240 tys. dzieci i młodzieży warszawskiej, czyli blisko 3/4, wyjeżdże w bieżącym roku z miasta, aby wypocząć, nabrać sił, spotkać z przyrodą itd. Zorganizowaną formą wypoczynku zostanie objętych około 175 tys. młodych, reszta uda się na wczasy z rodzicami bądź też we własnym zakresie.

Liczba wyjeżdżających z Warszawy na obozy i kolonie stale wzrasta. W porównaniu z 1960 rokiem w ub.r. na koloniach przebywało o 52 proc. więcej, a na obozach — 83 proc. młodych warszawiaków. Jest to możliwe dzięki dużym nakładom finansowym państwa, dzięki staraniom organizacji młodzie-

żowych i społecznych, a przede wszystkim dzięki zakładom pracy. Wystarczy tylko podać, że w 1967 roku na wypoczynek 155 tys. uczniów szkół warszawskich wydano 141 mln zł, z czego 92 mln zł pochodziło głównie z akcji społecznej zakładów pracy, funduszy państwowych dotacji rad narodowych. Warszawscy organizatorzy wakacji wykorzystują na kolonie i obozy blisko tysiąc obiektów, z których tylko 300 jest zlokalizowanych w województwie warszawskim. Większa część (około 400) z tych ośrodków to szkoły. Około 25 proc. dzieci i młodzieży przebywa w ośrodkach niestających na miejscu, w namiotach, kwaterek wydzierżawianych, domkach campingowych itd.

Zarówno ze szkołami, jak i z ośrodkami niestającymi organizatorzy mają poważne kłopoty. Szkoły wykorzystywane są na cele czasowe bezpłatnie. Jednakże poważny deficyt tych obiektów w skali krajowej powoduje, że wokół zakontraktowania szkół zrodziła się swoista konkurencja, co w konsekwencji po-

woduje wydatkowanie poważnych kwot na remonty i urządzenia nie mające nic wspólnego z pobytami dzieci na koloniach i uszczupla przeznaczane na ten cel fundusze. W zakresie zaś obiektów niestających występuje poważny deficyt dostaw na rynek.

Najlepiej mają się sprawy z obiektami kolonijnymi będącymi własnością organizatorów. Są one na ogół dobrze przygotowane, posiadają niezbędny sprzęt i urządzenia. Jednakże w ostatnich dwóch latach obserwuje się zahamowanie tendencji do budowy własnych ośrodków przez większe zakłady pracy, co min. wynika z tego, że przy korekcie zamierzeń inwestycyjnych te pozycje przede wszystkim są wykreślane z planu.

Zarówno te dzieci, które nie korzystają w ogóle z kolonii ani obozów, jak też i te, które biorą w nich udział tylko przez jeden miesiąc lub krócej, wymagają opieki i stworzenia odpowiednich warunków dla rekreacji. Obok więc wyjazdów ze stolicy do czterech lat

coraz szerzej propagowane i rozwijane są formy wypoczynku w mieście. Przewiduje się, że z półkolonii w ciągu nadchodzącego lata skorzysta 24 tys. dzieci i młodzieży, około 19 tys. — z czasowych zorganizowanych w miejscu zamieszkania. W akcji „Wakacje w mieście”, której organizatorami są ZHP, ZMS, TKKF, PTTK itd. weźmie udział około 240 tys. uczestników. Ponadto czynnych będzie 110 ogólnodostępnych przyszłokolnych obiektów sportowych. Powodzenie akcji uzależnione jest od zorganizowania w znacznie szerszym zakresie obozów i biwaków w pobliżu Warszawy. W tym celu zostanie wytypowanych 25—30 obiektów szkolnych pod Warszawą na dogodnych liniach komunikacyjnych, które będą mogły przyjmować dzieci na kilkudniowy pobyt. Ważną sprawą jest również odpowiednie wyposażenie w sprzęt i urządzenia, gdyż dotychczasowa analiza wykazuje, że sytuacja na tym odcinku nie jest najlepsza (kąpieliska, sprzęt sportowy, leżaki itd.).

W ramach wypoczynku w mieście zbyt małą rolę odgrywają zakłady pracy (3 tys. dzieci w br.). Tymczasem dysponują one poważnym zapleczem (domy kultury, świetlice, baseny, boiska, zakłady ośrodki wypoczynkowe w okolicach stolicy itd.), które, bądź w ogóle nie jest wykorzystywane w okresie letnim, bądź też wykorzystuje się je w małym stopniu.

Na uwagę zasługuje coraz szerszy rozwój obozów i czasów zorganizowanych przez ZMS, ZSP i ZHP, przeważnie o charakterze szkoleniowo-wypoczynkowym. W br. skorzysta z nich 28 tys. młodzieży pracującej, szkolnej i studenckiej. Ok. 9 tys. studentów skorzysta z różnych form wypoczynku zorganizowanego przez ZSP w kraju i zagranicą.

W dotychczasowych dyskusjach nad problemami przygotowania do każdej z akcji letnich na czoło wybijała się sprawa zagwarantowania odpoczynku dla jak największej liczby dzieci i młodzieży. Wciąż jeszcze bowiem duża część młodych warszawiaków, zwłaszcza ze środowiska robotniczego, pozostaje na okres wakacji w stolicy.

Czy wszystko zostało zrobione w tym kierunku, aby każde warszawskie dziecko mogło korzystać z rekreacji poza murami miasta? Nie wątpliwie istnieje jeszcze wiele możliwości zwiększenia środków finansowych, szczególnie przez zakłady pracy, na wypoczynek dzieci i młodzieży, zmniejszenia braków w dziedzinie urządzeń i sprzętu, przygotowania większej ilości ośrodków kolonijnych i obozów, udostępnienia istniejących w mieście obiektów rekreacyjnych dla tych co po-

stają w Warszawie. Do tego jednak potrzebne jest szerokie zaangażowanie się społeczeństwa, zwiększenie stopnia wykorzystania inicjatyw społecznych, duży wysiłek młodzieżowych i „dorosłych” organizacji społecznych oraz rodziców. Wielu organizatorów wypoczynku ma już w tej mierze duże doświadczenia.

Alle efekty to tylko jedna ze stron organizacji wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Pobyt młodzieży w zorganizowanych grupach przez wiele dni wolnych od obowiązków szkolnych daje poważną szansę wychowawczą, szansę kształtowania postaw, „ducha” zespołu, szansę połączenia wartości zdrowotnych i rozrywkowych letniego wypoczynku z wartościami wychowania obywatelskiego, społecznego, politycznego. Dzieci i młodzież z natury rzeczy są ciekawe świata, pragną aktywnego kontaktu z życiem we wszystkich możliwych formach, chcą się „wykazać” swą społeczną postawą. To naturalne dążenie młodych ludzi sprzyja wykorzystaniu wspomnianej szansy.

Formy oddziaływania są tu różnorodne. Wycieczki mogą stać się okazją do aktywnego poznania przez młodzież walorów krajoznawczych danego regionu, jego historii i teraźniejszości, mogą być okazją do podjęcia prac społeczno-użytecznych (np. zbiórka runa leśnego, które następnie sprzedane dostarczą krajowi dewiz, a część pieniędzy młodzieży przeznacza na pomoc dla walczącego Wietnamu). Tym samym celom mogą służyć najrozmaitsze gry i zabawy, zajęcia techniczne, imprezy artystyczne itp. Rozwijają one także uczucia estetyczne i zamiłowanie do pracy. Zawody sportowe mogą być nie tylko efektywną rozrywką, ale także nauką organizowania i przygotowania zawodowego, sędziowania itd.

Ważniejszą z punktu widzenia form są wszelkiego rodzaju zwody i akcje społeczne. Pozwalają one dzieciom i młodzieży korzystającej z placówek czasowych na poznanie życia środowiska, w którym spędza wakacje, umysłowo i fizycznie potrzebę społeczne i pozwalają aktywnie włączyć się do pracy na rzecz środowiska.

„Nie przyjechalibyśmy tu pracować” — słyszy się czasem wypowiedzi młodzieży z kolonii czy obozów, której np. polecono pomagać w pracach polowych w PGR. Dlaczego młodzież tak mówi? Dlatego, że nie została dostatecznie przygotowana do tej pracy, nie wyczerpała się do niej z własnej chęci, nie jest przekonana, że wykonanie pracy jest potrzebne i ważne.

Aby uniknąć takiej sytuacji, powinno się stosować zwiad, wyprawy grupy dzieci do wsi, do zarzą-

K. S.

# Fabryka ludzi aktywnych

DOKONCZENIE ZE STR. 1

sporo młodzieży, amatorów majówek, zespołów muzycznych... tak, też mam, nie wystarczy, można by ich wozić, ale czym... Są wędka-rze, o jeszcze dopiszcie — jest sek-cja wędkarska, sprzęt... A zapisa-lisście już, że fabryczny Klub Ofi-cerów Rezerwy nie miał czym do-wozić członków na strzelnicę? Ciagle o tym Klubie — kolo SIMP też miało kłopoty z wycieczkami na targi... Autokar stał się ważną potrzebą fabryki, związały się z nim nie tylko organizacje społecz-nych, ich działalność, plany akty-wistów i szeregowych członków. Cóż, kiedy nie mieli pieniędzy na nową, zresztą z przydziałem nowe-gu bity trudności i na marzenia o autokarze upłynęło ładnych kil-ka lat.

Pewnego razu ktoś z załogi docz-ta państwo i wywiedzieli, że to bobał w Miejskich Zakładach Kom-unikacyjnych można nabyć wy-cofany z obiegu autobus. I wtedy się ruszyło. Najpierw zaczęła się gorączkowa krzątania wokół pie-niędzy, ostatecznie Zarząd Okręgo-wy Związku Zawodowego Metalow-ców udzielił fabryce pożyczki. Ku-pili autobus, a raczej to co kie-dyś było autobusem. Potem elek-trycy fabryczni wykonali część elektryczną, oczywiście, w czynie społecznym. Dogałali się z bazą PKS, gdzie wrak został „podre-montowany”. Użyli się z jakas spółdzielnią, która go pomaluje. Po-rozumieć się jeszcze z kimś tam, kto wykona roboty tapicerskie. Nie o wszystkich zabiegach opowiadał jasno, zrozumiałe, niektórych wy-konawców jak gdyby krzeli, o prze-pisach milczeli... Cóż, może to i owo nie było z nimi zrodzone, ktoś jednak odważył się im wytknąć, że prezentowali zakład dawno wy-miśniony autokar, pół darmo, dzięki inicjatywie, trosce i odrobinnie sur-

tu? Już niedługo zaczęli wozić lu-dzi na majówki, na wczasy, na ry-by, na strzelnicę...

W programie przeczytałem jesz-cze taki punkt: „dokonać analizy możliwości wymiany obuwia na le-piej przystosowane dla kobiet”. Otóż z obuwem wiąże się inna hi-storia, z której, podobnie jak z pierwszą dotyczącą autokaru, wy-snuć można będzie pewien morał ogólniejszej natury. Jak wiadomo, normy określające okres używal-ności i wymiany odzieży roboczej nie są idealne, sama zaś odzież chybła jeszcze gorsza. Z obuwem sytuacja jest podobna, norma prze-widuje 24 miesiące, podczas gdy przeciętnie buty wtrzymują w tej fabryce 8 miesięcy, a na wielu stanowiskach roboczych nie więcej niż 2-3 miesiące. Wcześniej niż zaś wymiana zniszczonej pary obuwia wymagała nie lada zachodu buro-kratycznego: trzeba było (na każdą parę!) spisać protokół, podpisywał go naładowany, potem przed-kladał go kierownikowi gospodar-czemu, który również stawił swo-ja parafę, później protokół wdro-wał aż do dyrekcji fabryki — tylko ona była władna podjąć trudną i odpowiedzialną decyzję o przed-wczesnej wymianie jednej pary obuwia. W zakładach, gdzie nie po-trafiono sobie poradzić z tą zadzi-wiającą procedurą, trwała ona chy-ba po dzień dzisiejszy. Fabryka ło-żysk znalazła sposób, nie waham się tak to nazwać, na obcięcie u-ciążliwej procedury i od trzech lat administracja ma pod tym wzglę-dem spokój, a robotnicy zawsze w dobrym stanie buty. I znów pyta-nie, jak on to zrobił?

Znaleźli rozwiązanie dziecięcinie proste, zwyczajne. Założyli w fa-bryce... spółdzielnię szewską. Ro-botnik oddaje do naprawy znisz-czone obuwie i otrzymuje w zamian obuwie naprawione. Znikły protokoły o przedwczesnym zuży-

ciu, umiarkowy interwencje robotni-ków nie mogąc się dawać dłużej czekać wymiany obuwia, i co nie bez znaczenia, znikła potrzeba na-ruszania niezłocznej 24-miesięcz-nej normy. Jak w balce — wilk szty, owca cała. I teraz morał: stary jak świat: dla chcącego nie ma nic trudnego. Troska o ludzi, o ich warunki pracy, nieczym katali-zator, sprzyja inicjatywie społecz-nej, narodzinom pomysłów. I dzieki temu załoga chodzi w całych butach i otrzyma prawie jak no-wy autokar. A przecież nie są to problemy białe, chociaż na tle in-nych mogą się wydawać zgoła drobnymi.

## POMYSŁ WYSZEDŁ OD ROBOTNIKÓW

Wydział obróbki tokarskiej nale-żał do najgorszych, najtrudniej-szych. Rozmiary produkcji dawno już przekroczyły założenia projek-towe, które leży u podstaw budo-wy fabryki osiemnaście lat temu. Na wydziale było niesamowicie ciasno, a z biegiem czasu nowe obrabarki stawiano nie tam, gdzie wymagał tego porządek technolo-giczny, lecz tam, gdzie było miej-sce. Maszyn w stały blisko siebie, przejścia zawalone, wszędzie grube warstwy ostrych kłujących wirów; a praca nie należała do lekkich, ro-botnik musi podnosić, zakładać, zdejmować i odkładać setki pierś-cieni dziennie, z których każdy waży od kilku do kilkunastu kilo-gramów. Toteż na tym właśnie wydziale było najwięcej wypadków przy pracy i tutaj również była najwyższa fluktuacja załogi, rocznie zmieniało się 50 i więcej procent robotników.

Kiedy po VII Plenum KC zaczęła działać zakładowa komisja uspra-wienia organizacji, grupa robo-tników wydziału obróbki tokarskiej zgłosiła projekt zmiany ustawienia wszystkich maszyn na tej hali. Kom-issja wyłoniła specjalny zespół, który opracował trzy warianty zmian. Każdy miał swoich zwolnie-ników i przeciwników, ale za jed-nym z projektów robotnicy wydzia-łu stanęli murem, i jak się okaza-ło, za tym najlepszym. Przy czym powiedział jasno i niedwuznacznie: „Jeśli nie przejdzie nasz wariant, niewielka będzie z nas pochęba przy przeprowadzce maszyn, a przy na-zym nie pożałujemy sił i nie po-skapiemy czasu!” Jak rzekł, tak się stało. Ruszono, dosłownie, z posad każdą maszynę, wszystkie trzeba było przetransportować na nowe miejsce — nie przerywając normal-nego toku produkcji. Pracowali wieczorami i w niedzielę, przez kil-ka tygodni maszyn był w podwójnym nlejakto ruchu, obrabla-ły detale i wędrowały na nowe stanowiska.

Obecnie ten sam wydział, w tej samej hali pracuje już w zgoła innych warunkach. Kto i co na

tym zyskał? Niewątpliwie, przede wszystkim sami robotnicy. Praca stała się bezpieczniejsza i lżejsza, ponieważ ograniczono wędrowki detali, co zmniejszyło automatycznie ilość manipulacji ręcznych. Wzrosły też zarobki, dopiero teraz powstała możliwość wprowadzenia systemu pracy wielowarstwowej. Oczywiście, wyrażała również fabryka, jako całość, i nie tylko dzięki wyższej wydajności wydziału obróbki to-karskiej. Była to bowiem lekcja poglądowa dla całej załogi, na któ-rej przedmiotem „wykładu” stała się inicjatywa gospodarska i dzia-łanie kolektywne. Takie lekcje uczą, wychowują.

Doceniając w pełni postawę ro-botników wydziału obróbki tokar-skiej i wszystkich innych pracow-ników, którzy aktywnie współ-uczestniczyli w omawianym przed-siewzięciu, nie sposób pominąć sprawy zasadniczej wagi. Trudno bawić się w prorocтва, wydaje się jednak, że do narodzin pomysłu i samej przeprowadzki maszyn nle-ży nie doszło, gdyby w fabryce już wcześniej nie dokonano pewnych dalekosieśnych zmian w samej or-ganizacji produkcji, a bez nich tr-u-dno byłoby także liczyć na zmianę klimatu wśród załogi. Wszyscy pa-miętają tutaj nie tak dawne lata, zwłaszcza rok 1964, kiedy pobity został swoisty rekord wypadków przy pracy. W ostatnich dekadach pracowano w ogromnym pośpiechu, w atmosferze nerwowości. Główna przyczyna owych zaburzeń była a-rytmia produkcji, a zakłócenia przez nią wywołwane osiągnęły chyba szczyt w 1965 roku. W ta-kiej sytuacji, w takim klimacie, ktoś miał ochotę i czas na wniki-łe i szerokie spojrzenie na nlela-towe sprawy warunków pracy?

Przełom rozpoczął się w 1966 r., właśnie po VII Plenum KC. Wów-czas to opracowano dokładną ana-lizę stanu wyrobów w toku, usta-lono niezbędne minima. To był po-czątek. Od 1967 roku produkcja zaczęła się wyraźnie „uspokajać”, praca stawała się rytmiczniejsza, spokojniejsza. I tutaj pytanie: Czy można porównać kołowy plynące dla fabryki i załogi z wybudowa-nia pomieszczenia, powiedzmy, so-cjalno-higienicznego, szatni, natrys-ków, jadalni, z rytmiczną, praw-diwio zorganizowaną pracą? Powie ktoś, że takich porównań w ogóle nie można przeprowadzać, bo co ma piernik do wiatraków. Zgoda, ale w iluż to zakładach budowano re-prezentacyjne nawet pomieszczenia socjalne, zapominając zgoda o sa-mej organizacji procesów wytwór-czych? Fabryka łożysk zrozumiała ten anachronizm i zabrała się do porządkowania organizacji. I po-dobnie, jak w „Rygawarze” tutaj również potwierdziła się znana prawda: problemy gospodarcze, produkcyjne nie dają się oddzielić od warunków pracy.

Żeby nie być gołosłownym, cho-dź prawdziwa jest bezsporna, trochę

danych liczbowych dla tej popar-cia i zarazem w celu zilustrowania efektów uzyskanych przez fabrykę łożysk. A więc najpierw rytmicz-ność: w 1966 r. średnioroczna ryt-mika produkcji pierwszych dekad miesięczną wynosiła 24,6 proc., w 1967 r. już 34,9 proc., a w tym kwartale krzywa na wykresie bie-gnie niemal równa linii poziomą. Równocześnie: liczba godzin nad-lieczbowych na 1 robotnika grupy przemysłowej zmniejszyła się o bli-sko 20 proc.; wartość braków zma-lała o 23 proc.; absencja nieuspra-wiedliwiona (też na 1 robotnika) obniżyła się o ponad 25 proc.; wy-dajność pracy na 1 zatrudnionego wzrosła prawie o 5 proc.; zysk fa-bryki powiększył się o ok. 50 proc. a odpis na fundusz zakładowy o ponad 100 proc. I jeszcze jedno: w 1965 r. było 61 wypadków przy pracy, a w ub. r. już tylko 43. Oto w największym skrócie syntetycz-ny wynik usprawnienia organizacji pracy przy jednoczesnej, niemal automatycznej poprawie warunków pracy. I stał plynie kolejny, choć także nienowym morał: dobra or-ganizacja produkcji połączona z tro-ską o odpowiednie warunki pracy jest korzystna z każdego punktu widzenia: ekonomicznego i społecz-nego.

## PODSTAWOWA ZGODNOŚĆ

W wielu zakładach popełnia się pewien kardynalny błąd polegający na niedostępnianiu związków po-miedzy procesami technologicznymi i warunkami pracy. Występuje to z całą ostrością szczególnie tam, gdzie istnieje, są tolerowane w praktyce dwie różne technologiczne — tzw. pisana i stosowana. Ileż to spotyka się różnych odstępstw zwanych potocznie „odchylkami” od obowiązującej dokumentacji tech-nologicznej. Są to wszak odstep-stwa nie tylko od określonych procesów, czy pojedynczych opera-cji technologicznych, pociągają one bowiem za sobą także niezgodne z przepisami zmiany w samych wa-runkach pracy. Ta właśnie okolicz-ność jest na ogół najmniej dostrze-gana.

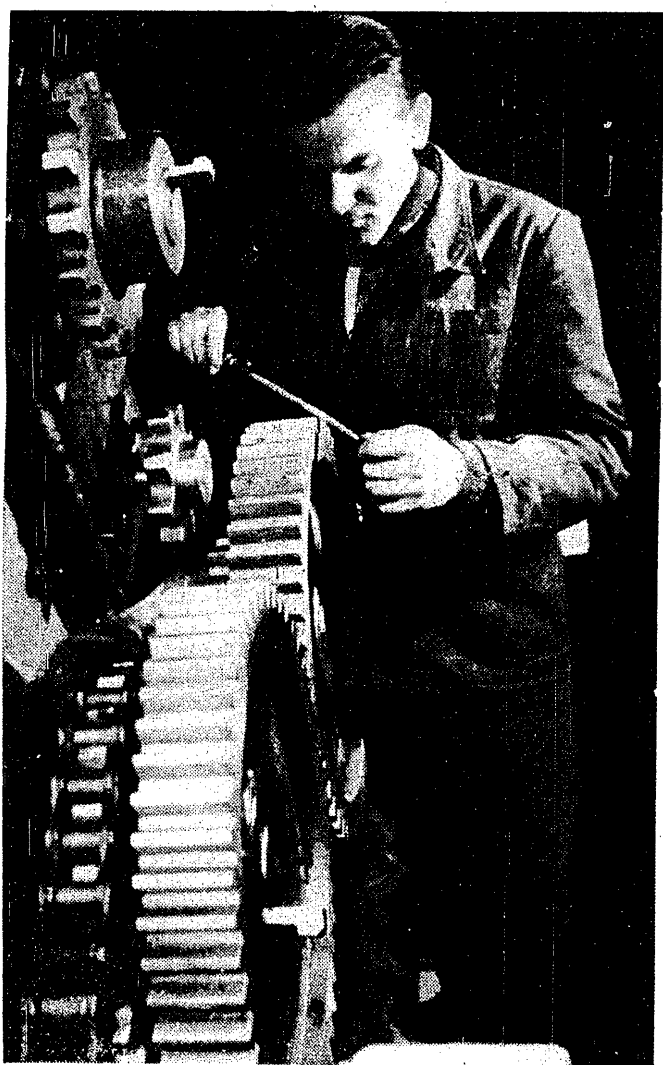
Dopiero na tym tle można nale-życie ocenić to, co udało się fabry-ce łożysk osiągnąć i pilnują jak oka w głowie zgodności pomiędzy technologią piisaną i stosowaną. Fabryce udało się wpoić przede wszystkim średniemu dozorowi swoista czujność, dbałość w tej dziedzinie. I dlatego technolodzy codziennie dokonują wyrównkowych kontroli różnych operacji, wszyst-kie ujawnione nieprawidłowości wpisują do specjalnej księgi. „Nie pozwalamy — mówiono mi tutaj — aby robotnik na własną rękę przy-spieszał obroty maszyny, pilnujemy, żeby nikt nie „poprawiał” techno-logii bez uprzedniej zgody techno-logów. Jeśli ktoś chce podwyższyć swoją wydajność, proszę bardzo, jednak nie kosztem czasów maszy-nowych, tylko kosztem czasów uzu-pelniających”. Rzecz jasna, wnioski racjonalizatorskie są mile widziane.

Owa zgodność jest najlepszą rekoi-mia wysokiej jakości wyrobów o-r-az bezpiecznych, prawidłowych warunków pracy.

Przy okazji dyskusji na ten te-mat wysunął się pewien ciekawy problem. Zapytałem mianowicie, jaki jest udział prac mechanicz-nych i ręcznych. Główny tech-nolog inż. Leszek Rzepko, zanim odpowiedział, trochę jak gdyby się skonsternował i odparł: „To zależy, jak liczyć, jakie zastosować kryte-ria”. Okazuje się, że kryteria mogą być różne i wszystkie raczej nie-precyzyjne. Jeśli robotnik obsługi-uje, przyskłada, obrabia, to prace jego uznaje się za w pełni zmechanizowane. Wiadomo jednak, że obrabiarz obrabia niecierńa. Przy jednej zakładanie, mocowa-nie, odmocowywanie i zdemowa-nie, a więc w istocie prace ręczne, pochłaniają niekiedy kilkadziesiąt procent ogółu czasu roboczego, a przy innej cały ten proces jest niemal automatyzowany, operacje zaprogramowane, robotnik może obsługiwać kilka takich maszyn albo czytać gazetę. Jest to sprawa nie bez znaczenia, ponieważ brak precyzyjnych kryteriów staje się czynnikiem demobilizującym i tak-że myślowym. Czasem słyszy się, że w jakimś zakładzie prace ręczne stanowią tylko 20 proc., a faktycz-nie dwa — trzy razy więcej, co nie pozostaje bez wpływu na warunki pracy. Na szczęście fabryce łożysk to nie grozi, o czym świadczy zda-nie się jeszcze jeden istotny fakt: w okresie 1965-1968 współczynnik wyposażenia technicznego robotni-ków (czyli wartość maszyn dzielo-na przez liczbę robotników — naj-większy zmian) oraz wskaźnik zużycia energii elektrycznej na 1 robotnika grupy przemysłowej wzrosła po ok. 30 proc. Oznacza to, że praca staje się wydajniejsza, lżejsza, przyjemniejsza. Tutaj rów-nież tkwią przyczyny zmian w kli-macie panującym w zakładzie.

Po powrocie z fabryki jeszcze raz skonfrontowałem plan raportu z materiałami plenum KW PZPR i nasunęła mi się wówczas pewna refleksja. Przemysł organizuje li-czne wystawy popularyzujące no-woczesne procesy technologiczne, osłagłecia techniczne, maszyn, u-rządzenia. Zastanawiając jednak, jak mało uwagi poświęca się w przemyśle upowszechnieniu dobrej roboty, gospodarskiej troski, ak-tywności załogi. Nie, nie od święta, nie z okazji uroczystych akademii! Chodzi o popularyzację konkret-nych rozwiązań nadających się do szerszej adaptacji, o pokazywanie, jak inni robią te rzeczy w iden-tycznych, albo podobnych warun-kach. Inaczej mówiąc — idzie o to, aby nieustannie niepokoić zakłady, że gorzej, rzecz jasna, mniej ak-tywnie, bardziej ospale, niekającym pytaniem: spójrzcie, oni sobie z tym poradzili, czemu wy macie być gorsi?

ANTONI GUTOWSKI



# Anatomia zobowiązań

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wych, które skupiły ogół pracowni-ków. Propozycje brzmiały: konie-czne i oplatne jest złamanie specjalistycznego profilu ZWAR i elastyczne dostosowanie asorty-mentu produkcji do potrzeb głów-nego odbiorcy. Wymaga to włącze-nia do tegorocznego planu dodatko-woj produkcji 10 stacji transformato-rycznych oraz pewnej ilości szaf rozdzielczych typu RP łącznej wa-rtości około 4 mln zł dewizowych. Ponadto, dla zabezpieczenia po-mysłowego eksportu w przyszłych latach niezbędne jest przygotowa-nie produkcji innych, dotąd tu nie, wytwarzanych urządzeń (ogno-szczelnej rozdzielni kopalinowej ROK 6 oraz wyłącznika malolejo-wego WM SNZ 35 kV). Pozwoli to na uzyskiwanie przez zakład dodat-kowo 8 milionów złotych dewizo-

wych rocznie na rynku radzieckim i pięciu milionów zł dew. na ry-nach kapitalistycznych. Operacja zabezpieczy przyszłość fabryki.

Na zebraniach załogi dyskutowa-ny był nie tyle sam ów opraco-wany przez speców program, boć dla takiej dyskusji załoga musiała by samodzielnie penetrować rynek, ale omawiano możliwości wyko-nania owych prac, sposoby po-temu i rodzaje niezbędnych przed-siewzięć. Klócono się zawzięcie i rzeczowo.

8 marca dyskusje te były już za-konczone i cała załoga zebrała się na ceremonie uroczystego podjęcia zobowiązań. Telewizja przekazywa-ła a gazety opisywały ich suche, niewiele mówiące lałkowi brzmie-nie.

Przedstawiona wyżej relacja sta-nowi odpowiedź na nierzadko poja-wiający się sceptycyzm następują-co konkretyzowany: czy to nie lipa owe zobowiązania dotykające spraw poważniejszych i większych, jak uporządkowanie fabrycznego podwórza, skoro z ich treści czuje się, że zostały sformułowane nie przez załogę a tylko były, jej dany

do przegłosowania? Jest oczywiście, że zobowiązania dotykające istoty polityki przedsiębiorstwa muszą być oparte na pracach fachowców, tu na przykład na penetracji za-granicznych rynków zbytu i wie-dzy na temat możliwości i oplatno-sci lokowania danego rodzaju wytwórstwa w tym lub innym za-kładzie.

Rodzi się wszakże hazychmiał wątpliwość druga: czy podejmowa-nie zobowiązań nie jest po prostu ozdabianiem ekonomiczno-techni-cznych decyzji podjętych przez wyższą administrację przemysłową? Czy innymi słowy ZWAR nie zmie-niliby, nagłony koniecznością, swo-go profilu produkcyjnego, gdyby nawet nie było żadnych zobowią-zań, masówek, przemówień i okla-sków? Z pewnością tak.

Rzecz w tym jednak, że w drodze normalnej, administracyjnej, bez świadomego, dobrowolnego samo-zobowiązania się przez załogę — ów program wdrożeń, uruchomień i przygotowań trwałby w ZWAR dwa lata i nie byłoby takiej admini-stracyjnej siły, która by czas ów wydawnie przyspieszyła. Takie są bowiem normalne obroty wytwór-czego mechanizmu. Istota zobowią-zania polega na zadeklarowaniu wysiłku nadzwyczajnego, by pro-gram ów wykonać w niewiele wię-ciej, niż pół roku, czyli czterokrot-nie szybciej, niż normalnie. A tylko w ten sposób ZWAR może elastycz-nie i na czas dopasować się do wy-mogów zagranicznych rynków i stworzyć zawaśu pomysłowe per-spektywy zbytu w latach przy-szłych.

Sens ósmomarcowej uroczystości polegał wszakże nie tylko na na-daniu politycznej manifestacji, na-powietrzeniu w tym miejscu wyrazu. Załoga wysłała impuls. Je-go adresatami są fabryki-koope-ranci, od których wydziału zależy powodzenie przedsięwzięcia. Zobo-wiązanie ZWAR pobudziło więc łańcuch zobowiązań współbrzmia-jących. Wola załogi zakomunikowa-na też została instytutom badawczym, które też zobowiązane zostały mor-alnie do podjęcia postanowień o dokonaniu wysiłków nadzwyczaj-nych na rzecz dostarczenia na czas potrzebnych opracowań konstruk-cyjnych i technologicznych. Wresz-cie wola załogi obliżyła dyrekcję do działań przyspieszonych, że sztabowa precyzja określonych w czasie. Następnego tygodnia po ósmym marca zebrał się (w pro-tokole wygląda to jak sztyr spie-gowski) DN, DT, DX, DE, DR, DL

DA, TK, TT, TN, XB, XH, EP, i KZ — a każdy symbol oznacza członka dyrekcji lub szefa odpo-wiedniej w zakładzie służby i po-dzielono zajęcia: co konkretnie kto w jakim czasie zrobi, załatwi, cze-go dopilnuje i kto za co odpowiada. Potem podobne zebrania odbyły się na niższym szczeblu, w każdej ko-mórecie administracji i nadzoru z osobna i powstały całe tomy złożo-ne z pokratkowanych arkuszy, za-wierających rzeczowe zadania, na-zwiska i terminy.

Teraz nadszedł czas, kiedy po-szczególne brygady, grupy robotni-ków, pojedyncze osoby i zespoły o-bardzo różnych rodzajach wzięli deklarować zaczęły zobowiązania całkowicie kierując się już własną pomysłowością. Ich treść nie była już oparta o propozycje kogós z zewnątrz. Myślano samodzielnie nad pracami, które mogą wesprzeć wielki zryw załogi. W Komitecie partyjnym zebrano setki takich de-klaracji. Tyczyły się one przygo-towania w trybie pracy dodatkowej jakiegos niezbędnego narzędzia, albo uporządkowania miejsca pracy, zaprojektowania nowej organizacji współpracy w brygadzie, zwolnienia czynnych zastawionej a potrzebnej powierzchni produkcyjnej itd. By-ły tu i zobowiązania osobiste na-uczenia się czegoś o konieczne, by bez mitręgi w odpowiednim czasie być gotowym do nowych zajęć. Ca-ła bowiem istota zobowiązań po-lega na deklarowaniu przez załogę dodatkowego wysiłku, w tym prze-de wszystkim wysiłku poznawcze-go, kształceniowego. Po masówce ó-smego marca powstał moralny kli-mat sprzyjający samopokrzywa-niom co dana komórka, brygada, człowiek uczynić mogą dla wspar-cia dużego, wspólnego, karłowato-nego przez to piekielne tempo dzie-ła. Siegnijmy po przykład.

Waskim gardłem zakładu jest malarnia. Cykl malowania jednego urządzenia zwanego tu po prostu szafą wynosi trzy tygodnie. Kłopoty malarni biorą się z braku po-wierzchni produkcyjnej, której o-czywiście nie przyszoł, kiedy trzeba będzie w tej ciasnocie wy-konywać prace malarskie przy do-datkowych asortymentach. Malar-nia więc opracowała projekt zro-bienia ruchomych kabin malar-skich, których przesuwanie pozwo-li zwolnić w hali powierzchnię i skrócić cykl do dwóch tygodni.

Zobowiązania te dotyczą pracy dodatkowej i na tym polega ich różność od działań codziennych, nie związanych jakaś nadzwyczajną obligacją. Czasem istotą owej

pracy dodatkowej jest przekształ-cecie działań wykonawczych w twórcze. Czasem polega ona na in-tenywniejszym wysyskaniu dniów-ki, by zmieścić w niej obok pracy planowej, znormalizowanej — również przygotowania do nowej produkcji. „Istota zobowiązań?” — Usłyszałem. „Załoga zobowiąza-ła się nie tylko do ruszenia ręką. Przede wszystkim do ruszenia głó-wa”.

W Zakładach Wytwórczych Apa-ratury Rozdzielczej istnieje, nor-malnym w fabrykach zwyczajem Klub Racjonalizatorów i Wynalaz-ców, który zobowiązał się zespóło-wo stworzyć do dnia V Zjazdu i u-rzeczywistnić dodatkowo pomysły wartości miliona złotych. Opraco-wano zestaw tematów najpotrzeb-niejszych z punktu widzenia nowej produkcji i wysiłki racjonalizato-rów nakierowane zostały służebnie wobec treści zobowiązań załogi.

Nasilenie prac racjonalizatorskich nie jest równomierne. To wzrasta to opada w zależności od zjawisk nlezbitych wymiernych. Tak się resz-ta dzieje z każdym rodzajem ludzkiej pracy twórczej. Klimat po-wstały w zakładzie, ożywienie, jakie pobudziły zobowiązania podzielał stymulując na twórcze działania racjonalizatorów, tym bardziej, że konstruktorzy i inni specje podjęli równoległe zobowiązanie wzmo-żonej pomocy, starania ra-cjonalizatorów zwiększyło i to że w tym klimacie i na-pieciu każdy pomysł ma zdzieste-cielokrotnie szanse szybkiego urze-czywistnienia.

Zygmunt Wójtowicz jest twórcą, mimo że nie odbywa spotkań au-torskich, nie mówi „atoli” ani „izby” a jego reka nie nadaje się na odlew gipsowy na biurko. W ZWAR pracuje od piętnastu lat a zaczynał będąc wrostkiem i, już w rok po podjęciu pracy robotnika zaczął proponować ulepszenia. Po-mysłów od tej pory miał setki, 60 opracował, 40 z tego urzeczywist-niono. Obecnie więc w klimacie o-gólnego natężenia starań zaprojek-tował zmianę techniki obróbki pew-nego detalu z kosztownej miedzi, by obniżyć koszt nowych urządzeń, jakie tu będą wytwarzane i przy-spieszyć ich wyrabianie. Idea po-lega na zastąpieniu obróbki mecha-nicznej — plastyczną co pozwoli na jednym tylko detalu uzyskać oszczędność pół tony miedzi rocznie. Taką jest pierwsza konkrety-zacja zobowiązań, które z chęci i potrzeby wewnętrznej podjął. O-czywiście technologiczna te prze-miana mogła sprawić również od-

powiednia komórka fachowa, w trybie prac normalnych. Musiałaby ona wszakże potrzebę tę dostrzeć, o co łatwiej człowiekowi codzien-nie oglądającemu przez osiem go-dzin obróbkę owego miedzianego detalu. Po drugie zaś komórka fa-chowa działa w oparciu o pewne szablony postępowania. Nakazałaby więc ona zbudowanie przyrządu kosztującego kilkadziesiąt tysięcy złotych, na co dyrekcja musiałaby się zgodzić. Wójtowicz zastosował i przystosował istniejące już oprzy-rządowanie, czyli załatwił sprawę pism swedem. Na tego typu myśle-niu i działaniu również polega istota robotniczych zobowiązań.

Każdą pracę, czy to wbiele gwóźdź, czy skomponowanie sym-fonii człowiek może wykonać szyb-ciej lub wolniej, lepiej lub gorzej, z większym lub mniejszym nakła-dem pomysłowości i starania. Ro-botnicy produkcyjni pracują zobli-gowani normami czasu i jakości. Nie są one i być nie mogą obciążo-ne na maksymalny wysiłek, górną granicę inteligencji, staranności i twórczej pomysłowości. Istota zo-bowiązań polega na samooceny-m zobligowaniu się, że w pewnym czasie wysiłki i starania zbliżone zostaną do maksimum. Jest to w ludzkiej mocy, kiedy jest w ludzkiej chęci. A jest w ludzkiej chęci, kiedy jednostka, żywo czująca swe członkostwo w zespole dostrzeże wokół siebie klimat zrywu, maksy-malizującą starania postawę oto-czenia.

U narodzin zobowiązań załogi ZWAR leżała troska biorąca się ze świadomości, że rezultat jej pracy może się zacząć rozmiąć z adre-satem, co spowoduje różne moral-ne i materialne dla załogi dolegli-wości. Rozsadek pobudzał chęć każdego pracownika sprzeciwie-nia się zlej perspektywie i dołożenia wysiłku, żeby drogi rozwój prze-dsiębiorstwa wyprostował do własnego, załogi i ogółu dobra. Ta pragnienia i ta gotowość znalazły ujście w zobowiązaniu podjętym z myślą o przedsiębiorstwie, ale i o kraju jako całości dla uczczenia Zjazdu partii, wydarzenia, które z biegiem marca i kwietnia nabiera-ło w świadomości robotników ZWAR na znaczenie, skutkiem za-panowania klimatu zwiększonych nadziei. Bo też i w kolektywie ro-botniczym ZWAR nie ma wątpli-wości, że ich zamysł i przedsię-wzięcie działania mają bardzo be-zpośredni związek z tematyką, na-d którą Zjazd partii będzie radzić

JERZY URBAN



# W niepewności o jutro

**MIROSLAW DYNER**

Poza tym w stosunku do dywidend wypłacanych akcjonariuszom

Porównanie dwu powyższych za-  
twierdzeń wykazuje absurd następne-  
go twierdzenia wywanego często  
przez rząd brytyjski, a że reguły  
przez prawie całą prasę burżuazyj-  
ną, że wzrost płac zagraża rozwo-  
wowi gospodarki brytyjskiej i sta-  
bilności funta sterlinga. W tym  
samym okresie inne kraje zachod-  
ne, w których wzrost płac real-  
nych był znacznie wyższy niż w  
W. Brytanii, osiągały tempo wzro-  
stu produkcji przemysłowej i do-  
chodu narodowego kilkakrotnie  
wyższe od brytyjskiego. Istotne przy-  
czyny stagnacji gospodarki bry-  
tyjskiej i trawiającego ją od wielu lat  
zryzysu strukturalnego leżą więc  
gdzieś indziej, nie w nadmiernym

Podatek drogowy od samochodu osobowego wzrasta z 17 funtów i 10 szylingów do 25 funtów rocznie. W przypadku samochodów ciężarowych i półciężarowych, których

Otóż władze Konfederacji Przemysłowców w okresie marcowych przetargów z rządem zażądały absolutnego zamrożenia płac na pełne 12 miesięcy i zwiększenia państwowych wpływów budżetowych wyłącznie przez podniesienie stopy podatków pośrednich. Rząd Wilsona, licząc się jednak częściowo

Oto przyczyna, dla której wielcy przemysłowcy brytyjscy, miedzy narodowa finansjera, bankierzy londyńscy są zadowoleni z obecnej polityki rządów Partii Pracy. Szeregowi członkowie związków zawodowych nie posiadają się z oburzenia — a opozycja partii torysów — tradycyjnie reprezentująca interesy wielkiego kapitału i arystokracji brytyjskiej! Zbliża na obecnej sytuacji kapitał polityczny przygotowując się do przyszłych wyborów, kiedy to znaczna część „nieprzemysłowych spraw” oklezniana światła pracy i związków zawodowych zostanie załatwiona przez rząd Wilsona.

(M.F.)

**Nowy 5-letni plan Maroka (1965-1970)**

**D.L.P.)**

### **Piętnaście japońskich kompanii podjęło**

Zgodnie z podpisaną umową nowe powstale przedsiębiorstwo rozpocznie swoją działalność od poszukiwań i eksploatacji złóż rudy uranowej w dystrykcie Elliot Lake w Kanadzie, gdzie Kerr Mc Gee posiada górnictwo uprawniające. Japońscy specjaliści zakończą już badania wstępne w wymienionym rejonie i ustalili, iż trzeba będzie co najmniej 80 min. doł. dla uzyskania od 2500 do 3000 ton rudy rocznie. poczyniwszy od 1974 r., jeżeli wszystko pójdzie wykonane w terminach przyjętych w planie.

**M.F.)**

## DOKOŇČENIE ZE STR. 1

Marksiizm zanim uzyskał panowanie w ruchu robotniczym musiał stoczyć walkę z utopijnymi i drobnoniemieckimi kierunkami socjalizmu. Będąc wymierzony przeciwko kapitalizmowi, rozwijając się zyskując doskonałe metody walki oraz coraz głębszą świadomość swych celów, marksistowski ruch robotniczy w ciągu swego rozwoju walczył jednocześnie stale te pozyskiwania i doktryny, które w praktyce wiodły do rozproszenia energii rewolucyjnej klasy robotniczej. Zagadnienie samoceny, reorientacji w ruchu robotniczym, określenie celów bliższych, konkretnych w związku z realizacją celu podstawowego, dobór odpowiadających danym warunkom metod walki rewolucyjnej nabrał coraz większego znaczenia w miarę jak so-

Na „szkolenie rekrutów” — pisze Lenin — ruch robotniczy każdego kraju periodycznie traci większy lub mniejszy zapas energii, uwagi i czasu. Niedorozwój kraju pod względem ekonomicznym rodzi zwolenników koncepcji, którzy nie trzymając ze starymi światopoglądami, przyswajają sobie niektóre tylko sfery marksizmu, poszczególnie hasła i żądania. Stalym źródłem rozbieżności w ruchu robotniczym jest dialektyczny charakter rozwoju społecznego. Te sprzeczności w całym procesie społecznego i ruchu robotniczego umiela ogarnąć, przeanalizować i wyciągnąć wnioski — marksieści. Ale jeśli takiej analizy nie staje, to jest rzeczą

W tych szczególnych warunkach  
płynął geniusz polityczny i teore-  
tyczny Lenina, twórcy koncepcji i  
organizatora partii klasy robotnic-  
kiej nowego typu. W skomplikowa-  
nej rzeczywistości Lenin odnajdy-  
wał czynniki, które należy wyko-  
zystać, aby osiągnąć cel ruchu  
robotniczego, przekształcał je w  
formy organizacyjne, hasła poli-  
tyczne — narzędzia oddawane kla-  
sie robotniczej dla spełnienia jej  
historycznych zadań. To, co prze-  
biegało ze spuścizny Lenina i czego  
powinniśmy się uczyć, to przeciw-  
stawianie się wszelkiemu oportu-  
nizmowi, żywiołowości automatyz-  
mowi w stosunkach społecznych

Na gorąco, w ciągu zmieniającej się z dnia na dzień sytuacji rozwi-

Zadania samorządu robotniczego w produkcji, a więc związków zawodowych zostają przez partię ściśle sprzecyzowane: „Najistotniejsze dla podźwignięcia gospodarki narodowej i umocnienia władzy Radzieckiej jest to, by — uwzględniając doświadczenia ogromnej, dokonanej przez związki zawodowe pracy w dziedzinie organizacji gospodarki i jej zarządu, jak również błędy, które spowodowały nie małe szkody, były przyczyną bezpośredniego, nieprzegotowanego, niekompetentnego, nieodpowiedzialnego

robotniczej przygotowuje je do roli aktywnych i odpowiedzialnych współgospodarzy.

Leninowski postulat aktywnego stosunku do rzeczywistości, powstawanie socjalizmu jako tworu świadomego działania wszystkich ludzi pracy zyskuje nowe warunki przybrać może nowe i dojrzalsze kształty.

**Z. M.**

rzal-  
M

Ostatni okres wzmógł zainteresowanie problemami związanymi z różnymi dziedzinami naszego życia, dla których wspólny mianownik znaleźć można w sformułowaniu — funkcjonowanie demokracji socjalistycznej. Nie chodzi tu przy tym o zagadnienia teoretyczne, lecz o konkretne przejawy skuteczności wpływów szerokiej masy i ich organizacji na podejmowane decyzje oraz na pracę najrozmaitszych instytucji, a przede wszystkim administracji państwowej i gospodarczej.

W „PRAWIE I ŻYCIU” Kazimiera Kąkol publikuje artykuł pt. „Związki zawodowe a skuteczność prawa w sferze stosunków pracy”. Autorowi chodzi o dwa zagadnienia. Pierwsze z nich to udział związków zawodowych w stanowieniu prawa w działalności legislacyjnej, drugie zaś dotyczy stosunków pracy. Praktyka wykazuje, że udział ruchu zawodowego w stanowieniu prawa pracy wniósł wiele elementów do działalności legislacyjnej. Jednak nie zawsze związki zawodowe dostatecznie silnie prezentowały swoje stanowisko w konkretnych sprawach, nie zawsze również potrafiły przeformułować swój pogląd. Wynika z tego postulat zwiększenia inicjatywy ruchu zawo-

dowego w działalności legislacyjnej, wywołania problemów i sposobów ich załatwiania w wielu kwestiach, w których praktyczne doświadczenia związków dostarczają bogatych argumentów. Przykładem mogą tu być takie sprawy, jak zmiana zasad rozwiązywania umów o pracę w trybie wypowiedzenia, reforma systemu komisji rozjemczych itp. Chodzi jednak nie tylko o to, aby odpowiednie akty prawne uwzględniały punkt widzenia ruchu zawodowego. Chodzi również o to, aby akty te były sformułowane jasno, czytelnie, tak, żeby każdy działacz związkowy mógł się nimi posługiwać bez trudu. Łączy się to z drugim problemem — udziałem związków zawodowych w urzędowaniu państwa. Ruch związkowy ma w tej dziedzinie poważne możliwości, które nie zawsze są należycie wykorzystywane. Trzeba pamiętać, że udział związków zawodowych w rozstrzygnięciu sporów w sferze stosunków pracy jest istotnym elementem demokracji socjalistycznej w zakładach pracy, i że od tego jakiegoś jest rzeczywisty udział związków w realizowaniu prawa zależy w poważnym miarę czy demokracja ta jest deklaracją czy też praktycznie realizowaną konstytucyjną rzeczywistością.

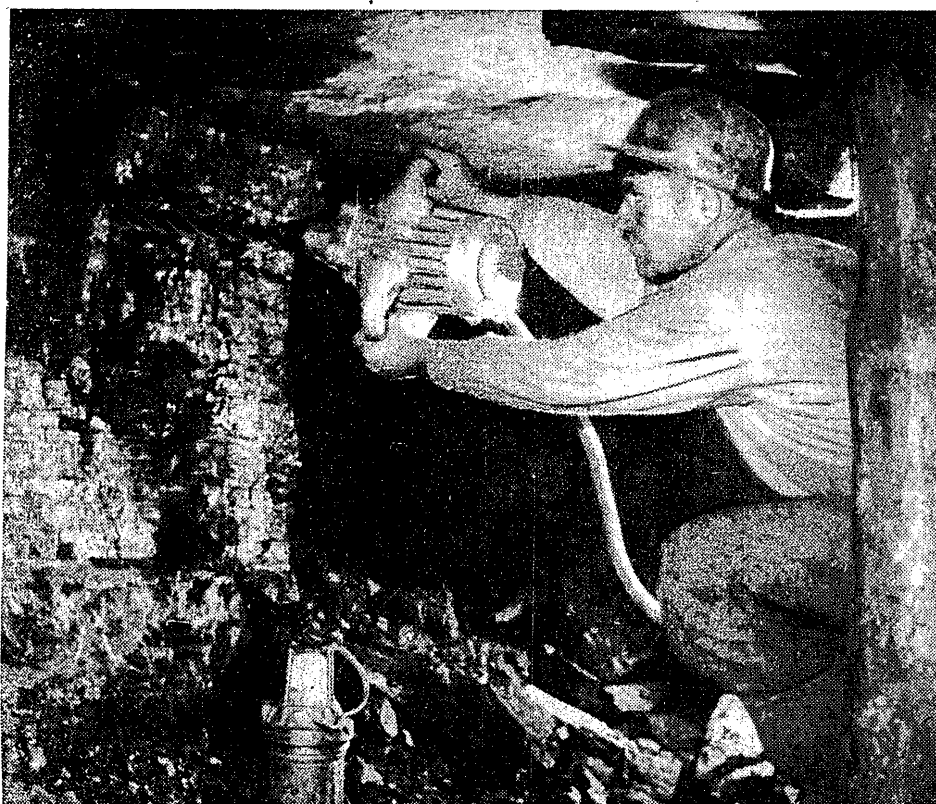
„KIERUNKI” publikowały tekst dyskusji pt. „Demokracja socjalistyczna dzisiaj — jutro”, w której wziął udział zespół radnych z ramienia Stowarzyszenia Pax w Krakowie. Uczestnicy dyskusji szeroko zastanawiali się, jaki jest faktyczny wpływ radnych na kierowanie i zarządzanie oraz na wzmacnianie aktywności społecznej najszerszych rzesz obywateli. Dla wzmocnienia tej roli szeroko omawiany był postulat przygotowywania przez administrację państwową różnych wariantów projektów uchwał. Obecnie, gdy na przykład do uchwalenia jest tylko jeden projekt planu gospodarczego czy budżetu, rola radnych ogranicza się do zgłoszenia niezadowolonych poprawek. Natomiast sam fakt istnienia alternatywy wyboru zmusza radnych do opowiedzenia się za określoną koncepcją, do uznania tej koncepcji za własną, do uznania, który z projektów jest lepszy z punktu widzenia interesu społecznego. Drugi problem, któremu poświęcono sporo uwagi to centralizacja — decentralizacja. Niektórzy dyskutanci twierdzili, że w problemie tym istnieje bardzo wiele niejasności, że często, szczególnie w dziedzinie ekonomicznej, nie decydują o podległości określonego przedsiębiorstwa władzy terenowej merytoryczne funkcje danej jednostki gospodarczej. Chodzi o to, że niekiedy jednostki gospodarcze z natury swej nie dające się centralizować są mimo to zarządzane odgórnie, np. dotyczy to spółdzielczości, z drugiej strony na niektóre rady narodowe nakład, z się obowiązki, którym nie mogą one sprostać. Niektóre ministerstwa wyznaczają dla rad narodowych tysiące prze-

pisów i zaleceń, tak np. zbiór przepisów wydanych przez resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych liczy sobie 12 tomów, a prawo lokalowe to książka o ponad 1200 stronach. Tak więc formalnie decyzje należą do szczebla terenowego, faktycznie zaś są z góry przesądzone przez lawinę przepisów. Inna już sprawa, że sprytny urzędnik potrafi sobie dobrze przepisy do dowolnej decyzji, nawet absolutnie nieustusznej.

Z innej strony do problemu demokracji socjalistycznej podchodzi Władysław Machajek w felietonie pt. „Zmiany”, opublikowanym w ostatnim numerze „Życia Literackiego”. Zwraca on uwagę na nową falę inwektyw jaka pod naszym adresem rozlewa się na Zachodzie.

Ci sami, którzy wyolbrzymiali przez wiele lat działania ludzi nieudolnych, nadużywających stanowisk, obecnie, kiedy pod wpływem wzmożenia się oddolnej aktywności społecznej usuwają się tych ludzi — znów podnoszą krzyk o czystości, o łamaniu demokracji, o kryzysie. Autor podkreśla, że nie należy się dać oszukać wrogiej nagonce, a raczej trzeba się martwić, że nie wszędzie jeszcze „żywy” wiatr podniósł ludzi z pozycji oczekiwanego. Papierowe deklaracje nie zastąpią bowiem autentycznej aktywności społecznej, politycznej i partyjnej. Ponieważ aktywizacja ta odbywa się pod osłoną sił szerszej patriotycznej i szerszej komunistycznej, musi ona przynieść dalszy dynamiczny rozwój naszego kraju.

S.C.



1 Maja, święto wszystkich ludzi pracy, załogi powitały licznymi zobowiązaniami produkcyjnymi, szeroką falą czynów społecznych.



## NAUKI I TECHNIKI

### Magazyny pneumatyczne

W 1967 r. Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Bydgoszczy zamontowało w Toruniu pierwszy zespół magazynu szotowego, składający się z pięciu magazynów pneumatycznych na ok. 7500 t szotów, biara, laboratoriu, baraku szatni i hotelu. Powołano, wykonano sze stylowa powłoczonego dwustronnie polichlorkiem winylu, po zaizolowaniu na krawędziach, zaizolowanego dwiema warstwami (powierzchnia użytkowa 1000 m<sup>2</sup>, 714 m<sup>2</sup>). Zbiornik o wolumenie 13,5 proc., składający się z trzech posadzek betonowych pokrytych papierem słoistym. Koszt jednej powłoki wynosił 254 800 zł, a wraz ze szluzą i urządzeniami pomocniczymi 295 000 zł. („Przegląd Zbrojowni-Młynarski” nr 1/68 — wg PT)

mojednego. Według teoretycznych założeń twórców zespołu tych maszyn jest w stanie wydrążyć w ciągu jednej zmiany 50 m chodnika węgla, podczas gdy obecnie tradycyjnymi metodami uzyskuje się w ciągu zmiany od 2,5 do 3 metrów. (BNT—FAP)

### Geotermiczna

Pierwsza elektrownia geotermiczna (wykorzystująca ciepło wnętrza Zi-

### Wydatki na licencje

Wydatki na licencje produkcyjne stanowią w NRD przeciętnie 0,3 proc. kwot przeznaczonych na rozwój badań naukowych. Jest to, jak oceniono w tym kraju, zbyt mało, jak na aktualne potrzeby przemysłu; zamierza się te wydatki poważnie zwiększyć. Dla porównania — rozwinięte kraje przemysłowe przeznaczają na zakup licencji średnio 7-10 proc. sum asygnowanych na naukę. (PT nr 11/68)

## Zmiany w dochodzie narodowym Polski

Ostatni nr „Wiadomości Statystycznych” informuje m. in. o wynikach wstępnego szacunku naszego dochodu narodowego w ubiegłym roku. Poniżej przedstawiamy niektóre ważniejsze dane tego opracowania GUS.

Osiągnięty w ubiegłym roku dochód narodowy w wysokości 614 mld zł (ceny bieżące) był wyższy od dochodu uzyskanego w roku 1966 o 7 proc. (licząc w cenach stałych). Tym samym roczne tempo wzrostu dochodu narodowego utrzymuje się na jednakowym, dość wysokim poziomie już od roku 1963. Niemniej jednak rok ubiegły przyniósł szereg charakterystycznych zmian np. w tempie wzrostu poszczególnych składników wytworzonego i podzielnego dochodu narodowego.

Przyrost dochodu narodowego krajowego (na który składa się suma produkcji czystej wszystkich działów gospodarki narodowej) był

w roku 1967 nieco niższy aniżeli w roku 1966 nie tylko procentowo (spadek z ok. 7 do ok. 6 proc.), ale nawet w liczbach bezwzględnych (spadek z 35 do 33 mld zł w cenach 1965 roku). Na osłabienie tego tempa wzrostu wpłynął przede wszystkim zanotowany w ubiegłym roku spadek produkcji czystej rolnictwa.

Bowiem podczas gdy produkcja czysta przemysłu wzrosła w ubiegłym roku o 8 proc. (w r. 1966 o 7 proc.), a produkcja czysta budownictwa nawet o 13 proc. (w r. 1966 o 9 proc.), to czysta produkcja rolnicza zmalała o 2 proc. (w r. 1966 wzrosła o 4 proc.). Warto jednak zdawać sobie sprawę z tego, że to załamanie tempa wzrostu produkcji rolniczej nastąpiło po dwuletnim okresie jej wzrostu.

Jeśli zaś chodzi o przemysł — to mimo zwiększenia tempa wzrostu w roku 1967 — średnio w dwóch pierwszych latach bieżącej pięcio-

latki nie uzyskano takiego tempa wzrostu, jakie notowaliśmy podczas ubiegłej pięciolatki. Wskazuje na to poniższe zestawienie średniorocznych temp wzrostu:

|                          | 1961-65 | 1966-67 |
|--------------------------|---------|---------|
| dochód nar. krajowy      | 6,5     | 6,3     |
| prod. czysta przemysłu   | 8,9     | 7,3     |
| prod. czysta budownictwa | 9,9     | 10,9    |
| prod. czysta rolnicza    | 2,1     | 1,3     |

Jak widać — ostatnio notujemy stosunkowo bardzo szybki wzrost produkcji czystej budownictwa. Wskaźnik wzrostu uzyskany w tej gałęzi w ubiegłym roku był najwyższy na przestrzeni ostatnich 7 lat.

Wszystkie te różnice w tempie wzrostu produkcji czystej najważniejszych działów gospodarki spowodowały dalsze zmiany w strukturze dochodu narodowego wytworzonego, bowiem w roku 1967 w stosunku do roku poprzedniego udział przemysłu w dochodzie narodowym krajowym wzrósł z 51,8 do 52,6 proc., udział budownictwa z 9,1 do 9,7 proc., a udział rolnictwa zmalał z 21,4 do 20,1 proc.

Charakterystyczne są też zmiany w podziale dochodu narodowego. Dochód narodowy podzielony wzrósł w roku 1967 o 6 proc., a więc wolniej, niż dochód narodowy wytworzony (jak wiadomo — różnica między tymi wielkościami wynika głównie z salda handlu zagranicznego).

Oznacza to spadek w stosunku do roku 1966, kiedy dochód narodowy podzielony wzrósł o 7 proc. Ale mimo to nie została zmniejszona dynamika wzrostu funduszu społecznego (który to wzrost zarówno w roku 1966 jak i 1967 wyniósł 6 proc.), natomiast bardzo poważnie zmalał przyrost funduszu akumulacji (11 proc. w r. 1966 i 2 proc. w r. 1967).

Tendencję tę — choć nie tak ostro występującą — notujemy również wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę bardziej długofalowe trendy i porównamy z sobą średnioroczne tempo wzrostu ubiegłej pięciolatki i dwóch lat bieżącej pięciolatki:

|                        | 1961-65 | 1966-67 |
|------------------------|---------|---------|
| dochód nar. podzielony | 6,9     | 6,3     |
| w tym:                 |         |         |
| spożycie               | 8,1     | 8,1     |
| akumulacja             | 5,3     | 4,7     |

Nie oznacza to jednak bynajmniej zmniejszenia dynamiki nakładów inwestycyjnych netto na środki trwałe, gdyż średnioroczne tempo wzrostu tych nakładów w latach 1961-65 wynosiło 8,5 proc., a w latach 1966-67 zwiększyło się do 13,6 proc. (w r. 1966 wyniosło ok. 12 proc., a w r. 1967 ok. 13 proc.). Spadek dynamiki funduszu akumulacji został więc spowodowany znacznym spadkiem przyrostu środków obrotowych i rezerw. A stosunkowo duża dynamika wzrostu inwestycji netto notujemy już od roku 1965 (gdy wzrost ten wyniósł 12 proc.).

I jeszcze krótkie porównanie z niektórymi krajami socjalistycznymi. Otóż w roku 1967, gdy nasz dochód narodowy wzrósł o 7 proc. — wyższe od nas tempo wzrostu uzyskała Bułgaria (9 proc.), Czechosłowacja (8 proc.) i Rumunia (7,5 proc.). ZSRR i Węgry osiągnęły wzrost taki sam jak Polska, a niższy — NRD (5 proc.).

WSG

### Wzorcowa czystość

Oryginalna polska metoda otrzymywania substancji organicznych o nadzwyczaj wysokiej stopniu czystości, tzw. wzorcowej, opracowali prof. dr W. Malesiński i mgr A. Jackowski z Instytutu Chemii Organicznej PAN. Otrzymywanie takich substancji jest jednym z istotniejszych zagadnień współczesnej nauki i techniki. Atrakcyjność metody polskich specjalistów polega na wysokiej opłacalności procesu technologicznego przy jednoczesnej jego prostocie technicznej. Z uwagi na swe znaczenie przemysłowe, metoda ta została zgłoszona do opatentowania. (WIT—AR)

### Ruchome bufety

W starochwileckiej Fabryce Samochodów Ciężarowych uruchomiono ostatnio 12 bufetów na wózkach. W czasie przerwy w pracy bufety, które posiadają porcelanowe wędliny, sery, czaje zestawia śniadaniowe, docierają do każdego wydzielu fabryki. Zorganizowanie bufetów umożliwiło pracownikom nabywanie śniadania, czy papierosów bez zbędnego biegania do zakładowego kiosku i wychodzenia tam w kolejkach. (Motor nr 15/68)

### Górnicza rewolucja

W Zakładach Konstruktoryjno-Mechanicznych Przemysłu Węglowego w Gliwicach — gdzie powstała również słynna już obecnie w kraju i poza jego granicami Automatyka na Szlaku Izotopowa „ASI-1” — opracowano i zbudowano tym razem prototypowy zespół urządzeń automatyzujących niemal całkowicie ciężkie prace przy drążeniu chodników węglowych. Zespół obsługiwać będzie tylko 3 ludzi: kombinata-automatyk, operator ładowarki i obudowy oraz operator wozu sa-

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chęstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (nast. red. nacz.), Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Romuald Gadowski (nast. red. nacz.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mirosław Kabał, Jerzy Kleer, Marian Krawak, Kazimierz Łaski, Mirosław Mieszczyński, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskalski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Swaro, Wiesław Syandier, Jan Wozniak, Barbara Wiśniewska, Zdzisław Wydziałowski, Janusz G. Zieliński.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redakcja naczelna 21-55-97 i 21-55-92 sekretarz redakcji 21-55-42 i 21-55-54, sekretariat 21-55-43.

Redakcja 21-55-23. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego”. Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-55-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe Oddziału i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy Ogłoszeniowej. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa. Przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zderakulizowane można nabyć w Punkcie Wysokich Prasy Archiwum „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za załączeniem pocztowym, konto Nr 114-00001 VII ORM Warszawa.

Druk: Państwowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 28.

## ŻYCIE gospodarcze